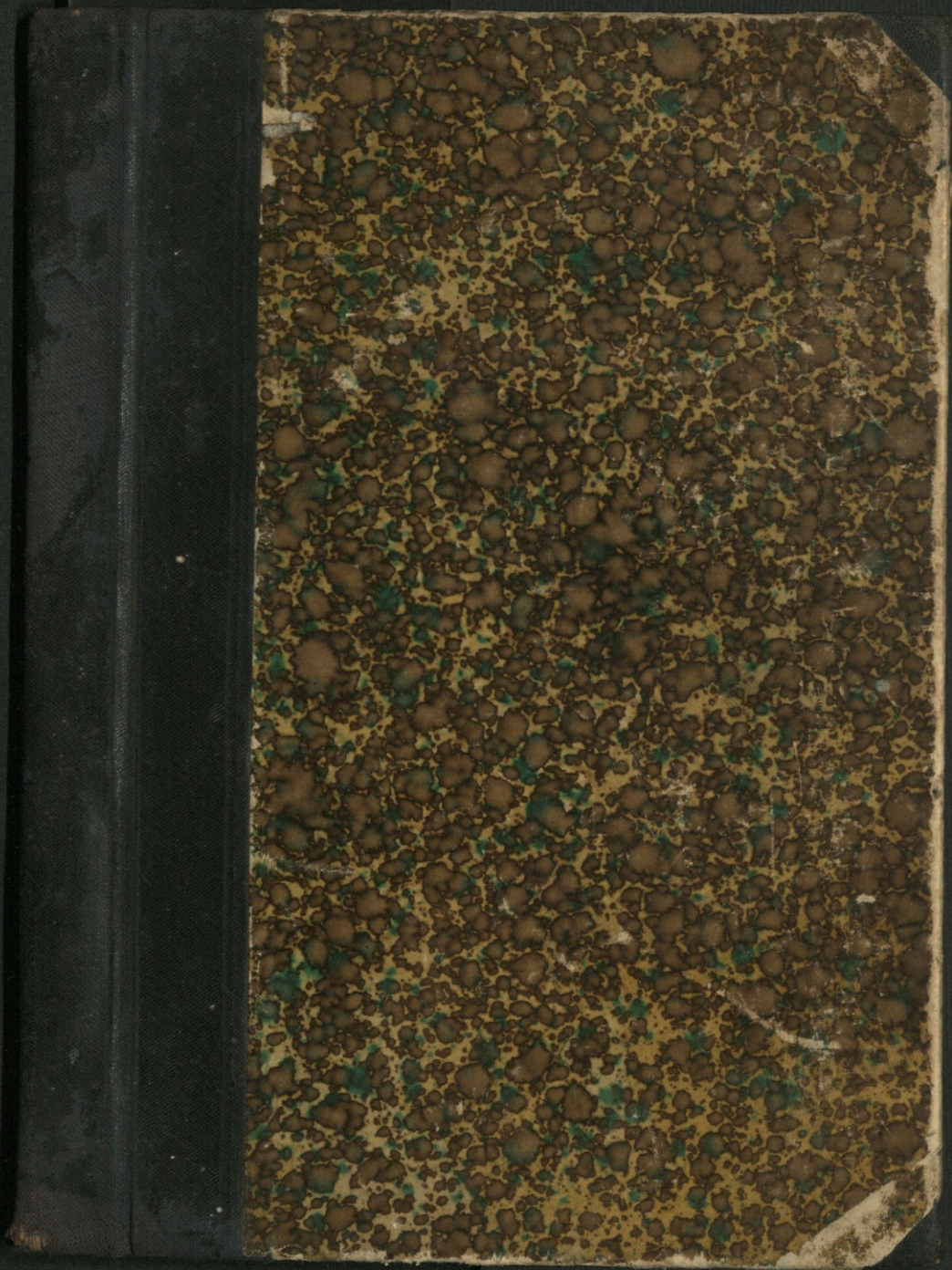


Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



DANES-PICTA .COM



V

*Rajm.*

KSIAŻE „PANIE KOCHANKU“.

# KSIAŻE „PANIE KOCHANKU“

W ŚWIECLE WŁASNEJ KORESPONDENCJI.

STUDJUM

JERZEGO MYCIELSKIEGO.

Wydanie drugie.



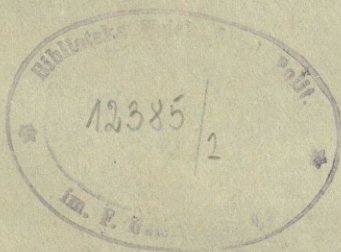
PETERSBURG.

Nakładem K. Grendyszyńskiego.

1898.

92 (Redniwit K.)

Дозволено цензурою С.-Петербургу, 5 Мая 1897 г.



Drukarnia J. Mansfeld, M. Morska, 9.

Legenda historyczna, nie ta dawniejsza, naiwna w poważnych nawet, retorycznych dziełach trzech minionych wieków spotykana, ale ta druga, nowsza, umiejętnie, naukowo, często metodycznie traktowana, jest niezawodnie w dziejopisarstwie powszechnem dopiero pierwszej połowy naszego wieku tworem. Ojcami jej są bodaj czy nie ci dzielni francuzcy historycy, którzy zaczęli na podstawie naukowych badań opisywać wielką rewolucję i pierwsze cesarstwo, a między którymi pierwsze i najpoważniejsze miejsce zajął Thiers ze swoją olbrzymią rozmiarami, a mimo niejednych zasadniczych błędów, wspaniałą, świetną, pod względem naukowym zawsze wiele warta, dziesięciotomową historją rewolucji, a dwudziestotomową konsulatu i cesarstwa; za nim miejsce następne ma Mignet może, ze swemi dziejami rewolucji, a w końcu i Lamartine, którego upoetyzowana «Gironde» zawsze przecież w niektórych chociaż ustępach i charakterystykach piękną książką być nie przestanie. Ale po tych twórcach legendy *par excellence*, której najulubieńszym przedmiotem stał się krwawy powszechnodziejowy

dramat, od jakiego czasu nowe się zaczęły, musieli przyjść koniecznie badacze bezstronni, szukający tylko samej prawdy, bez apriorycznych zachwytów i bez naprzód powziętej teorii obrony, i ci to ze starymi Syblem i Häusserem na czele, z nowszymi, jak Taine i Sorel, powalili nareszcie legendarnego olbrzyma i stworzyli zamiast historycznej bajki o rewolucji, dziejową prawdę, na mocy której nareszcie zwolna do sądu bezstronnego o dziejach Francji końca minionego stulecia, a początku bieżącego, dojść będzie można.

Podobnie jak zagranicą, historja rewolucji i poprzedzających ją czasów owego niesłusznie zbyt osławionego *Ancien régime*, tak i w naszej historjografji wiek XVIII doczekał się naprzód legendy, którą dopiero pisarze połowy naszego stulecia obalili i do prawdziwej zredukowali miary. Twórcą jej był Lelewel, który swe zagorzałe demokratyczne zasady i historyczne formułki wtłoczył w najtendencyjniejsze dzieje ostatniego okresu naszego politycznego bytu; za nim poszedł Szmitt i epigonowie całej szkoły, która mimo skrętności i niejednej zasługi swych badaczy, ciemności egipskie nad wiekiem XVIII w Polsce rozszerzyła. A w ślad za historją poszła współcześnie i napół historyczna gawęda, która z przeciwnych całkiem wychodząc motywów, też legendą czasy saskie i Stanisława-Augusta przyćmiła, a której klasycznym w swoim rodzaju doskonałym przedstawicielem

jest Henryk Rzewuski i jego apoteoza staropolskiej szlachezyny. Za autorem «Pamiętki Soplicy» ruszyła dalej krok w krok cała plejada gawędziarzy, wybornych jeszcze czasem i głębokim obdarzonych talentem, jak Chodźko, poetów i powieściopisarzy wreszcie, którzy na ten sam temat legendy i na niej opartego dziejowego sądu snuli swe fałszywe apoteozy historyczne o społeczeństwie wieku XVIII, a których koryfeuszami są Pol i Syrokomla, Kraszewski i Kaczkowski. I tak to w połowie tego wieku stanęła w pełnym rynsztunku i niby poważna, a na obyczajowych wrzekomo studjach oparta legenda nasza o ostatnich dziesiątkach lat bytu politycznego rzpltej, stanęła fałszywa historia czasów Stanisława-Augusta i na niej się podtrzymująca, a jeszcze w skutkach bodaj od niej zgubniejsza, bo więcej czytana, z epoki tej wzięta powieść.

Jak we Francji jednak dzieje w. XVIII doczekały się nareszcie poważnego i metodycznego badania, i dziś postawiły legendę pod surowy pręgierz krytyki, tak równocześnie i u nas nowsza historyczna szkoła pchnęła pod tym względem naukę na nowe, jedynie prawdę przynieść mogące tory i stworzyła to w części chociaż, czego dla wielkiej rewolucji tak świetnie dokonali starzy historycy niemieccy i nowsi francuzcy. Zjawił się po r. 1865 niemal równocześnie IV tom wielkich «Dziejów Polski» Szujskiego i Kalinki

«Ostatnie lata panowania Stanisława-Augusta», a za nimi poszedł monumentalny «Sejm Czteroletni», i znakomite, choć w rezultatach bezsprzecznie dyskusji podpaść mogące, wielkie dzieło Korzona o dziejach wewnętrznych Polski drugiej połowy minionego stulecia. Tym sposobem, obok całego mnóstwa ważnych i drobniejszych przyczynków, obok uzupełniających konarów i gałęzi, stanął nareszcie cały pień rdzenny dziejowej prawdy, na tak silnych i poważnych oparty podstawach, że żadne, bodaj już niemożliwe pokusy powrotu do obalonej legendy o polskim wieku XVIII się nie udadzą, a choć one nawet tu i owdzie prawdę ową jeszcze pogłębić mogą, ciosu śmiertelnego już jej przecież zadać nie zdołają. Jak zaś te nowe badania i podstawowe dzieła, rezultatem ich będące, wzmocniły nazawsze pragmatyczną historję ostatniego w Polsce stulecia, tak samo i one, wraz z szeregiem drobniejszych prac z zakresu kultury, obyczajów i zwłaszcza literatury, obaliły równocześnie i zatarły nazawsze ten barwny, apoteozą swą tak popularny a talentem Rzewuskiego uwieńczony obraz cywilizacyjny rzeczypospolitej w wieku XVIII, który malując życie hulaszcze i nabożne, buńczuczne i kwietystyczne, rycerskie i humorystyczne szlachty i jej półbogów, przez błędy i winy, jakie chwalił i jakich z takim urokiem bronił, stawać się musiał i na dzisiaj szkodliwym, choćby tylko o tyle, o ile zgubnym i źle działającym

jest każdy fałsz, wdziękiem, a czasem i szlachetnością ozdobiony.

A jak w ten sposób koloryt całej epoki powracał z wolna do swej rzeczywistości i często nader smutnego światła, tak samo i koryfeusze staropolskiej legendy, sprowadzeni zostali nareszcie na należne im w historii miejsca. Jednym piętnowanym zawsze, badania nowsze piętna owe na dobre i już nie do oddarcia przybiły, drugich, niesłusznie skrzywdzonych obroniły, a sądząc ich słabości, wykazały zalety i często niepomierne zasługi; innych wreszcie, którzy stali na świeczniku, jako bożyszczą swego czasu i apoteozującej go historycznej bajki, sprowadziły na należyne im o wiele niższy szczebel i postawiły w świetle bezstronnego sądu dziejów. Po charakterystykach Kalinki, Adam Poniński, Ksawery Branicki, Jacek Małachowski, prymas Podoski, Massalscy i Kossakowscy, Młodziejowski i Gurowski, nazawsze już takimi samymi w dziejopisarstwie zostaną. Stanisław-August, starzy bracia Czartoryscy i cała plejada około nich zgrupowana, którym sławę dobrą nareszcie nauka wróciła, sądzeni już będą od dzisiaj zawsze z dobrodziejstwem inwentarza, a choć charakter króla i droga polityczna jego stryjów nieraz jeszcze krytyce podpaść mogą, dobrych chęci jednak pierwszemu, a rozumu stanu drugim nie odmówią już żadne nowoodnalezione akta, ani na nich oparte dzieje tych czasów. Cały wreszcie ostatni, najlicz-

niejszy zastęp znacznych ludzi owej epoki, których osobistości przed pół wiekiem jeszcze otaczał dziwny blask legendy i często zasłużonej popularności, dziś już z o wiele niższego miejsca, w historii im naznaczonego, także trudno się ruszą, a choć nowe badania, a zwłaszcza odnalezione ich korespondencje lub zapiski współczesne, niejednemu więcej światła, więcej albo mniej zasług dodać potrafią, o wiele wyżej jednak już ich nie podniosą i stanowiska w dziejach przyznanego nie zmienią.

Stanisław Małachowski, marszałek sejmu wielkiego, pozostanie nazawsze tym prototypem współczesnym nieskazitelności charakteru, ale też i umysłem politycznym nie pierwszej miary, jakim go Kalinka zostawił. Książę-jenerał ziem podolskich także nigdy już do wielkości ojca i stryja nie dojdzie, a Ignacy Potocki zostanie nazawsze jednym z najzdolniejszych i najszlachetniejszych swej epoki, ale walnych błędów jego charakteru i umysłu politycznego, też już żadna historia wiele nie zmieni. Podobnie także, o tyle do nich moralnie i umysłowo mniej warci potencjaci ówczesni, jak Szczęsny Potocki, dwaj Rzewuscy, marszałek Lubomirski, hetman Ogiński, zasadniczo w dziejach innego sądu już się nie doczekają, po tym, jaki o nich wydali Kalinka i Szujski. Wraz z nimi również i postać najpopularniejszego ze wszystkich, ks. Karola Radziwiłła «Panie Kochanku», nie wróci już także

nigdy do tych mitycznych niemal rozmiarów, w jakich go stworzyła ustna litewska tradycja i czarowna Rzewuskiego gawęda. Powtarzać się o nim będą różne jeszcze sądy w historii, co się tyczy charakteru mniej lub więcej wysokiego, co do ocenienia zamiarów i motywów, jakie nim kierowały w polityce i w życiu,—ale sąd ostatni zostanie także ten sam, co w badaniach znowu Kalinki, Szujskiego, Korzona, sąd o wartości jego polityki, jego stanowiska w państwie, jego zasług lub win. Te, raz ostrzej, to znów łagodniej i prawie mięko osądzone, zostaną przecież w gruncie niezmiennemi, jak się nie zmieniają raz ustalone dziejowe fakta, w których ks. Karol brał udział, lub które sprowadził, jak rozum jego polityczny, miałki i nie bezinteresowny, z faktów tych osadzony, obronić się już niczem nie da.

Rzewuski w «Pamiętce pana Seweryna Sopolicy, cześnika parnawskiego» stworzył tego legendarnego, idealnego prawie księcia «Panie Kochanku», który zdaje się w jego gawędzie najdoskonalszym wykwittem we wszystkich jej nielicznych dobrych stronach saskiej epoki, z jej fantazją, wesołością, humorem, serdecznością i dobrocią, powierzchowną nieco pobożnością, a powierzchowniejszą jeszcze miłością ojczyzny, wolności i praw szlacheckich <sup>1)</sup>. Za p. Sopicą poszli z kolei i po-

<sup>1)</sup> Por. St. Tarnowski: «Henryk Rzewuski». (Lwów 1887), p. 7—20, a zwłaszcza p. 16—19.

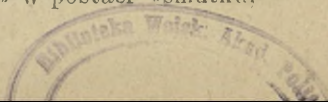
wieściopisarze, poszła nawet historia poważna ni-  
by, w żywocie ks. Karola przez Kotłubaja w «Ga-  
lerji nieświeżskiej», a z pomocą tradycji, która  
w nieszczęściu zwłaszcza, złości to, co było naj-  
bliżej wesołem i świetnym, a nieraz i nie bez  
szlachetnych porywów, stanęła niby utrwalona  
postać tego ostatniego kontuszowego potentata na  
Litwie, który o tyle był bogatszy i potężniejszy  
od króla w Warszawie, który wspomagał drob-  
niejszą szlachtę, a z całą na mil kilkadziesiąt  
wokoło żył, pił i bawił się, który należał do szla-  
chetnymi motywami wywołanego politycznego,  
słusznie popularnego, ruchu i niby dla niego tylko  
wiele bied przeżył, który wreszcie stanął bardzo  
głośno w obronie religji i dla niej wygnanie cier-  
piał. Taki książę «Panie Kochanku», wszystkimi  
wadami i zaletami swemi raczej sympatyczny  
polskiej naturze, którą bawił i której pochlebiał,  
raz w tradycji i legendzie historycznej postawiony  
i niemal w najdrobniejszych szczegółach odlany,  
nie mógł być łatwym do zdepopularyzowania i do  
koniecznego a z prawdą zgodnego olbrzymiego  
obniżenia, na jakie zasługiwał, ale które przecież  
w końcu wraz z innymi, o tyle odeń więcej war-  
tości mającymi współczesnymi osobistościami, spot-  
kać go musiało. Historia stanęła znowu po raz ty-  
siącny i przed tą uświęconą od legendy postacią,  
a zamach jej konieczny musiał też niemało hałasu  
narobić. Ona jednak, jak nie wahała się wziąć

w swą większą lub mniejszą obronę króla i Czartoryskich, tak z odwagą stanęła i przeciw radziwiłłowskiej litewskiej baśni, a sądząc opozycję w czasie elekcji Stanisława-Augusta i jej działalność polityczną, piętnując konfederację radomską, a barską do należnych jej rozmiarów sprowadzając, osądziła zarazem i tego, dwanaście lat blisko zagranicą przeciw własnemu rządowi politykującego magnata, smutnej pamięci marszałka konfederacji, w pole w Radomiu wyprowadzonego, i jedną z głównych podpór generalności barskiej. o tak płytkim politycznym rozumie, a często tak niewczesnych i wprost zgubnych dla Rzpltej działaniach. Pierwsi to znowu Kalinka i Szujski, z aktami oskarżenia w rękę i z sądem historycznym, nieraz od siebie w szczegółach różnym, powiedzieli o księciu Karolu to, co on był wart, co zrobił w życiu, dlaczego zrobił i jakie jego to działanie miało powody i skutki. Za nimi poszedł Roeppel i cała plejada młodszych historyków, a czy Bobrzyński w swym «Zarysie» historii polskiej, czy nawet p. Waliszewski w swej niedawno wydanej obronie księcia Radziwiłła — wszyscy przecież w gruncie tych raz ustalonych danych już nie ruszają i nie zmieniają, ale gdy jeden idzie za sądem głównego badacza epoki, drugi, przyznając winy i błędy pierwszej połowy działalności swego bohatera, stara się drugą z zarzutów tych oczyścić i niby w nowem przedstawić

świetle. Niezawodnie warto też i nam dziś nad tą najnowszą apologją ukochanego herosa starszlacheckiej gawędy bliżej się zastanowić i podać niektóre nowe—a powiedzmy zaraz—bardzo ciekawe rezultaty najświeższej tej nad nim pracy.

Dotąd nieznanym był, o ile nam wiadomo, prawie żaden autentyczny list ks. Karola, o którym nawet, dzięki opowiadaniom pana kasztelana witebskiego i na nich opartych szczegółach w gawędzie jego syna, Henryka Rzewuskiego, pozostała wieść, że pisać prawie nie umiał, a że czytał zapewne nietego, ucząc się alfabetu przez wystrzeliwanie liter do celu. To też myśl wydania nareszcie listów księcia «Panie Kochanku», zasługuje na najwyższą pochwałę, a zapowiedziana przed paru laty w I tomie dzieła p. Waliszewskiego: «Potoccy i Czartoryscy», obudzała powszechną ciekawość. Stała się nareszcie ciałem, w postaci opracowanej przez skrzętnego badacza «Korespondencji księcia Karola-Stanisława Radziwiłła «Panie Kochanku», 1762—1790, ze zbiorów familijnych» (Kraków, drukarnia uniw. jagiell., str. 176) wydanej. Jest ich wszystkich, co prawda, bardzo niewiele, zwłaszcza ze względu na przeciąg czasu lat 28, bo zaledwo 176 od ks. Karola, a 44 do niego,—ale i za to wdzięcznym być należy, gdy dotąd nie znanem nie było, gdy zaś dziś ma się nareszcie przed sobą księcia «Panie Kochanku», własnymi przemawiającego słowami.

P. Waliszewski wydanie swoje poprzedził krótkim wstępem, w którym godząc się bardzo słusznie na to, że dla osoby ks. Karola «legenda zrobiła już swoje i zrobiła po swojemu», mówi, że jego publikacja jest tylko «zrobieniem początku w historycznym odtworzeniu postaci nieświeżskiego dynasty». Rozbierając następnie wszystkie sprzeczne i przesadzone w nim sądy, tak w historii, jak w gawędzie, podaje na dziesięciu stronach swoje o księciu wojewodzie wyznanie wiary, powzięte na mocy tej wydanej przez się korespondencji. Zarzucając wszystkim najpoważniejszym historykom (z pominięciem, co prawda, Kalinki) w charakterystyce księcia «bezkrytyczność i niehistoryczne właściwości», a wymieniając Roppella i Szujskiego, sam stara się te ciemności rozpędzić i streszcza sąd swój o tem (prawda, że nadto drastycznie i nie bez gwałtowności tak nazwanym) «półglówku» albo «półzwierzu». Mając w odparciu tych zarzutów zupełną słusność, a żalując (znowu bardzo trafnie), że w korespondencji najnowszej «poufały książe Panie Kochanku» nigdzie nie występuje, ale tylko prawie wyłącznie «oficjalny książe wojewoda», podaje następnie jego bardzo pochlebną charakterystykę, jako «człowieka poważnego, statecznego, politykującego jeżeli nie zawsze szczęśliwie, to zawsze z rozmysłem», a w którym ma się w końcu objawiać «największa niespodzianka» w postaci «smutku. —



wielkiego owego ciągłego smutku, o którym mówi poeta...». Podnosząc obok tego równość jego usposobienia i stałość zasad, ze względu na najdłużej ze wszystkich przeciągany powrót do kraju, po recesie od konfederacji barskiej — dzieli przede wszystkim cały żywot księcia wojewody na dwa, całkiem niepodobne do siebie odłamy. Pierwszą jego połowę, począwszy od burd na trybunale litewskim, idąc następnie przez akcję opozycyjną, w czasie elekcji Stanisława-Augusta, aż do powrotu z pierwszego pobytu zagranicą i marszałkowania, pod egidą Rosji, radomskiej konfederacji, zostawia na pastwę historykom nowej szkoły i potępia w niej swego bohatera. Dodaje wprawdzie, że dla «restauracji obalonej radziwiłłowskiej dynastji», książę Karol «poświęca w tej epoce wszystko, począwszy od bardzo niejasno zresztą pojmowanego interesu krajowego, a skończywszy na własnej godności» — ale przecież, choć «ta pierwsza faza jego kariery jest ciemną jej stroną», to i dla niej jednak usprawiedliwienia względnego szukać należy w udzielnosci prawie książęcego jego rodu na Litwie, której niemal był panem, w nagłej utracie tego stanowiska w domu, a uznaniu go przez zagraniczne dwory, w niesłychanej hulaszczego magnata popularności wśród szlachty, na której się opierał, a której nie mógł narazić na zupełną zależność od rządu, przez wydanie archiwów całej prowincji, pod jego strażą

będących, a przez lat kilkanaście ukrytych z jego rozkazu, jako zagranicą bawiącego «dziedzicznego archiwarjusza Litwy». Wreszcie ma ks. Karola w tej połowie jego życia niby uniewinniać brak wszelkiego «ślądu w tej epoce wyrobionego uczucia patriotyzmu, a zwłaszcza polskości», a natomiast uczucie patriotyzmu litewskiego i poczucie pogwałconych szlacheckich wolności narodu. Jest on wtedy «tylko i wyłącznie Radziwiłłem». O ile owo pierwsze uczucie (u niego może prawdziwie dostrzeżone; żeby wówczas powszechnie, temu przeczyśmy) przydać się wogóle może kiedykolwiek na czyje uniewinnienie, nad tem, o ile nam się zdaje, dyskusji być nie powinno; o ile następne—to, iak sądzimy, pozna czytelnik poniżej, z przedstawienia działalności księcia wojewody, na mocy jego własnych zeznań.

Mimo to wszystko jednak, mimo owych niby łagodzących okoliczności, koniec roku 1767 jest nareszcie, według p. Waliszewskiego, punktem zwrotnym, przełomem w życiu ks. Karola. Bielmo z oczów mu spadło, przejrzał: nadto mu zacieżył Radom i odtąd zmienia się nagle, nie do poznania. «Co się wtedy dzieje w jego głowie i w jego sercu, domyślać się tylko można» (a zaraz tu zaznaczymy, jak bardzo takie domysły bywają niebezpieczne, zwłaszcza gdy na nich poważny gmach ma się budować!), ale dość, że ks. Karol «pod rozwiniętym w Barze sztandarem, innym

jest człowiekiem», «jak gdyby obmytym z przeszłości: w chrzcie łez i krwi i ochrzczony teraz dopiero—prawdziwym polakiem, tym, którego rozumiemy dzisiaj». I z tą chwilą zmiana następuje zupełna w jego działalności i życiu — wszystko jest już tylko wzniosłe, szlachetne. Ta druga połowa żywota ks. Karola, przez historyków do dzisiaj niesłusznie przedstawiana, staje nareszcie, w świetle jego korespondencji, w pełni niewinności i szlachetności, a w owej chwili przełomu «tym momentem swego zawodu» staje się Radziwiłł typową i znamieną postacią swej epoki. Cała jego następna działalność w generalności barskiej, w pobycie blisko dziesięcioletnim zagranicą i w targach z dworami obcemi, cała akcja przeciw skupiającemu się do pracy po pierwszym rozbiore narodowi, jest tylko pochwały godną i szlachetną. W końcu ustępuje książę wojewoda, wraca—ale już «spokojny, cichy i potulny—złamany», reszta zaś życia jego, wesołego i pełnego zabaw na nieświeżskim partykularzu, to bodaj tylko dowód chęci ogłuszenia się, zabicia «owego wielkiego ciągłego smutku».

Oto krótkie streszczenie charakterystyki ks. Radziwiłła i jego życia, jak je p. Waliszewski, na mocy wydanej przez się korespondencji, ocenił i zrozumiał. Materiał miał skąpy, to prawda, i sam to przyznaje; to też ta jego ocena ma być tylko próbą obrazu, który kiedyś dalsze badania wy-

pełnią. Wobec tych słusznych spostrzeżeń, i my tylko o taką samą także próbę w dalszym ciągu niniejszego szkicu pokusić się postaramy, a rozporządzając tym samym jedynie materiałem co autor, i niemal go w całości przepisując, spróbujemy skreślić postać księcia «Panie Kochanku» na podstawie tych jego własnych listów, za których publikację tak szczerą wdzięczność niestrudzonemu ich wydawcy się należy <sup>1)</sup>. Do kompletu w nich

<sup>1)</sup> W ciągu naszego szkicu podamy tu i owdzie niektóre krytyczne uwagi i sprostowania, jakich uczynienie uważamy za konieczne, przy korzystaniu z niniejszej publikacji. Tu streszczamy o niej kilka uwag ogólnych. Naprzód szkoda, że wydawca nie podał najmniejszego opisu owego kodeksu, z którego minuty listów ks. Radziwiłła czerpał. Gdzie on jest naprzód? Domyślmy się, że w Nieświeżu, ale to powiedzianem nie jest. Czy tam także są owe oryginalne listy do księcia wojewody?— Następnie żałujemy niezmiernie, że autor nam tak pobieżnie tylko wspominał o tych «*kilkunastu (sic) tomach kopjarzy*, ocalonych szczęśliwym trafem i powtarzających najdrobniejsze nawet bileciki skreślone pańską ręką». (Wstęp, p. 5). Gdzież one są? co w nich jest? A zwłaszcza, czy ta wydana tak skąpo korespondencja jest *całym* plonem, jaki z tych *kilkunastu* woluminów można było zebrać? Nam się zdaje, że to, co autor wydał zmieściłoby się w jednym niegrubym kajeciku, zwłaszcza, że minuty zwykle długich wstępów do listów nie podają? A w takim razie gdzież jest ta reszta, która, tak bardzo obfita, nie może być, by też nie była choć trochę ciekawą. Oto pierwsza wątpliwość w naszym sądzie o dokładności

brakuje jak wiemy bardzo wiele; kto wie, czy przeszukaniem nawet tylko łatwiej dostępnych rodzinnych archiwów, zwłaszcza Rzewuskich i Białoostockiego po hetmanie J. Klemensie Branickim, nie byłyby się one dały już dziś niejednym jeszcze

i wyczerpaniu dostępnego materiału w niniejszem wydaniu, która się nam przed innymi bardzo dobitnie nasuwa.

Druga uwaga tyczy się już samego sposobu wydania. Druk piękny, papier gruby jak skóra, marginesy ogromne, ale czemuż tak mało listów podanych w całości, a wszystkie prawie w urywkach tylko albo w streszczeniu? Wydawca tłumaczy, że uczynionem to zostało «ze względu z jednej strony na obfitość i różnorodność materiału (—ależ i owszem!—dodamy—) z drugiej strony na *wyłącznie naukowy* (?) cel wydawnictwa». Choć nie rozumiemy, jaki mógłby być cel wydawnictwa inny, sądzimy jednak, że właśnie publikacja ta całkiem odpowiadająca wymaganiom nie jest, gdyż wyciągi są bądź co bądź zanadto poważne, a urywki z tekstów nadto wrywane. «Wszystko, co odnośnie do tego celu (nauki) przedstawiać się zdało jakąkolwiek wartość, znalazło miejsce w tych wyciągach bez żadnego opuszczenia». Chcemy autorowi wierzyć, że tak jest w rzeczywistości, ale żalujemy, że nam sam nie pomógł do skontrolowania siebie samego, przez podanie bodaj 20 listów w całej zawartości, z czego o podobieństwie do innych mogliśmy sądzić, a wślad zatem i o wartości wyciągów sąd nasz wydać. Mogliśmy, w braku ułatwienia innego, uczynić to tylko z jednym listem, a ten, wyznajemy, że nam nastreczył znaczne wątpliwości co do owych słusznie dla dobra nauki opuszczonych ustępów. Jestto ważny

oryginalnem pismem uzupełnić; w każdym razie jednak to, co jest, jest niezawodnie bardzo cenne, i już na podstawie tego sąd o wielu kwestjach i wielu rysach ks. Radziwiłła wydać można. Czytelnik pozna sam, o ile z twierdzeniami autora

i bardzo ciekawy list ks. Karola do cesarzowej Katarzyny, z 22 marca 1775 roku, jaki (zdaje się z tego samego kopjarjusza, który pan Waliszewski użytkował) wydał w całości już przed 30 laty Kotłubaj w dodatkach do swej «Galerji Nieświeżskiej» (Wilno, 1857), str. 526 — 528. List ten, do charakterystyki ks. wojewody w chwilach przed samym powrotem z emigracji, podajemy i my w całości w tekście naszego opowiadania, z uwidocznieniem opuszczonych przez wydawcę miejsc. Tu nadmienimy, że ważne, bardzo ciekawe i długie dwa ustępy, połowę listu stanowiące (jeden 15, drugi 14 wierszy w zbitym druku u Kotłubaja), żeń wydawca wypuścił. Czemu? nie pojmujemy, bo jeżeli jaki list ks. Karola w jego korespondencji nieokrojonym powinien być zostać, to ten, w którym najuniżeniej do cesarzowej, już po owym niby przełomie w swem życiu, przemawia. A dodajmy, że pierwszy ustęp z opuszczonych, jest pod względem tych do czytania tak przykrych deklaracyj, najdrastyczniejszy u tego, który właśnie przez «chrzest łez i krwi przeszedł». I czemu wydawca ten właśnie wypuścił? Czy także dla «celu naukowego?» Wyznajemy, że ten jedyny szczegół, którym sumienność wydawnictwa mogliśmy skontrolować, znaczne nam nasuwa wątpliwości co do reszty opuszczeń, co do listów tylko streszczonych w których czasem jedno słowo dużo ważyć mogło. Nie śmiąc nawet wchodzić w powody, jakie mogły tego rodzaju okrojenia wywołać, zataić nie możemy, że ufność naszą w tę naukową publikację one nieco zachwiały.

wstępu, nasze przedstawienie rzeczy się zgodzi. Ono mu zastąpi spór o wywody wyżej streszczone i poda rezultat, jak dziś, po tym nowym przyczynku, historia ks. Karola opisywać i sądzić winna, czy jako dodatnią, piękną tej epoki oso-

Szkoda tedy—powtarzamy—że wydawca tak był skąpym w tem co nam dał, a tem większa szkoda, że na podanie wszystkich (tak zresztą nielicznych) listów *in extenso*, a chociażby jedynie pism samego ks. Karola, można było małym tylko powiększeniem niezbyt grubego (176 stron) tomu okupić. Papier tylko nieco cieńszy, druk trochę mniejszy, a zwłaszcza nie drukowanie listów *do księcia* na jednej kolumnie (niby dla ułatwienia i uwidocznienia synchronizmu), przez co całe szeregi kartek na pół białych idą po sobie—byłoby miejsca na te opuszczone ustępy dostarczyło. Hojni nakładcy zresztą też pewno nie byłiby żalowali wydatku na parę bodaj arkuszy druku więcej.

Wracając zaś z kolei do owego niby synchronistycznego drukowania listów do księcia i od niego, wyznajemy, że ono też nam się wydaje całkiem niepraktyczne. Z wyjątkiem kilku, gdzie odpowiedzi są koło listów, jakie je wywołały, spotykamy całe szeregi innych (np. na str. 22—32, 72—75), które z drukowanymi listami ks. Karola nie są ani współczesne, ani nawet w związku. Proste chronologiczne ustawienie listów do księcia (drukami odmiennymi) za i przed listami jego własnymi, byłoby całkiem wystarczyło, tem więcej, że ten niby synchronizm, dziwne nawet niekiedy spowodował bałamuctwa, jak np. postawienie listu z 24 czerwca 1775 roku do Radziwiłła, obok listu jego z 18 lutego 1776 r., bez żadnego związku między sobą (str. 121), albo listu króla

bistość, czy też jako, bądź co bądź zbyt surowo napiętnowanego «półzwierza, półczłowieka, a w każdym razie półgłówna, prawdziwego Falstaffa naszej narodowej tragedji... manjaka, któryby w każdym innym zdrowym społeczeństwie bardzo wczesnie był wyrzucony z towarzystwa rozsądnych ludzi i bardzo wczesnie znalazł godziwe umieszczenie

do księcia z 22 maja 1780 roku, obok listu Radziwiłła do St.-Augusta z 24 marca 1782 roku (str. 137).

Wreszcie ostatnia uwaga co się tyczy wydawnictwa, nasuwa się nam, ze względu na bardzo dokładne porównanie go z żywotem ks. Karola, ostatnim i najdokładniejszym w Kotlubaja «Galerji Nieświeżskiej» (str. 461—508). Otóż pomijając naprzód okoliczność, że na tem porównaniu stary historyk panegirysta domu Radziwiłłów, z wielu względów co się tyczy dawniejszych żywotów tak ostro i tak słusznie sądzony, zyskał bardzo, bo choć sąd jego historyczny równa się co do wartości zeru, a fakt każdy naciągnięty naturalnie do panegiryka tylko i obrony ks. Karola—widać jednak, że materiał rękopiśmienny wyzyskał on sumiennie i mimo błędu niejednego nie sfalszował go nigdzie. Ale nadto dodać jeszcze musimy, że na mocy tego porównania twierdzić można niezbitcie, iż jedyny materiał archiwalny, z jakiego Kotlubaj do żywotu ks. Karola korzystał, był to (wyjawszy pamiętnik ojca swego bohatera) tylko i wyłącznie ten zbiór listów, jaki dziś wydał p. Waliszewski. Od roku 1762 postępując krok za krokiem, stwierdzić można, że treść opowiadania Kotlubaja zszywana jest tylko z listów (bez jednego co prawda dosłownego cytatu), jakie dziś ujrzały światło dzienne.

*in fundo* <sup>1)</sup>). Takie surowe potępienie, na dziś, kiedy poważna historia złagodniała i umysł i serca uspokoiła, jest już stanowczo niesłusznem—o ile obrona da się utrzymać, spróbujemy pokazać.

## I.

Jednym z licznych w XVIII wieku polskich i litewskich wielkich hetmanów, którzy nigdy wojennego prochu nie wachali, a którym ta, wyjątkową władzą uposażona godność największe znaczenie w rzpltej dawała, był ks. Michał-Kazimierz Radziwiłł, wojewoda wileński, znany pod przydomkiem «Rybeńku». On to w pierwszej połowie stulecia stał na czele potężnego rodu, a fortuna jego i bogactwa niezmierne, pomnożone jeszcze odziedziczonemi po blizkiej krewnej (przez babkę z domu Sobieską, króla Jana III siostrę), księżnie Karolinie de Bouillon, córce królewicza Jakóba, ogromnemi dobrami Żółkiewskimi, dodawały mu tego znaczenia, którego umysł niezbyt bystry, ani charakter do zbytku spokojny i poczciwy, dać mu nie mogły. Był to skończony typ magnata saskiej epoki, w dobrem tego słowa znaczeniu, hojny, lubiący wystawność i przepych, wiodący rej w trybunach i marszałkujący im na Litwie, rezydujący w swych licznych zamkach

<sup>1)</sup> «Roczniki Polskie» (Paryż 1863 r.) t. I, p. 385 ustęp cytowany też we wstępie przez p. Waliszewskiego.

ordynackich w Nieświeżu i Ołyce, albo w Mirze i Żółkwi. W coraz bardziej z latami zaciętym ruchu politycznym na sejmach ostatniego dwudziestolecia rządów Augusta III, udziału prawie nie brał; jako aliant dworu znaczył wiele i chylił się zawsze do t. z. partji narodowej, przeciwnej gotującej się reformie; naprawdę sprzyjał może tylko opasłemu poczciwemu sasowi który nań zesypał jedne po drugich wszystkie najwyższe litewskie godności i z tem też było mu dobrze i wygodnie na świecie.

Ożenił się w młodym wieku, mając lat 23, już po śmierci ojca ks. Karola-Stanisława, kanclerza w lit. a za życia matki Anny z Sanguszków wojewodzianki trockiej w r. 1725, z niezbyt piękną, ale rozumną, sprytną, gorąco go kochającą księżniczką Franciszką - Urszulą Wiśniowiecką, córką Janusza, wojewody krakowskiego i Teofili Leszczyńskiej, wojewodzianki podlaskiej, znaną później autorką dosyć śmiesznych i nieudolnych komedyj i dramatów, kobietą na owe zepsute czasy bez zarzutu najmniejszego, rodzinne z nim wiodącą życie i kilkorgiem obdarzającą go dzieci. Księżna hetmanowa królowała prawdziwie w swym, wspaniale po ruinie za szwedzkich wojen, przez męża wyrestaurowanym Nieświeżu: zajmowała się tam wychowaniem dzieci, biblioteką bogatą, a przez częściowe uszlachetnianie Radziwiłłowskich uczt i festynów przedstawieniami teatral-

nemi, do których sama komponowała sztuki, działała niezawodnie cywilizująco na otaczające ją dosyć ciemne społeczeństwo, i na te tłumy gości, jakie często nieświeżski zamek nawiedzały <sup>1)</sup>. Oprócz licznych dóbr po Wiśniowieckich—rodzie niebawem mającym na niej wygasnąć — między którymi podkarpacki Zmigród i wołyński Białokamień w dom Radziwiłłowski wniosła, obdarzyła ks. Franciszka-Urszula męża swego trzema synami i tylomaż córkami, z których troje utraciła w młodym wieku: najstarszego Mikołaja we dwa już lata po urodzeniu i jednego z bliźniaków Janusza, zmarłego w 18 roku życia, wreszcie i maleńką córkę, Ludwikę. Zostawało zatem troje już tylko potomków w nieświeżskim zamku, gdy ks. hetmanowa, zaledwo 48-letnia, nagle na wsi pod Nowogródkiem w. r. 1753 umarła. Były to naprzód dwie córki, księżniczka Teofila, z którą spotkamy się jeszcze i najmłodsza z rodzeństwa Katarzyna-Karolina, zaledwo wtedy 13-letnia, wydana w r. 1758 przez żyjącego jeszcze ojca, za Stanisława Rzewuskiego, podówczas chorążego litewskiego, syna Wacława hetmana pol. kor. i wojewody podolskiego. Z synów ks. Michała chował się tylko jeden już tylko, Karol-Stanisław, a miał lat 10, gdy nadmiarę kochająca go matka życie

---

<sup>1)</sup> Por. szkic mój: «Matka księcia Panie Kochanku», w «Przeglądzie Polskim», marzec 1882 r. (355—398).

kończyła. Urodził się równocześnie ze zmarłym bratem bliźnim, Januszem, w Nieświeżu 27 lutego r. 1734, w chwili, gdy odbywał się po ostatniej w państwie orężnej zamieszce pierwszy sejm za Augusta III, na którym ojciec jego jako marszałek nadw. lit. w senacie zasiadł, a który zaczynał trzydziestoletni senny marazm i bezwładność drugiej połowy saskiej epoki.

O latach młodości naszego bohatera, niestety, wiadomo bardzo mało; ale to, co wiemy, nie nadto świetnie się przedstawia. Kotlubaj, na mocy rękopiśmiennego pamiętnika ks. Michała, opowiada tylko, że dwaj bliźnięta chowali się przy matce, że uczył ich naprzód domowy preceptor Jezuita, a potem, że tylko w szkołach nieświeżskich się kształcili. Ale też i znana legenda o naukach ks. Karola, na owe czasy chłopięce przypadająca, stanowczo już dziś upaść musi, gdyż w nieświeżskim archiwum znajdują się listy i bileciki, polskie, francuskie i łacińskie, kiedy miał lat ośm i więcej, pisane <sup>1)</sup>, w których rodziców za różne drobne przewinienia przeprasza, które świadczą, że w wieku młodym nawet, jak

<sup>1)</sup> Kotlubaj: «Galerja nieświeżska», p. 462. Szkoda wielka, że p. Waliszewski o listy te się nie postarał i w zbiorze swym ich na wstępie nie podał; byłoby to raz na zawsze uwłaczającą legendę Rzewuskiego obaliło i ocaliło pamięć rodziców ks. Karola od zarzutu, że syna tak niedbale chowali.

na ową dosyć ciemną epokę, czytać i pisać umiał i obcych uczył się języków. Zapewne jednak ta edukacja domowa, a nadto na litewskim partykularzu i niezbyt głęboka ani wykwintna, isć nie musiała bardzo świetnie, gdyż po chorobie, jaką chłopiec w 12-leciach przebył, skończyła się raz na zawsze, a ojciec pomyślał o wprowadzeniu syna odrazu w sprawy publiczne. Zagranicę, na zwykłą cywilizacyjną podróż paniąt polskich, nie wysłał go, choć sam był długie w młodym wieku peregrynacje po obcych miastach i dworach odbył, ale ograniczył się na tem domowem prawie—powiedzmy odrazu—w tym okresie ogólnej u nas naukowej i literackiej ciemnoty, bardzo niskiem wykształceniu.

Podnosimy te momenta w młodości ks. Karola, bo wydają się nam one bardzo charakterystyczne dla jego całej późniejszej osobistości. Z tego nieprzystąpienia aż do lat 30 ojczystego progu, musiał on wynieść tę ciasność pojęć i głowy, ten jakiś ciemny partykularyzm, który go odróżnia od całego niemal ówczesnego a równego mu stanowiskiem społeczeństwa, to wreszcie zamiłowanie tylko do towarzystwa nieoświeconej szlachty okolicznej, z którą się bawił najlepiej i której imponował, a w końcu i tę dziwną naiwność w sądzie i liczeniu zawsze na zagranicę, w której miał tyle lat późniejszych życia swego spędzić. Słowem, korzystnie ta zaściankowa edukacja

z pewnością nań nie wpłynęła, a następne lata młodzieńcze poszły za nią w parze.

W trzynastym roku wszedł już chłopak w życie publiczne, posłował na sejm i zasiadł na sądach wojskowych—wszystko uzyskane naturalnie tylko za wpływem ojca i jego znaczenia. W tej epoce, na sejmikach i na trybunałach, albo na fetach w nieświeżskim zamku, na których grywał role w dramatycznych utworach matki, wreszcie jako siedemnastoletni pułkownik w wojsku litewskim, wszedł bardzo wcześnie w stosunki najbliższe z tłumem tej szlachty, którą miał jedyną tylko w życiu pokochać, a od której, w tak młodym wieku nierozeznając złych od dobrych jej stron, z pomocą swej natury krewkiej i gwałtownej, chłonał namiętność do życia hulaszczego i próżniaczego, pełnego fantazji, burd, sejmikowych zwad, pijatyk i nierzadko krzywd bliźniego. Współczesna już wytworność i umysłowa wyższość Czartoryskiego, nie nęciła go, bo jej nie rozumiał i odczuć nie mógł; wolał fety na nieświeżskim lub białostockim zamku, albo towarzystwo kontuszowych Potockich i Rzewuskich, najbardziej zaś lubił młodź litewską z niższej szlachty, z ukochanym panem Wołodkowiczem na czele, z którą rozumiał się i bawił najlepiej, o reformie upadającego państwa naturalnie ani chwili nie myśląc, ale używając młodości i dostatków.

Wkrótce po śmierci matki, zapewne za ży-

ezeniem ojca, a jak dalsze skutki dowieść miały, może i bez miłości, ożenił się 19-letni miecznik w. lit., pojmując za żonę w czerwonoruskich Mościskach pannę z rodziny, związanej ze stronnictwem kilkoma swymi członkami, Marję Lubomirską, bolimowską starościankę, z którą zamieszkał w oddanym mu przez ks. hetmana zamku Mirze. Ale z tą chwilą zaczyna się też pod względem wiadomości najciemniejsze dziesięciolecie w życiu burzliwego młodzieńca, epoka, do której legenda najwięcej dostarczyła obrazów, a w której na tle urywanych sejmików i trybunalskich ekcesów dodatnio ani pochlebnie młody rozpasany litewski magnat się nie rysuje. Fety, zabawy, pijatyki, burdy, o których hulaszczosci i wybrykach z późniejszych, nieco lepiej znanych, wnosić można, zrobiły w tym czasie z ks. Karola najpopularniejszego kompana tłumu młodych szlachciców, których częstował u siebie, albo z którymi od zamku do zamku i od jednego do drugiego wojewódzkiego miasta wyprawy krotofilne podejmował. Ojciec, równocześnie niemal co syn, powtórnie ożeniony, z młodą kobietą, wdową po krewnym, która mu potomstwo znowu dała, na jedynaka mniej musiał zważać, a pożycie tegoż z żoną szczęśliwem nie było. Boć trzeba i przyznać, że w takim burzliwym pędzeniu dni młodości, żadna wyższa kobieta wytrzymać nie byłaby mogła: to też po kilku już latach, w r. 1760

przyszło do rozwodu z księżną Marją, i ks. Karol został znowu wolnym hulaką. Dodać jednak trzeba swoją drogą już tu, że do kobiet wogóle szczęścia w życiu nie miał, a choć i one w smutkach i troskach jego małżeńskiego pożycia może jeszcze więcej jak on zawiniły, dziwić się im przecież nie można że takie życie i tacy kompanowie odstrasza-  
li je od męża albo nawet psuli.

Jeżeli tedy z żonami swojemi obydwoma ks. Karol w młodym nawet wieku powodzenia nie miał, to zato przyjaciół i młodych towarzyszy rekrutował sobie z każdego litewskiego i wołyńskiego dworca, a wśród tych ulubieńcem stał mu się w tych latach ciemnych, głośny ze słynnej awantury w r. 1760, p. Wołodkowicz, pijak i duellant zawołany. Jego to smutna sprawa, jako deputata z województwa nowogrodzkiego, za pomocą i wpływem ks. Karola wybranego na wileński trybunał, jest ilustracją sromotną ale wymową i obyczajów ówczesnych i pękającej w swych najniższych posadach nawy państwa i krwawej niesprawiedliwości, chwilą i prywatą kierowanego sądownictwa. Za szkaradną burdę, na trybunale w Mińsku po pijanemu wywołaną, za którą wystarczała i należała się Wołodkowiczowi kara więzienia rocznego i 6 niedziel w wieży, został on za wyrokiem trybunału na śmierć skazany i natychmiast rozstrzelany. Wyrok, w chwili rozdrażnienia, oburzenia społeczeństwa na wy-

branego deputata i urzędnika wydany i co prędzej wykonany, był niesprawiedliwym i krwawym, i wywołał też wielkie w sferach szlacheckich oburzenie; na czele zaś rozjuszonego tłumu towarzyszy Wołodkowicza stanął sam młody ks. miecznik lit. Gdy był czas jeszcze po temu, chciał go bronić; podstąpił nawet z hucem zbrojnym pod mury Mińska, ale się przecież spóźnił i próbował wślad za tem choć na mieście zemstę swą wyrzucić. Nie uczynił tego wprawdzie i ograniczył się następnie na staraniach całemi siłami, by skarga rodziny na trybunał zanesiona skutek odniosła—ale już ten jego udział bezpośredni w sprawie tak głośnej, maluje go dosadnie w tej epoce życia i daje poznać, w jakim towarzystwie żył, z jakimi ludźmi się bawił i jakich też potem bronił. Sam ojciec ks. Karola potępiał ostateczne postępowanie trybunału z Wołodkowiczem i «zaklinał na obowiązki ojcowskiego błogosławieństwa» osobnym listem syna <sup>1)</sup>, ażeby się do sprawy «sprawiedliwie osądzanego» przyjaciela nie mieszał. Ale ks. Karol, którego w tym czasie w zapędach młodości nic nie hamowało, od głośnej wyprawy na Mińsk mimo to nie odstąpił.

Sprawa cała ciągnęła się potem długo jeszcze, aż utonąła w nawale najbliższych wypadków politycznych, a ks. Karol tymczasem, choć o niej

<sup>1)</sup> List z 13 lutego 1750, drukowany u Kotlubaja w Dodatkach, p. 524.

nie zapomniał, bawił się i hulał dalej, wyprawiał fety w swym mirskim zamku dla litewskiego trybunału z Mińska (r. 1761), w których, w braku żony, pomagała mu w przyjmowaniu dam siostra, księżniczka Teofila, imieniny zaś jej 100 strzałów armatnich i bal maskowy uświetnił. A wśród tego niebawem, w maju 1762 r., umiera niespodziewanie niezbyt jeszcze stary pan hetman litewski, i zostawia 28-letniego syna, na czele domu całego i fortuny ogromnej, opiekunem młodej macochy i nieletniego rodzeństwa, w chwili właśnie, gdy ze zbliżającym się coraz szybciej w państwie wewnętrznym przewrotem, stanowisko litewskiego magnata na szali losów przyszłych rzeczypospolitej, ze wszechmiar decydująco zaważyć mogło. Jako naczelnik rodu, jako jedna z głównych osobistości stronnictwa narodowego, ma począć występować z tą chwilą na widowni publicznej, ten znany tylko dotąd z hulanki i burd, rozigrany wielki pan, którego życia ciemne i prawie nieznanne lata skończyć się wreszcie musiały, a zaczynała się dlań nowa, polityczna, już do historii należąca epoka. Z minionej, choć opowiadanie pana Soplicy o jeźdźeniu młodego marszałka sejmiku na beczce z winem, w koszuli i w czerwonych szarawarach, po ulicach Nowogródka bajką być może, pozostaje mu jednak, jako zadatek na nową działalność, przecież tylko ten jedyny charakter, jaki ta właśnie opowieść podaje, a jaki wiele dobrego spodziewać

się nie pozwalał dla pożytku państwa, po tym, tak olbrzymimi środkami naraz rozporządzającym, dziedzicu spokojnego ks. hetmana. Zobaczmy, jak on do nowego zawodu się zabrał, w jakim świetle, po tych latach nauki żywota, nowy jego zawód nam się przedstawi.

Od lat dwudziestu z górami stronnictwo reformy pracowało w rzeczypospolitej nad ratowaniem jej od wzmagającej się, coraz groźniejszej anarchji, a z braćmi Czartoryskimi na czele dążyło do swego celu wszelkimi sposobami, to idąc zrazu zgodnie z dworem, to stając doń w opozycji, to w końcu rzucając wzrok na Rosję i z jej pomocą zamierzając doprowadzić do skutku zamach stanu i zmianę konstytucji. Wytrwale, żelazne, wyrachowane i konsekwentne to dążenie, zdawało się dobiegać mety w roku 1762, gdy umierała główna antagonistka sojuszu Prus i Rosji, cesarzowa Elżbieta, a gdy po niej, i niebawem po śmierci męża, zasiadła na petersburskim tronie genjalna, niedawno jeszcze uboga niemiecka księżniczka, z którą stronnictwo polskiej reformy od lat już kilku było w przymierzu. Wsparta na tak potężnej pomocy, mogła nareszcie partja Czartoryskich otwarcie wystąpić do walki z dworem i ze stronnictwem, strzegącym dawnych narodowych wolności, elekcji wolnej i anarchji. Pierwsze strzały w tem donośnem dziejowem starciu paść mogły tylko na sejmach i na trybu-

nałach, a pierwsze korzyści osiągnąć się dawały jedynie zwycięstwem w tych dwóch głównych, życiem politycznym wtedy kierujących ciałach. Stronnictwo przeciwne, narodowe, z Radziwiłłami, Lubomirskimi, Potockimi, Mniszchami na czele, stało jednak dotąd silne i potężne, tak iż Czaratoryscy, w sojuszu zwłaszcza z Masalskimi na Litwie, musieli się gotować do trudnej i żaźartej walki. Rozpoczęli ją już otwarciem sejmie jesiennym r. 1762, mając pod bokiem świeżo przybyłego ambasadora ruskiego, starego Kaiserlinga, i tam wystąpili naprzód, jako już z wyraźną zaczepką, przeciw głośnemu indygenatowi młodego Brühla, starosty warszawskiego. Tego sprawę popierało, naturalnie, gorąco stronnictwo narodowe, a wśród niego najgłośniej młody ks. Karol Radziwiłł, który, od śmierci ojca i po odebraniu po nim fortuny, zaczął od niedawna, ale też odrazu, ruszać się z wielką gorliwością na rzecz swej partji.

Stanął on był wśród niej zaraz, jako reprezentant swego trzęsącego Litwą rodu, rozpisał do wszystkich dworów europejskich listy, proszące o łaski i poparcie, a starał się głównie wszelkimi siłami, by wakujące po ks. hetmanie województwo wileńskie, a po świeżo wielką buławą obdarzonym Massalskim hetmaństwo polne, wraz z kilku także opróżnionemi starostwami, jemu się dostało. Pisał tedy o to prośby na wszystkie strony, między innymi zaś jedną do samejże imperatorowej,

odsyłając ojcowski order św. Andrzeja. Przytem wraz z zapewnieniem, że «te same zawsze uczucia jego względem ojczyzny i to samo przywiązanie do cesarstwa ruskiego są węzłami, jakie od tegoż nigdy nie będą mogły oddzielić tych, którzy będą nosić nazwisko Radziwiłłowskie», dopraszał się, że może cesarzowa «nie osądzi go niegodnym noszenia odznak tego pięknego orderu, który dawał tyle blasku naszemu imieniu i równocześnie je łączył ze zbawiennymi zamiarami cesarstwa ruskiego dla utrzymania swobód i prerogatyw rzeczypospolitej»; kończył błagając, by imperatorka, «dla pocieszenia po stracie niepowetowanej», poleciła go «królowi, jego panu, w celu uzyskania jego łask». Katarzyna obiecała mu narazie, że względu na wakansy, protekcję swą, za którą on dziękował znowu kanclerzowi Woroncowskiemu, zapewniając o swej wierności — a tymczasem stawał odrazu w państwie do walki, która zbliżała się coraz szybciej.

W niej spotkał się naturalnie zaraz z przeciwnymi robotami partji swych antagonistów, która również tak wysokie wakansy dla siebie zdobyć chciała i już na hetmaństwie Massalskiego pierwsze odniosła była zwycięstwo. Rozpuścił tedy ks. Karol natychmiast wszystkie swe siły, by przynajmniej najwyższe litewskie krzesło w senacie także nie dostało się Ogińskiemu, zięciowi ks. kanclerza Czartoryskiego, i w końcu

tyle dokazał, że za pomocą Brühla otrzymał pożądaną godność w sam dzień rozpoczęcia sejmu, na który jako poseł inflancki zjechał. Buławę polną dostał wprawdzie Aleksander Sapieha, ale zwycięstwo, o które ks. Karolowi najwięcej w tej chwili chodziło, zdawało się mu być zapewnionem.

Nie tak odrazu jednakże. Walka stronnictw na sejmie zaostrzyła się od samego początku gwałtownie, a jednym i drugim poszło, naturalnie, o nieszczęsny indygenat Brühla. Radziwiłł, wraz ze swymi adherentami, wystąpił na pierwszej zaraz sesji z argumentem szabel i rozpoczął głośne burdy, wraz z przejażdżkami po mieście w kilkaset koni, co wszystko trwało przez cały prawie przeciąg sejmu i zamęcało go w sposób, godny ostatnich litewskich radziwiłłowskich sejmików. A tymczasem wśród tych smutnych targów w najwyższym ustawodawczem ciele państwa, w których ciągle tylko niby o brühlowski indygenat się rozchodziło, partją Czartoryskich, z ekscesów ks. Karola, kuła broń przeciw rządowi, który na nie bezkarnie pozwalał, i piętnowała je dobitnie w głośnym swym manifestie z 15 grudnia; obok tego zaś pracowała też potajemnie, aby województwo wileńskie swemu przeciwnikowi jeszcze odebrać, zawsze na rzecz Ogińskiego. Mimo starań tych jednak, ks. Karol w końcu, z pomocą starego Brühla, którego sprawy

szablą na sejmie był bronił, doprowadził przeciw do wydania przywileju na otrzymaną senatorską godność, a akt ten nawet sam kanclerz Czartoryski wielką pieczęcią opatrzył, obiecując przytem odwiedzającemu go z podziękowaniem młodemu wojewodzie, że niebawem go w Białej rewizytować będzie.

Sejm w rezultacie ostatecznym znowu został zerwany. Nieprzejednani na nim przez dwór Czartoryscy szli już odtąd nadal na przebój do swego celu, a tymczasem zadowolony z własnego zwycięstwa Radziwiłł bawił się w Ołyce z podstolim Lubomirskim i żartował ze swym kapelanem. Rozglądał się jednak w dalszej akcji i gotował także walkę zażartą, z kolei na trybunalach, z wrogami politycznymi, którzy w tem pierwszym jego politycznym wystąpieniu, tak ostro dali mu się we znaki. Gdy z wiosną r. 1763, zdawało się już, że na piotrkowskim trybunale Czartoryscy będą górą, zawiązując konfederację przeciw królowi, chodzić musiało stronnictwu narodowemu głównie o równe chociaż zwycięstwo na trybunale wileńskim. Hetman Massalski, coprawda, starał się paraliżować działalność w tem ks. Karola na Litwie, ale Radziwiłł wjechał z hałasem w kwietniu na swe województwo i strzegł odtąd pilnie, wraz ze swemi chorągwiami przybocznymi, by trybunał przez żadne ekscesy ani nieprawidłowości nie został zamacony. Przy-

szło tam wtedy wprawdzie d. 19 kwietnia do nocnej burdy, o której wojewoda donosił posłowi palatyna reńskiego, ale ostatecznie on miejsce utrzymał i partja przeciwna z Wilna ustąpić musiała.

Nie zasypiała jednak i ona, w dążeniu do raz wytkniętego celu. Gdy inaczej na Litwie przewagi zyskać nie było można, postanowiła wezwać nareszcie po raz pierwszy wojskowej pomocy Rosji, o której wkroczeniu ewentualnem jeszcze w kwietniu w Wilnie wieści kursowały. Wślad za tą decyzją, generał Sołtykow z 8,000 korpusem wszedł w czerwcu w granice Litwy, a dążąc ku Wilnu przez radziwilłowskie majątki od strony Inflant, chciał wyrzucić presję na trybunał, który zawiązana konfederacja z Massalskimi na czele, też równocześnie paraliżować chciała. Wobec tego ks. Karol znowu ruszył się z Nieświeża; osiadł znów w sierpniu pod Wilnem, by strzedz osobiście sformowanego za swym wpływem trybunału, aż w końcu, za pośrednictwem Kaiserlinga a z pomocą hetmana Jana-Kl. Branickiego, doszło do tego, że wojsko ruskie się cofnęło, stały zaś korespondent ks. wojewody w Warszawie, ksiądz Vincenti, mógł mu w początku września pisać, że «nareszcie na teraz *facta est salus patriae*», co rosjanie, «którzy całym pędem naprzód płynęli, zwinęli żagle». Na Litwie był tedy ostatecznie górą Radziwilł, stojąc tam na czele partji narodowej, teraz zwanej het-

mańska, gdy w Koronie zdawało się, że na trybunale piotrkowskim w październiku zwyciężą znowu Czartoryscy. Ale tymczasem, całkiem nagle, cała akcja na nowe zupełnie tory pójść miała, które pchnęły i ks. Karola do jeszcze zażartszej walki, w końcu dlań jednak bardzo smutnymi uwieńczonymi rezultatami, a które niebawem głośnym zwycięstwem stronnictwa reformy, anarchją skolatanego państwa obdarzyć mogły.

W pierwszej połowie października gruchnęła z Drezna wieść, że August III umarł. Zaczynały się kołysać nanowo fale elekcji, a na jej fluktach osobistości młodego ks. wojewody wileńskiego w wybitnych znowu i jeszcze jaskrawszych barwach wystąpić przyszło.

\* \* \*

Znane są po ukazaniu się ostatnich podstawowych dzieł historycznych do tej epoki, dzieje ostatniego w Rzeczypospolitej bezkrólewia i wyboru Stanisława Poniatowskiego, a zbadana też z wielu względów i oceniona słusznie, doniosła, głęboka praca reformy, z tą elekcją związaną. Lata to trzy blisko, tryumfu zupełnego Czartoryskich, którzy z pomocą Rosji dokonywają częściowo wielkiego swego dzieła, nad jakiego przygotowaniem żywot trawili—lata klęski partji przeciwnej, narodowej, chcącej gwałtem wolną elekcję i dawny sposób sejmowania, głos wolny i złote przywileje

szlachty w pełni zachować, z niemi zaś walące się podwaliny państwa w dawnej utrzymać anarchji. Stosunek państw ościennych do Polski, staje się jednym wtedy z głównych niezawodnie powodów zwycięstwa Czartoryskich; po ostatniej ambasadzie hr. de Broglie, niemal obojętną jest postawa Francji wobec nowej elekcji w Rzeczypospolitej a także samo i stanowisko Austrii; Prusy, z Rosją tajnym traktatem ze względu na akcję w Polsce związane i pozwalające jej tam robić narazie co tylko zechce, też otwarcie w tej chwili na losy państwa niby nie wpływają.

Silna wojskami ruskimi a ufna także we własne siły partja reformy, dąży wśród tego szybko do celu i osiąga go niebawem po mistrzowsku w postaci wyboru Stan. Augusta i doniosłych zmian w konstytucji państwa, na sejmach konwokacyjnym i koronacyjnym przeprowadzonych. Czartoryscy, zwarci ścisłą organizacją, nie zyskują do tej akcji żadnych prawie sojuszników w kraju innych od tych, jakich mieli w latach bezkrólewie poprzedzających. Stronnictwo narodowe natomiast, stanowi zawsze potężny zastęp magnackich rodzin, przede wszystkim Czartoryskim wrogich; chce ono zrazu wyboru królewicza saskiego, a następnie jednego z pośród siebie, na swem czele zaś ma obalamuconego własną dumą, zacnego zresztą, hetmana w. kor. Jana Klemensa Branickiego. Partję tę hetmańską tworzą przede wszystkim,

liczni Potoccy, Radziwiłłowie, Rzewuscy, Jabłonowscy, Ossolińscy, marszałek Mniszech i podskarbi Wessel, z duchownych zaś biskupi: Sołtyk i Załuński. Srodki jej są więc ogromne, niemal olbrzymie, przez bogactwa i siłę zbrojną jaką koryfeusze jej rozporządzają, a tylko głowy politycznie zdolnej ani jednej tam nie widać, skoro obok hetmana Branickiego, drugim wodzem stronnictwa na Litwie staje nasz trzydziestoletni wojewoda wileński, który dotąd rozumu ani tęgości konsekwentnej nie wiele był dowiódł.

Nie trzeba przecież przez to sądzić, żeby nie był działał przez cały przeciąg bezkrólewia, a razem żeby to działanie nawet chwilami nie było skutecznem dla widoków jego stronnictwa. Siedzi pod koniec roku 1763 na Litwie, jeździ do Białegostoku na konferencje z hetmanem, otrzymuje od swego korespondenta z Warszawy ciągle wiadomości o akcji Czartoryskich tamże (o nieudanej np. chęci pozyskania przez nich Jerzego Mniszcha); dochodzą go nawet listy od imperatorowej, która jeszcze nie podsuwając żadnego kandydata, nakłania go «do stworzenia jednomyślności wśród współobywateli», a «obiecując pomoc dobrym patriotom, którzy pracują nad zachowaniem prerogatyw narodu», zapewnia o «swej wyraźnej chęci sprzeciwienia się wszelkim usiłowaniom przeciwnym».

Szkoda jednak, wobec tego wielka, że z r. 1764 aż do wyboru króla, listów księcia prawie nie

mamy, a dowiadujemy się o nim tylko szczegółów niektórych z korespondencji owej ks. Vincentiego rezydującego w Warszawie. W końcu stycznia donosi on wojewodzie o akcji hetmana Branickiego w stolicy, by wojskiem, jemu szczerze oddanem, miasto obsadzić; w lutym pisze o nowinach z Wiednia, gdzie Marja-Teresa i ks. Kaunitz bynajmniej stronnictwu Czartoryskich nie sprzyjają, a zarazem nadmienia o staraniach «familji», która chce zyskać jaknajwięcej przychylnych sobie posłów na sejm konwokacyjny, przytem zaś czyni usiłowania nadaremne, by zjednać sobie potężną wojewodzinę lubelską, Lubomirską, i przygotować umysły do kandydatury stolnika litewskiego, jaką pod postacią Piasta, zaproponowała świeżo Rosja i poseł jej Kaiserling. W marcu, ze zbliżającym się sejmem, Czartoryscy coraz gwałtowniej działają; dają nawet bale i fety w stolicy w zamku królewskim, a marszałek w. kor., stary Bieliński, musi przeciw nim otwarcie występować w obronie sądów kapturowych warszawskich. Tymczasem też już i stronnicy ks. Karola zjeżdżają w połowie marca na majową konwokację, i ks. Vincenti donosi nawet wojewodzie na Litwę, że podstoli kor. Stan. Lubomirski sam oświadczył wyraźnie prymasowi, iż on o koronę starać się zamyśla.

Radziwiłł wśród tego na Litwie strzeże sejmików i sądów kapturowych w Wilnie, przyczem wyprawia tam z biskupem Massalskim dosyć ostry gwałt,

który charakteryzuje go wymownie, a o którym aż z Warszawy, w ciekawy sposób, donosi mu, 7 marca, jego stały korespondent. Pisze francuzki *abbé*, że doszła do stolicy wiadomość, iż ksiązę był świeżo w Wilnie, że tam szukał Jana Horaina kasztelana brzezko-litewskiego, wiadomego przeciwnika partji hetmańskiej «który uciekł, a żona jego schowała się do piwnicy»; że ztamtąd podążył do biskupa wileńskiego i wszedł na dziedziniec z 60 husarzami i wielu szlachty; że gdy wyszedł na górę, straż, która miała rozkaz zamknąć drzwi, wpuścić go nie chciała, ale że na groźby jego otworzyła; że «zastawszy biskupa w szlafroku, wymawiał mu jego złe i nieprawne środki, jakich używał na sejmikach, własne księcia uzurpując prawa i że biskup do tego stopnia tem się przeraził, iż zachorował i nie mógł tu przybyć, tak jak był postanowił»; że następnie ksiązę «uformował spokojnie trybunał kapturowy i kazał złożyć przysięgę w swoje ręce, wobec osób *ad hunc actum* uprawnionych». Z ciekawych tych szczegółów widać, że ks. Karol na Litwie sprawy nie zasypia, ale że działał tam po swojemu i nawet nie bez korzyści dla swojej partji. Biskup Massalski wprawdzie użalał się przed nuncjuszem na doznany gwałt i obelgi i żądał dochodzenia sprawy *per viam censurarum*, Visconti jednak za wpływem hetmana Branickiego i hr. de Paulmy obiecał, że «przez wzgląd na osobę księcia i na burzliwe czasy» zaniecha dochodzenia sprawy.

Zbliżał się wśród takich okoliczności początek maja, a z nim moment decydujący: konwokacja. Czartoryscy na sejmikach w części pobici, poczynają wobec tego nareszcie w kwietniu używać już otwarcie pomocy dodanych im wojsk ruskich; w ten sposób zwyciężają na sejmiku pruskim na którym nawet przychodzi do zajęć krwawych, a zarazem w części nawet i na Litwie przeciw ks. Radziwiłłowi korzyści odnoszą. W Warszawie także przygotowują teren wszelkimi sposobami. «Stolnik litewski doбира pięciu kucharzy do swej służby. Będzie częstował—pisze ks. Vincenti—wspaniale główną szlachtę a w tym celu nawet kazał zrobić całą nową zastawę srebrną i pięć podstaw na wety, z których jedna, mówią, pyszna, i sprowadził wielką ilość porcelany z Wiednia.

Sejm rozpoczął się 7 maja; odrazu na pierwszej sesji, wobec konsystujących w dziedzińcu milicji Czartoryskich i ruskich żołnierzy, zarysowały się jego losy. Czartoryscy dokonują zamachu stanu, zawiązują konfederację, wybierają swego krewnego marszałkiem, i po ustąpieniu całej protestującej partji hetmańskiej z Warszawy z Branickim i Radziwiłłem na czele, przeprowadzają na spokojnych już obradach część wielkich swych, wiekopomnych reform, które nazawsze chwałą ich w dziejach zostaną, choć plonu, niestety, wydać nie miały i choć środek i ręka pomocnicza, do

ich urzeczywistnienia użyta, nadto śmiało była wybrana.

Stronnictwo hetmańskie przecież w znacznej jeszcze sile opuszczało po podpisanym proteście stolicę, i gdyby było umiało, mogło się być przeciwnikom w każdym razie ostro dać we znaki. Potoccy, Lubomirscy, Rzewuscy, z hetmanem wielkim na czele na Koronę, a z Radziwiłłem na Litwę, mogli niezawodnie dużo jeszcze zrobić, gdyby wodzowie ich dzielną głową i inicjatywą rzutką byli swe siły do dalszej akcji przeprowadzili. Zasoby te jednak przy braku energji i rozumu organizacyjnego, na nic wkrótce zdać się nie miały, choć hetman ze znacznym zastępem 40 chorągwi cofnął się był groźnie w Lubelskie, a litewski książę masami szlachty w swem województwie i własnym hufcem nadwornym rozporządzał. Jeszcze nawet sejm nie był się skończył, na którym hetmana od dowództwa odsadzono i tymczasowe regimentarstwo Augustowi Czartoryskiemu wojewodzie ruskiemu, oddano, a już cofający się przed hufcami Ksawerego Branickiego i przed korpusem ruskim, kasztelan krakowski z resztkami sił za Karpaty się udał i stał bezradnie na Spizu, czekając, czego akcja drugiego wodza na Litwie dokaże.

Tam działał ks. Karol—nie o wiele lepiej, jak jego towarzysz. Oskarżony przez zawiązaną w Wilnie 16 maja, pod laską Brzostowskiego

konfederację litewską o swe ostatnie ekscesy i gwałty na kapturach i sejmikach niby dokonane, ruszył on był z Warszawy naprzód do Białej ze swem przybocznem wojskiem, które, spustoszywszy Terespol Flemingów, postanowił nowemi zaciągami wzmacniać. Ale tymczasem wojska nowej konfederacji litewskiej, z pomocą również korpusu ruskiego, uwinęły się tak szybko, iż w czerwcu zajęły Nieśwież, «po tygodniowem bronieniu się, przez zdradę komendanta (Sobieskiego) poddany», a następnie i Słuck, któremu książe posłał był sukurs, «przymuszony wszelkiem prawem pozwolonej chwycić się obrony», jak to sam później, już z zagranicy, jednemu z przyjaciół tłumaczył. Na wiadomość o tej, tak dotkliwej, stracie, ruszył nareszcie wojewoda na zdobywców ordynackich twierdz, i nawet stoczył z nimi bitwę—jedyną w życiu,—w której wojsko jego odniosło pewne korzyści, a w której, przy jego boku, brała też udział siostra, nieodstępująca go do tej chwili, księżniczka Teofila <sup>1)</sup>. Oto jak sam fakty te opisuje pułkownikowi wojsk koronnych Stankiewiczowi: «Ciągnący ku Nieświeżowi, pod Słonimem nad rzeką Szczarą atakowany na drodze zostałem od wojska ruskiego i przymuszony stoczyłem bitwę, przez ośm godzin nieustannie trwającą, która, późna noc przerwała. Nazajutrz, gdy wojsko ruskie

---

1) Kotłubaj j. w. p. 479.

ustąpiło za rzekę, mocnemi posiłkami powiększone, tamując mi dalszego i głębszego traktu, dla straconych przez kule moje ogniste magazynów moich prochowych, dla opatrzenia się w one udałem się przez Polesie do dóbr moich wołyńskich, i ciągnący do nich, znowu nagabniony byłem nad rzeką Prypecią, a po odporze danym, stanąłem w mieście mojem Ołyce». Tam, choć zamek nie był wcale fortecą, książę «determinowany był oczekiwać losów szczęścia swego, ale gdy się dowiedział «o dwóch kolumnach, jednej z Litwy dobrze mu znajomej, drugiej zaś kniazia Daszkowa, od Warszawy ciągnącej ku Ołyce, a «nadto ostrzeżony o trzeciej kolumnie J. P. Branickiego (Ksawerego), starosty halickiego, dla ogarnięcia mnie zewsząd dążącej, samą tylko kawalerją otoczony, unosić musiałem bezpieczeństwo własnej osoby». «Infanterja moja z artylerją wyciągnęła za mną, *praesidium* tylko zostawiwszy w Ołyce»,—tak kończy list swój 16 lipca już z za Dniestru, z Ottaków mohylewskich do wojewody kijowskiego, Salezego Potockiego, wysłany, w którym mu nadto donosi, że przez Podole i Mohyłow na ziemię turecką się przedarł, zkaż «przebierać się będę ku Węgrom dla łączenia się z j. o. imć. panem krakowskim, hetmanem w. k., albo li też do postronnych dworów dla operacyj we własnych interesach».

Wśród takich to okoliczności stanął nasz ks.

wojewoda pierwszy raz, jako pobita opozycja, zagranica,—i z tą chwilą przychodziło mu rozpocząć swój długizawód emigracyjny, który z przerwą dwuletnią a zrazu bardzo niechwalebna, miał trwać lat dwanaście zgórą. Zaczęły się tam odrazu jego nagabywania i prośby mocarstw zagranicznych o pomoc dla swego stronnictwa, o obronę zagrożonej wolności Rzeczypospolitej, wreszcie i głównie o jego własne sprawy, a zebrań tych i targów, w owej zwłaszcza epoce, jaka się zaczynała, niczego innego nie miał doświadczyć za swój upór i dumę, byle się tylko własnemu królowi nie poddać, jak słodkich niby odmów, nieraz upokorzeń, a najczęściej nieszczerých obietnic, które iluzje jego wiecznie podsycaly i do wytrwania zagranicą skłaniały.

I Branicki w Bardjowie, i ks. Karol w Jassach dokąd w początkach sierpnia przybył, mogli już tylko mieć nadzieję w poparciu ich krzywdy wrzekomej przez zagranicę, gdyż partja ich w kraju z dniem każdym topniała i stronnictwo prawie całe godziło się zwolna na kandydata, którego elekcja 7 września się odbyła, a którego też cała partja hetmańska miała ostatecznie w listopadzie królem uznać. Radziwiłł liczył zrazu głównie na interwencję Turcji i posłał też list do ambasadora francuzkiego w Stambule, z prośbami o wyjednanie mu poparcia; o to samo dopraszał się i hana tatarskiego, za-

dając, by Rzeczpospolitą «raczył bronić od okropnego upadku, a dać pomoc i wsparcie niewinnie uciśnionym jedynie za to, że dobrze ojczyźnie swojej życzą». I przed dwór berliński także nie zaniechał żądań swych zanieść, przez wysłanego tam Paca, starostę ziołowskiego, następnie zaś i listem, w którym błagał króla o «użalenie się nad strapiionym i uciśnionym». Wszystko to jednak, a zwłaszcza ostatni niefortunny koncept, zważywszy sojusz Fryderyka z Rosją, na nic zdać się nie miało; z Berlina zaś nawet niebawem odpowiedzi od Paca się doczekał, z wiadomością, iż król radzi mu, by choć niewinny przeprosił imperatorowę, «bez żadnego zresztą bezpieczeństwa co do przywrócenia zabranej substancji i honoru». Odpisał tylko na to staroście zawiedziony nasz emigrant, że «skoro przez negocjację swoją tenże wyrozumie, iż szpetna dla niego (ks. Karola) i dla jego domu konstytucja, formowana na sejmie *convocationis* (ze względu na wiadome gwałty), eliminowaną będzie i on do własności swojej przywrócony zostanie, wszelkie z siebie natenczas uczyni ofiary»—sam zaś postanowił ruszać coperdej na Węgry do hetmana i «we wszystkim słuchać rad jego dla ratowania się z ostatniej toni».

Rzeczywiście bowiem niewesoło przedstawiała się najbliższa przyszłość bawiącemu już w Siedmiogrodzie w początku września młodemu magna-

towi. Na Litwie naprzód stała jego sprawa najgorzej. Godność senatorską, nad której uzyskaniem przed kilku laty tyle był się napracował, odjęła mu konfederacja litewska w sierpniu, a niebawem miał ją otrzymać na sejmie elekcyjnym wróg jego, Ogiński, zięć kanclerza Czartoryskiego; następnie ogłoszonemu za nieprzyjaciela rzecypospolitej, zamki własne rozbrojone rząd miał administrować, on sam, w razie powrotu, miał być osadzony w więzieniu w Słucku, opieka zaś nad przyrodnim bratem małoletnim także odjęta mu została. Przytem wszystkim i na tej emigracji dobrowolnej niedobrze mu się działo.

Przyjęcie za Dnieprem odrazu niezbyt okazało się gościnnem; czekał tam ks. Karol czas jakiś na żądane paszporty od moldawskiego wojewody, w celu przejazdu na Węgry; następnie w Soroce zostawił resztkę swej milicji i dwór, a sam ruszył na Jassy dalej, z orszakiem szlachty litewskiej, dawnych towarzyszy «dekretami okrytych i skonwinkowanych»: Ciechanowieckiego, Wołodkowicza, Reytana, Górskiego, Judyckiego, Bohusza, Sylwestrowicza i najwierniejszego mu Tyzenhauza, chorążego wileńskiego, czekając zrazu ciągle w Wołoszech rezolucji Porty. Nie mogąc się jej doczekać, ruszył dalej, a wtedy na granicy Siedmiogrodu złapała go kwarantanna kilkotygodniowa, z powodu chorób wśród jego dworu,—równocześnie zaś wieści z kraju odbie-

rał coraz gorsze i grosz mu już topniał, na utrzymanie kawalerji w Soroce potrzebny. W październiku dowiedział się tam jeszcze, że już i hetman Branicki Węgry opuścił i że na Litwę do swej rezydencji wraca, gdzie, choć w opozycji jeszcze, szwagra swego na tronie bać się przecież nie potrzebował. Położenie stawało się tedy coraz trudniejszym. Na emigracji zostawał już tylko on jeden, a jadąc do Preszowa na dłuższe mieszkanie, gdy mu już «sposoby do życia ustawały», oto jak w liście do hetmana stan swój trudny malował, prosząc go o pożyczanie paru tysięcy dukatów: «Dobra moje wszystkie bezprawnie i niegodziwie, mocą nienawistnych zdawna domu memu, *sub tutelam* są zagarnione; trudny jest tedy kredyt dla mnie w ojczyźnie. Srebra, których uwieść nie zdołałem, zamurowane w zamku Ołyckim, zdobyto i rozebrano. Klejnoty, nim się zagranicę ruszyłem, schować musiałem. Nie mam tedy nic z sobą, cobym mógł dać na zastaw».

Mimo to jednak wracać bynajmniej nie myśli; i duma mu tego nie pozwala, i pozwany przed konfederację na 6 listopada, wie, że warunki twarde mu ona postawi, a zwłaszcza może senatorskiego krzesła nie wróci. Innej tedy rady nie znając, zaczyna zebraniiny coraz to natarczywsze u zagranicznych dworów, i prosi, aby go w opiekę wzięły i wyjednały przywrócenie wszystkiego, co

mu w Rzeczypospolitej odebrano. A wśród tego uczucia swe własne, częścią naiwne, ale często i upór tylko znamionujące, oto jak ciekawie pokryć się stara w liście do hetmana polnego Wacława Rzewuskiego, od niedawna swego teścia, sprawy jego w kraju narazie strzegącego: «Nad moją smutną sytuację, boleśniejszy mi jest stan ojczyzny, której dawne swobody już zagrzebione, wolność od sąsiadów zazdroszczona w lustrze swoim dogorywa, a ci, którzy do obrony jej gorliwie się brali, blaskiem zagranicznego oręża przyciśnieni, okropnych zemsty skutków doczekiwać się muszą. Ojcowskie rady j. w. m. p. d. są u mnie najwyższe prawa i zupełne znajdują posłuszeństwo; myślom moim nie czynię wymiaru, ustawicznie natężam one w żądach i ojczystej a własnej szczęśliwości, lecz żadnego nie upatruję źródła, z któregooby wypłynąć mogły jakiegokolwiek pożytki, a nawet bezpieczeństwo osoby swojej, którą gdybym mógł okupić drogą wolność, całe już upadającą przez wzruszone z klub dawnych prawa ojczyste, chętniebym na ten okup poniósł i oddał dobrowolnie ostatnią kroplę krwi, gdybym mogła moją zaległ upadek wolności, od przodków naszych mężnie i gorliwie bronionej». W końcu zaś listu, «jako w obcych narodach tułacz i żebrak», dodaje: «Opatrzność Boska dzielna w rządach swoich, nie dozwala mi rozpaczać, ani tracić nadziei lepszych losów, a przy-

najmniej tej korzyści, że potomność znać mnie będzie za czystą ofiarę ojczyzny swojej». Widać ze słów tych jasno, jak dobre i szczere rozumienie ma wtedy o sobie i o swej wrzekomej krzywdzie, a ono też do końca tej pierwszej emigracyjnej akcji go nie opuści, lecz raczej ciągle potęgować się będzie.

Oto jeszcze ze słowami temi w związku będące ciekawe polityczne wyznanie wiary, prawie nieco dzikie w swej lakoniczności i gwałtowności, jakie maluje go nadzwyczaj żywo, a jakie 31 grudnia z Preszowa przesyłał ciotecznej swej siostrze, Annie z Jabłonowskich Kajetanowej księżnie Jabłonowskiej <sup>1)</sup>, wojewodzinie braclawskiej która go zapewne do ustępstw i do powrotu namawiała: «Mnie przez wszystkie sposoby uznasz j. o. w. ks. mość zawsze być obrońcą wolności praw i prerogatyw. Pana Boga chwale, w czarta nie wierzę, trzymam prawo, nie znam króla, bom szlachcic, przez głos wolny, jeden z zaszczytów przodków, nie prosząc drugich, którzy swój głos wolny oddają; przez obfitość wszelkich nadziei nie rozumiem inaczej, jak poddaństwa absolutnemu

---

<sup>1)</sup> Była ona córką Jabłonowskiego, wojewody nowogrodzkiego, i Karoliny z Radziwiłłów, siostry ks. Michała hetmana; ur. r. 1728, poślubiona 1750. Wydawca myli się tedy w przypisku do listu do niej (str. 39) i miesza ją z jej matką a ks. Karola ciotką, do której ten pizecież «sioostro dobrodziko» pisać nie mógł.

królowi, przez bojaźń rządzącemu... Wolność moja krwią myśląc odkupić, nie zazdroszczę innym ichmościom fortuny i szczęścia, życząc, lecz nie w poddaństwie, ale w wolnym stanie, przy Boskiej pomocy i przy mojem staraniu powitać pragnę. Tom, co pisał, to pisał; chciej siostró dobrodziko z rąk braterskich przyjąć, jako brat kochający napisałem». A równocześnie niemal, bo w miesiąc potem (26 stycznia 1765 r.), emigrant nasz, nienawidzący głównie króla i Czartoryskich, następujące jeszcze śle jeremiady do drugiej ich największej w kraju nieprzyjaciółki do słynnej pani kasztelanowej kamieńskiej z Potockich Kosakowskiej: «Z łona matki, z ojezyny mojej, siłą wojska zagranicznego wyrzucony, winy i przestępstwa nie znający, a za cnotę, gorliwość i całość swobód, i wolności zemstą przez cudze zguby swojej wyniosłości szukających uciśniony, z dóbr wszystkich i dostatków wydziedziczony, stałem się w obcym narodzie tułaczem; nierównie jednak więcej boleję nad nieszczęśliwym ojezyny stanem i nad upodleniem dawnych praw i zaszczytów onej z gruntów wyrzuconych, na okup której nie jest we mnie oszczędna ostatnia krwi kropla, niż nad własnymi losami, nad którymi i j. w. pani, jak dało mi się słyszeć, łaskawe czynić raczysz zażalenia się»... Nikt niezawodnie głębiej, jak gwałtowna w uczuciach swych pani kasztelanowa nie mógł w rzeczypospolitej odczuć i ocenić żalów

i deklaracyj miłości ojczyzny tego rodzaju, które też w owej chwili malują najwymowniej obrazowego magnata, wśród tych oświadczeń myślącego przecież bardzo naserjo o powrocie, byle na moralnie i materialnie korzystnych warunkach, o jakie ciągle u dworów obcych kołata.

Zaczyna naturalnie od Wiednia, gdy Pac w Berlinie niczego nie wyjednał i gdy mu on na to odpisał, że skoro «do województwa wrócić niepodobna, więc życie w ojczyźnie bez honoru przykrzejszeby było, niż tułanie się w obcym narodzie». Jest na cesarskiem terytorjum i do Wiednia też najbliżziej zresztą. Pisze tedy, z drogi jeszcze do Preszowa, z prośbami o protekcję w Polsce, do cesarzowej Marji-Teresy, do ks. Kaunitza, do margrabiego du Châtelet, ambasadora francuzkiego w Wiedniu, do generała Haddika, z Lubomirskimi niedawno spokrewnionego. Takie same prośby ponawia znowu w grudniu, a oprócz do naddunajskiej stolicy, zwraca się także do Drezna, do królewiczów Karola i Ksawerego, zwłaszcza zaś do Francji, gdzie o pomoc błaga oprócz samego króla, królowę Marję Leszczyńską i delfinową, Augusta III córkę. Nadto pisze też w tym samym sensie i do posła francuzkiego w Warszawie, margrabiego de Paulmy. W uniżonych słowach przypomina jednak głównie Ludwikowi XV «katastrofę swych nieszczęść, które są tak publiczne», a skarżąc się na stratę swych dóbr i wygnanie, zwłaszcza zaś «na utratę

wolności swych współobywateli», która «jest największem jego nieszczęściem», dodaje, iż jest «najgorzej pokrzywdzony ze wszystkich swych współbraci, ale też i nieszczęśliwszy, że cierpi i opiera się naruszeniu praw ojczyzny»; po tem wszystkim prosi króla o radę i rozkazy. Niestety jednakże na nic się odrazu nie zdawały te zale i skargi, a w Wiedniu i Wersalu niezawodnie na tego rodzaju naiwne i iluzji pełne wywody ruszano tak samo ramionami, jak w Berlinie.

A tymczasem środków brakowało księciu wojewodzie coraz więcej. Milicja w Soroce, niepłatna, rozlała się; towarzyszy na Węgrzech musiał odeślać. Chcąc dwór wiedeński do akcji energiczniejszej przynaglic, posłał nareszcie tam i do Drezna w tym celu kapitana Ghottego. Zrazu «kazano mu ztamtąd być jednostajnym i nieporuszonym w sentymentach, i choćby były przysłane jakoweś propozycje, nie godzić się». Wślad też za tem łudził się ciągle nadzieją, że mu ks. Kaunitz pomoże i pełen iluzyj pisał do kraju: «Rzecz niechybna, że ten *król warszawski* nie utrzyma się na tronie, ale z domu saskiego jednego poprowadzą, wszystkie tedy nasze szkody wynagrodzone być muszą... Wedle wszelkiej aparencji to się musi stać tej jesieni...» Omylił się jednak i tym razem w swych nadziejach, gdyż w końcu lipca przybył doń do Preszowa radca cesarski, Krafft, z doniesieniem, że Francja, Sa-

ksonja i cesarzowa niebawem Stan.-Augusta uznają, że więc i jemu radzi dwór wiedeński powrót do kraju, a nawet, że go odeń żąda. Warunki jednakże, na jakich mu zarazem pośrednictwo z Wiednia proponowano, były mu zbyt twarde: zamieszkanie przez trzy lata w dobrach w Koronie, nie wracając na Litwę, niezwrócenie województwa, zatrzymanie w sekwestrze litewskich dóbr, *salvum conductum*, wreszcie po uznaniu króla pomoc dworów o uzyskanie później czegoś więcej. Wobec tak małych ustępstw postanowił tedy jeszcze wytrwać, a hetmanowi Branickiemu, który także «rekognicji» nie był dotąd uczynił, donosił, iż jest ciągle «w nieporuszonych rezolucjach», list swój zaś kończył zawsze tą samą śpiewką: «Ja, póki nowoustanowione konstytucje zniesione nie będą, a stare prawa do swoich klub nie wrócą się, a tak ciężko pokrzywdzonemu odebranego honoru i dóbr nie powrócą i szkód nie wynagrodzą, póty żadną miarą nie uczynię rekognicji, wolać wszystkie straty moje, a nawet i ostatnie życie sakryfikować na okup wolności, niż być wprzeżonym w jarzmo niewoli, które zrzucić zawsze będziemy i jesteśmy w stanie, ani do tego wszystkiego się zamkną drogi». Hetman starzejący się już, a wygodnie w Białymstoku siedząc, słabo go na to do wytrwania zachęcał, pisząc mu tylko o «dobrotliwej ręce Boga», o «wyrokach Jego przepaścistych sądów», a cytując Pismo Sw.,

przesyłał jedynie pociechy moralne *per officium calami cum lenitivis dolorum*. Wobec tego wszystkiego, nie spodziewając się już pomocy znikąd — oprócz z Dreżna, wyruszył tam wojewoda w końcu września r. 1765, opuszczając Węgry, w których roczny pobyt szczęścia mu nie przyniósł, a gdzie też w tych pierwszych czasach emigracji zaczęły się na dobre jego nieszczęścia i awantury z najbliższą rodziną, brzydkie i wstrętne, w których jego winy może było mniej, niż win kobiet, do jakich miał w życiu prawdziwe nieszczęście, a stosunki z którymi, z wyjątkiem jednej, w charakterystycznym i dziwnym go nieraz przedstawiają światło.

\* \* \*

Po śmierci matki i rozwodzie z pierwszą żoną losy trzech przedewszystkiem kobiet związane są z życiem ks. Karola. Ciekawa, odbijająca nieco dziwnie od ówczesnej epoki wyrafinowanych niewiast, jest ta najstarsza siostra wojewody, księżniczka Teofila, w r. 1738 urodzona, a do roku 1764 zamąż jeszcze nie wydana. Piękna podobno, rycerskiego charakteru, jak pod Słonimem widzieliśmy, od śmierci rodziców nie opuszcza ona już brata aż do chwili, gdy ten zagranicę uchodzi. Wtedy dopiero, nie opowiedziawszy się z niczem opiekunowi, zakochana, jak tradycja niesie, w szlachcicu litewskim, a pułkowniku wojsk radziwiłłowskich, Ignacym Morawskim, którego dziel-

nym w bitwie widziała, jako już 26-letnia panna wychodzi za niego, popełniając, wedle rozumienia ówczesnej epoki, okropny mezaljans. Wiadomość o tym ciosie prawdziwym dla rodzinnej ciasnej dumy księcia wojewody, odebrał on w początku września r. 1764 w Siedmiogrodzie, i cała ta sprawa wywołała w nim gniew straszliwy. W liście do hetmana polnego Rzewuskiego pisał o niej: «Sromotny, a dla mnie strapionego najboleśniejszy postępek siostry mojej, za każdym wspomnieniem najsrożej przeraża serce, i byleby Bóg mi pozwolił dobrać się bliżej ku granicom ojczystym, nie zaniedbam wszelkich starań o panu Morawskim, gdyby jakimkolwiek sposobem tak szpetną dla imienia plamę i znieść i zatrzeć...». Co w tej chwili myślał zrobić? czy do rozwodu ją zmusić?—dojść trudno; ale narazie napisał do siostry list piorunujący. Ona na to odpisała mu jeszcze ostrzej, wyrzucając sposób, w jaki nią się opiekował, «farsalia (bitwy przegrane), po jakich włączył», zaniepokojenie Rzeczypospolitej, przez co «życie podłe sobie zbrzydziła», a z niem «honor i urodzenie» <sup>1)</sup>. Ale to był pierwszy wybuch gniewu wojewody, który niebawem miał zeń ochłonać. Czy książę czuł się winnym tego wszystkiego, co mu pani Morawska zarzucała, czy szczerą miłość do siostry gniew przeważyla—dość

<sup>1)</sup> Cytow. u Kotłubaja, z Wójcickiego «Archiwum Domowego», p. 481 i 508.

ze niedługo się sierzcił, a gdy ona go w grudniu tegoż jeszcze roku odwiedziła w Preszowie, «przyjął ją po bratersku, występki darował» i nawet «pozwolił objąć jego dobra ukraińskie». Odtąd też stosunek między niemi zostaje już do końca życia serdeczny a wśród nieszczęsnego pożycia z żoną, pani pułkownikowa najwięcej później u niego przesiaduje i pomaga przyjmować gości w Nieświeżu w ostatnim już okresie jego życia.

Zapotrzebował może zresztą zgody z siostrą, utrapiony innem, większem nieszczęściem domowem biedny ks. wojewoda. Niedługo po rozwodzie z pierwszą żoną ożenił się powtórnie, a pojął córkę jednego z filarów swego stronnictwa, Wacława Rzewuskiego, wojewody podolskiego, hetmana pol. kor., Teresę. Niedługo jednak trwało domowe to szczęście, gdyż jeżeli książe Karol zapewne w pożyciu małżeńskim zbyt łatwym być nie musiał; to młoda jego żona była o całe niebo mniej odeń wartą i stać się miała niebawem prosto jedną z gorszych kobiet tego i w Polsce tak bardzo zepsutego stulecia. Zrazu spotykamy się z nią jeszcze na wygnaniu, za Dnieprem, przy boku męża—ale nagle, niewiadomo z jakiego powodu <sup>1)</sup>, może dlatego, że taka tułaczka — a powiedzmy, że z wielu względów słusznie — mogła

---

<sup>1)</sup> Kotłubaj twierdzi, że niby dla uzyskania amnestji (p. 482).

jej się uprzykrzyć, w listopadzie r. 1764 odjeżdża do kraju. Skarżył się na nią zaraz wojewoda, w liście do teścia, któremu donosił, że czuje «najdotkliwsze umartwienie, gdy nawet własna żona, podział szczęścia i nieszczęścia przyjmować obowiązana, rzuca i opuszcza, a mimo wszelkie dysymulacje i perswazje, wyjeżdża gwałtownie do Polski» — upewniał zaś przytem, że mimo «żalu, który go srodze trapi z ujemy wspólnego honoru», przywiązania swego dla jej ojca nie zmieni. Niebawem pokazał się jednak powód ucieczki księżnej Teresy do kraju. «Żona moja — pisze Radziwiłł, już w końcu grudnia do marszałka Mniszcha — potargawszy święte małżeńskie śluby, ślepą przywiązała się miłością do j. p. Bohusza (zapewne miecznika Ignacego) podwojewódzkiego wileńskiego, od którego wzięwszy list rekognicji obranego króla, wyjechała do Polski, szczególnie do wykie rowania interesów jego a męża potępienie... Co piszę, nie czynię to sposobem oskarżenia, ale usprawiedliwienia mojej niewinności». Wyszło zatem szydło z worka, a życie żony księcia wojewody staje się odtąd ciągłym jednym przykrym dla niego skandalem. W początku r. 1765 bawi ona w Warszawie, nie zaś u ojca, gdzie jej mąż jechać pozwolił; tam opowiada, że z misją od ks. Karola przybyła, traktuje z partją królewską, udaje, że posłańców do męża na Spiż posyła, co wszystko dotkliwie trapi ks. wojewodę i wznieca

w nim obawy, że mu nawet zaszkodzić może w Dreźnie i w Wiedniu. Następnie, zdaje się, że niepoparta przez własną rodzinę, która ciągle stronę ks. Karola przeciw niej trzyma, w ciągu lata jeździ po dobrach mężowskich i w Białym-Kamieniu każe sobie czasem «obiad lub podwieczerek gotować»; wreszcie nagle w lipcu zjawia się niespodziewanie znowu w Preszowie u męża. O co jej chodziło, niewiadomo, ale w każdym razie jej ten tam pobyt jest wysoce komicznym. Wojewoda, nie wiedzący o niczem, jak «tylko ją obaczył, w żadne nie wdając się rozmowy, umknął do klasztoru księży Franciszkanów» i tam «z zakonnikami» przeszedł trzy tygodnie siedział, jej tymczasem «w mieście mieszkającej przez różne osoby dając radę, żeby nazad do Polski odjechała». Wojewodzina jednak się zrazu nie rusza, wracać nie chce, a on przed jej bratową, chorążyną Sewerynową Rzewuską, skarży się wskutek tego na niewygody i na alterację, z czego aż krwotoku dostał. Wreszcie, w drugiej połowie sierpnia, zdołał ją wyprawić, a tylko klejnotów jej własnych nie zwrócił (po które może głównie przyjechała), gdyż za zastawione mogłaby pieniądze dostać i towarzyszyć mu dalej.

Niewesołe tedy życie pędził ks. Karol na Węgrzech, i nic dziwnego, że opuścić je postanowił, zwłaszcza że i pieniędzy coraz bardziej mu brakowało. Traktował właśnie z hr. Bolcem w Drez-

nie o zastawę, uwiezionych przez się z Litwy, klejnotów, które przez znawców na 20 milionów oszacowane zostały, ale wśród tego straty ponosił ciągle, jedną zaś nawet, w bardzo zabawny sposób mu zadaną. W lecie r. 1765 słynny awanturnik i warchoł, ks. Marcin Lubomirski, zenił się na Węgrzech z hrabianką Haddik de Futak; zawsze zadłużony, pożyczył na weksle od księcia Karola 1,700 dukatów, dwa djamentowe ordery, służbę, konie, powóz i srebra, co wszystko zaraz zwrócić obiecał. Tymczasem wkrótce po ślubie uciekł ze wszystkim do Polski i doniósł tylko swemu dobroczyńcy, że się już z nim pożegnać nie może, że zaś dziękuje mu za ofiarowane dary. Upominał się wprawdzie ks. Karol o sprawiedliwość u hr. Haddika, ale zdaje się, iż się to na nic nie zdało.

Wśród takich upokorzeń, materialnych niedostatków i niewielkiej nadziei uzyskania tego, czego żądał od Saksonji, wyruszył ks. wojewoda z Węgier do Drezna, obracając drogę swą na Czechy. Zatrzymał się w Pradze, dokąd żądał od macochy, by mu przysłała sześcioletniego brata przyrodniego, ks. Hieronima, o którego opiekę się obawiał, gdzie zaś zastawszy od niej pieniądze, dowiedział się też, że w tej chwili w Dreźnie przybycia jego dwór sobie nie życzy. Nie miał narazie pojęcia co robić, gdy z pomocą naraz przybyła mu kobieta, trzecia z tych, które

w jego losach ważną grały rolę, a która ostatnie lata swego życia niemal wyłącznie jemu poświęciła. Była to macocha wojewody, a zarazem jego siostra cioteczna, młoda jeszcze, bo zaledwo 36 letnia księżna hetmanowa w. lit., Anna-Ludwika z Mycielskich Radziwiłłowa. Stosunek jej z ks. Karolem przez te lata najbliższe, to niezawodnie najładniejszy obraz z całego jego rodzinnego życia, charakter zaś księżnej maluje się w nim szlachetnie, czasem dzielnie, a zawsze wiernie w przywiązaniu do pasierba i opiekuna jej dzieci, który też nazywa ją «bardziej matką niż macochą» swoją i później nawet radzi się jej w swych politycznych z zagranicznymi dworami układach. Zobaczmy też z kolei tę kobietę postać, do której aż 13 listów ks. Karola świeżo wydany zbiór podaje, o której, szkoda tylko, że ani jednego słówka dotąd nie znamy, choć archiwum nieświeżkie chyba listy jej jakieś posiadać musi.

Księżna Anna urodziła się 24 października r. 1729 i była córką Macieja Mycielskiego, podówczas chorążego nadw., później kasztelana kaliskiego a wreszcie poznańskiego, i Weroniki Konarzewskiej, starościanki konińskiej. Babką jej była znana nam już księżna Teofila z Leszczyńskich Wiśniowiecka, która ze swego pierwszego męża, Filipa Konarzewskiego, dwie miała córki, z nich zaś jedną była kasztelanowa Weronika

Mycielska <sup>1)</sup>. U surowej babki zapewne chowała się też panna kasztelanka poznańska, ona to bowiem, wydawszy już, jak wiemy, córkę swą, Franciszkę-Urszulę, za jednego Radziwiłła, ojca ks. Karola, i wnuczkę w domu możnych książąt litewskich umieściła <sup>2)</sup>. Wydała ją mianowicie w piętnastym roku jej życia, za 22-letniego ks. Leona, syna ks. Michała i Marjanny z kniazów Siesickich, od r. 1750 strażnika w. lit. Z małżeństwa tego pozostało księżnie Annie trzech synów i córka, w chwili, gdy owdowiała w r. 1751, będąc wtedy jeszcze całkiem młodziutką mężatką. W trzy lata potem poślubił ją ks. hetman Michał-Kazimierz, który niedługo po zmarłej pierwszej żonie żałobę nosił, a drugą, jako siostrzenicę pierwszej a zarazem wdowę po krewnym, tylko za osobną dyspensą papieża mógł w małżeństwo pojąć. Blizko ośm lat żyła jeszcze młoda macocha ks. Karola przy boku krzepkiego ks. hetmana «Rybeńku» i obdarzyła go nawet pięciorgiem dzieci, które wszystkie były małoletnie w chwili,

<sup>1)</sup> Por. mój szkic: «Matka księcia „Panie Kochanku“» («Przegląd Polski, 1882, j. w.>) i «Pan Podkomorzy koronny i jego druga żona», przez X. B. T. («Świat», r. 1888, № 18).

<sup>2)</sup> Świadczy o tem list jej oryginalny do Macieja Mycielskiego, swego zięcia, znajdujący się dziś w posiadaniu hr. Ludwika z Biszpingów Mycielskiej w Zimnej Wodzie w Księstwie Poznańskim.

gdy ojciec umierał, mianowicie syn Hieronim i córki: Weronika, Konstancja, Józefa i Marja-Wiktorja. Tych, a zarazem młodej jeszcze księżnej hetmanowej opiekunem został z r. 1762 nasz wojewoda i, jak się zdaje, stosunki między nimi zapanowały odrazu bardzo serdeczne. Po opuszczeniu kraju, macocha starała się los emigranta polepszyć, korespondowała z nim, nadsyłała pieniądze, a on też w listach nader poufanych i serdecznych uwiadamał ją o swych zabiegach i biedach, prosił o zasiłki i nie taił żadnych swych zamiarów. Księżna hetmanowa także, rozumna, jak widać z jej wyrazistych, żywych oczów na współczesnych portretach, a energiczna zarazem, w niczem nie zasypiała jego spraw i właśnie w grudniu przybywała doń do Pragi. A pomoc, ze względu na zamknięte Drezno, była potrzebną i księżna hetmanowa zaraz pomogła.

Wyjechała coprędzej na dwór saski, zkąd wróciwszy do pasierba, oznajmiła mu, że z powodu sprawy kurlandzkiej królewicza Karola, musi dwór na Rosję do pewnego czasu zważać i dlatego o zwłokę go jeszcze prosi. Wkrótce i ta stała się niepotrzebną i uparty nasz emigrant stanął w początku lutego r. 1766 w Dreźnie, gdzie z pomocą wiernej macochy dalej sprawy swego powrotu przez rok cały traktował. Szły one jednak ciągle opornie. Dwór saski, któremu Kurlandja tylko była w głowie, bał się każdego kroku.

Przyjął księcia dobrze, ale odsyłał do Wiednia i Wersalu radził tam także szukać poparcia, po wygotowaniu na piśmie za porozumieniem się z księżną hetmanową punktów warunkowych powrotu. Wszystko to jednak było naturalnie tylko zwlekaniem, by nie odmówić wręcz prywatnym żądaniom upornego emigranta, który tymczasem wesoło karnawałował w «ciągłej z najjaśniejszą rodziną kompanji», odwiedzał obcych ministrów, wzdychał «za kareta z cugiem i chartami» do polowania i czekał zawsze, iluzjami żyjąc. Nareszcie przecież zaczął piśmienne układy za pośrednictwem Wiednia, dokąd znowu księżna hetmanowa w sprawie tych traktowań się udała; wśród nich targował się naturalnie o każdy punkt, ale też i ustępować z wolna zaczynał. Nie godził się jesienią na ostre jeszcze warunki, jakie mu z Warszawy posłano; króla obiecywał uznać, lecz żądał zniesienia dekretu konfederacji i oddania dóbr; w końcu godził się już nawet na dobrowolne złożenie województwa. Widać z tego, że miał dosyć narazie opozycji, emigracji i kosztów, że powoli tracił nadzieję w swe polityczne zabiegi. I już był prawie gotów do ukorzenia się—gdy zjawiała się nagle nowa, dotąd nieprzewidziana pomoc. Była to Rosja, która politykę swą w Polsce z wolna zmieniała, w jej też ramiona rzucił się w Dreznie ks. Karol.

«Sejm z. r. 1766 był punktem przesilenia dwóch

stron walczących», pisze Kalinka <sup>1)</sup>, «stronnictwa reformy, które, dotąd zwyciężkie, miało nadzieję uzupełnić swe dzieło, a przynajmniej władzę zatrzymać, i stronnictwa dawnego nierządu, które pobite, nanowo podnosiło głowę». Katarzyna w sojuszu z Fryderykiem czuła się urażoną, że dysydenci przez nią wzięci w protekcję, porównania swych praw z katolikami nie otrzymali. Postanowiła tedy Czartoryskich odstąpić. Zwróciła się więc wobec tego do dawnej opozycji. Sołtyk, biskup krakowski, nienawidzący Stanisława-Augusta, mówił był niedawno: «Przypuśćmy, że jest już królem, a myślmy o tem zawczasu, jak go zrzucić z tronu» <sup>2)</sup>. Gdy wśród takich konstelacyj pułkownik Carr przywiózł od imperatorowej ambasadorowi jej Repninowi do Warszawy bardzo ostre żądania co do dysydentów na najbliższy sejm, wynik tegoż był już zgóry zdecydowany: odmowa żądań i obraza ostateczna Rosji, a zarazem pewne wślad za tem obalenie przez nią rządu i oparcie się na stronnictwie narodowym, broniącym zawsze w całości dawnej formy rządu i głosu wolnego. Opozycja z Sołtykiem na czele od pewnego już czasu wiodła z Petersburgiem układy, robiła ustępstwa dla dysydentów, byle Czartoryskich i reformę zwalić.

<sup>1)</sup> Kalinka: «Ostatnie lata», t. I, p. 115.

<sup>2)</sup> Kalinka, j. w., p. 118.

Oprócz wpływowych i zawsze licznych członków tej partji, każdy jednak więcej, a potężny w dodatku, musiał być imperatorowej na rękę, tembardziej że pragnęła ona dać stronnictwu głowę, ale taką, któraby jej wszystko winną była. Rzuciła zatem wzrokiem na ciągle w Dreźnie jeszcze oponującego Radziwiłła, a ten odrazu na jej małeńkie z początku awanse, całą duszą oddał się swej dotychczasowej antagonistce. Oto jak sam te pierwsze kroki pojednawcze opisuje w liście do szambelana Goltza, rezydenta saskiego w Petersburgu, z Dreznia 13 stycznia r. 1767 wysłanym: «Nic mnie nie wydobędzie z tego położenia straszego, jeżeli cesarzowa rosyjska, ta wielka i wspaniałomyślna władczyni (nie dopomoże). Nie zamilczam panu, że jęki moje dotarły już do jej cesarskiego tronu. Doszły tam przez jej ambasadora w Warszawie, ks. Repnina i przez ministra jej przy dworze saskim, ks. Białosielskiego. Gdyby kto chciał się podjąć powtórzenia mych próśb i poddaństwa ministrom jej c. m., nie wątpię, że one rozczulą jej serce szlachetne i litośne. Jeśli moje życzenia pod tym względem się ziszczą, cesarzowa będzie mogła liczyć na to, że gorliwość i przywiązanie pełne uszanowania, które jej na całe me życie poświęcę, wyrównałoby nawet temu, którego ona ma prawo spodziewać się od najwerniejszego ze swych poddanych, i że zawsze chwałą mi to będzie, jeśli będę mógł z rodziną ma

i przyjaciółmi przyczynić się, o ile to odemnie zależnemby było, do uszanowania łaskawych zamiarów, jakie jej cesarska mość objawia dla prawdziwego dobra mej ojezyny».

Jak pierwsze kroki posła rosyjskiego w Wiedniu, tak i ta odezwa udała się wybornie. Ks. Karol w tym samym już sensie pisze w lutym do Repnina do Warszawy, donosząc, «że jego nieszczęścia otwarły mu przystęp do łask imperatorowej», — do kanclerza Panina, do Essena wreszcie, rezydenta saskiego przy dworze polskim, któremu znać dawał, że Repnin przez hr. Fleminga już mu i o warunkach napomknął, na mocy których z pomocą cesarzowej będzie mógł wrócić, i że on je z radością przyjął. Wkrótce też rozpisuje już z Drezna kilkanaście listów do pewnych swych stronników, do trzech Pocijów, do Paca pisarza lit., do kasztelana żmudzkiego Gorskiego, do krewnych, a wszystkim tłumaczy, że imperatorowa «postanowiła go ratować z niedoli», zaś «ministerjum zaręczyło powrót z honorem i dalszą szczęśliwość», on zatem ma ich zagrzewać do akcji wspólnej z Rosją, w sekrecie jeszcze, «przez co wszyscy uszczęśliwieni zostaną». Wreszcie 27 lutego przybił niejako interes listem do Repnina <sup>1)</sup> w którym obiecywał, «że będzie zawsze należał do partji rosyjskiej, że we wszystkich czynno-

<sup>1)</sup> Kalinka, j. w., p. 135, cytow. z Sołowjewa p. 50.

ściach będzie się stosował do woli dworu petersburskiego, że z uszanowaniem i uległością przyjmie wszystkie rozkazy tego dworu i wykonywać je będzie bez najmniejszego sprzeciwiania się». W dalszym ciągu prosił, by mu był dodany w Polsce urzędnik przyboczny z ramienia cesarzowej, w celu dawania znać o jej życzeniach, a zarazem na to, by go nie oczerniano, że ją zdradzi; w końcu w sprawie dysydentów godził się na wszelkie rozkazy Rosji.

Całe te układy prowadził w Warszawie Repnin, pośredniczył zaś pan d'Aloy; ale swoją drogą nie szły one odrazu całkiem jak po maśle i Radziwiłł targował się nieco. Zrazu chodziło tylko cesarzowej o trzy punkty, na które on miał się zgodzić, a te odnosiły się do obietnicy popierania przezeń dysydentów, za co nagrodą ma być zwrócenie mu jego praw. Z czasem jednak, w marcu, urósł już cały arkusz punktów, żądanych przez Rosję, a wzamian za to dla niego gwarancyj bardzo mało. W końcu przecież posłał Radziwiłł do Warszawy projekt ostateczny oddania się swego imperatorowej, a ten, oprócz znanych już warunków z listu do Repnina, tyczących się obietnicy, że zawsze będzie do stronnictwa rosyjskiego należał, że prosi o owego przybocznego oficera, przez któregooby «rozkazy z Petersburga» otrzymywał, i że dysydentów będzie popierał, także i przyrzeczenie wzięcia pod swą protekcję dyzu-

nitów w okolicy Słucka i spłacenia w kraju długów naprzód tym osobom, które są protegowane przez cesarżowę. W zamian za to wszystko, miał otrzymać skasowanie dekretu konfederacji grodzieńskiej przeciw niemu, spokojny powrót do kraju i odebranie wszystkich dóbr; wreszcie, że długi będzie mógł zlikwidować sam i «żeby szkody i krzywdy, które będzie w stanie wykazać, były mu zwrócone». W końcu pisma, oddając się pod protekcję imperatorowej, dodawał, «że im więcej ona zechce go podnieść w godnościach rzeczypo-  
spolitej, tem on bardziej będzie mógł okazać swą gorliwość dla niej, z pomocą władzy, jaką mu godności te dać będą w stanie. Co do województwa wileńskiego, nie pretenduje o nie, wiedząc, że hr. Ogiński, który je posiada, winien je protekcji cesarżowej», dodatkowo jednak żąda od pana d'Aloy, by mógł z województwa zrezygnować, a w przywileju dla Ogińskiego by to uwidocznionem zostało. W akcie samejże deklaracji, w której punkty owe, przez obie strony przyręczone, wyrażonemi były, po oświadczeniu wdzięczności dla cesarżowej, że go wydobywa «ze stanu uciśnienia, w który popadł przez zazdrość nieprzyjaciół swego domu» — umieścił wprawdzie ks. Karol wyraźny ustęp, że jest *«très certain que S. M. Imp. n'exigera jamais rien de lui qui ne soit conforme à ses droits envers la patrie»*, i prosił usilnie, by te słowa opuszczone nie zostały; mimo to jednak, na wszelki

wypadek posłał i drugi blankiet, na jakim ich nie było. Który przyjętym został? niewiadomo, — ale znając ks. Repnina, wątpić nie można, że drugi, do którego nawet ostrożny ambasador dodał jeszcze w kwietniu trzy nowe artykuły, «kawałki, które nie są całkiem smaczne», jak doń pisał ks. Karol, które on jednak «ze schyloną głową podpisuje», bo «cesarzowa mu je tak miłemi uczynić umiała».

Sprawa zatem załatwioną była. Radziwiłł na tej treści warunkach wracał do ojczyzny, a nadto upominał się jeszcze u Repnina o pieniądze na drogę i zarazem stawiał warunek, że jeśli on ma marszałkować gotującej się w całej już pełni konfederacji jeneralnej, uczyni to tylko na koszt rosyjskiego skarbu. Wreszcie 13 maja wyjechał z Drezna, aby w nowej, błyszczącej roli do kraju powrócić i w najbliższym akcie opozycji naczelnictwo objąć.

Pod ochroną 30,000 wojska, niszczącego dobra króla i Czartoryskich, zawiązywały się z wiosną, z hałasem partji narodowej, konfederacje dysydentów i katolików, które, wspierane przez Potockich, Ossolińskich, Mniszchów, biskupa Sołtyka, miały pod egidą Rosji niebawem zlać się w jedną jeneralną. Tej marszałkowstwo oddawna w Petersburgu Radziwiłłowi przeznaczono, a gdy Stan.-August zapytywał Repnina, czy to prawda i po co to, ten mu odrzekł: «Po to, że zależności jego pewniejszy jestem, niż czyjejbądź. Chcę mieć do

czynienia z ludźmi dogodnymi, chcę sam robić interesy, a nie dopraszać się u drugich, kiedy mnie już tyle razy zawiodły obietnice» <sup>1)</sup>). Wybór ten groźnym był dla Poniatowskiego; mógł mu wróżyć swą drastycznością detronizację, o którą właśnie wołał do Repnina Salezy Potocki, koryfeusz partji narodowej, słowami: «Tylko weźcie nam tego robaka».

Ks. Karol tymczasem na Gdańsk i Królewiec dążył na Litwę, a o losach swych i tryumfach uwiadamał macochę. W Gdańsku spotkał go d'Aloy z wezwaniem od Repnina, by spieszył na skonfederowaną już Litwę, wraz z dodanym mu do boku opiekunem. «W Królewcu znajduję już pułkownika Carra — pisze do ks. hetmanowej — d. 2 iunji ma stanąć dekret przywracający mnie do wszystkiego; 3 iunji będę w Wilnie; 5 iunji w Białymstoku. Repnin niezmiernie kontent i monarchini jego, że na Litwie tak dobrze robota poszła... Konwój moskiewski będę miał na granicy pruskiej. Ekwi-paże moje wysyłam prosto do Warszawy. Carr, jak Aloy mówił, ma rozkaz z ust imperatorowej samej, pilnować mnie nieodstępnie, tak jak własne dziecię imperatorowej, pod utratą głowy swojej». Zaslepienie jakieś, prawie dziecinne, żeby nie powiedzieć gorzej, tchnie z tych słów tryumfu i pewności o swą osobę, a radość z olbrzymiego, wspianiałego przyjęcia przez szlachtę i ludność całą

<sup>1)</sup> Kalinka, j. w. p. 141, cytujący Sołowjewa p. 53.

w Wilnie 3 czerwca, gdzie pod laską Stanisława Brzostowskiego starosty bystrzyckiego, właśnie jeneralna konfederacja litewska była się zawiązała, „niema już granic. Oddychał tam nasz magnat w zadowolonej nareszcie swej dumie; tańczył do późnej nocy, beczki piwa, miodu i wina kazał dla rosyjskich w mieście pułków wytaczać, a 5 czerwca pisał znów do macochy taki sam lakoniczny list: «Przyjęty tu byłem z wielką radością. Województwa i powiaty wszystkie mnie spotykały o pół mili od miasta; złożyła się z nich liczna bardzo kalwakata. Lud pospolity wielkie czynił okrzyki. Wieczorem całe miasto iluminowane. Wczoraj zaś całą noc bal i iluminacja».

Z Wilna rusza zaraz dalej do Białegostoku, do starego hetmana Branickiego. Ztamtańd uwiadamia pana d'Aloy, iż «ręczy za litewską konfederację, że dobrze pójdzie», donosi zaś, że choć «dotąd w swych listach do Repnina nie podpisuje się wojewodą wileńskim»... «do aktów publicznych» musi jednak tak się podpisywać, «bo konfederacja litewska skasowała ze wszystkim dekret przeszłej konfederacji». I wśród takich przyjęć, pełen już fantazji, pewny o swą senatorską godność, ciągnie tryumfem dalej i 13 czerwca staje w Radomiu. Tam przychodzi niebawem do urzeczywistnienia jego marzeń zemsty i przodownictwa całemu narodowi, ale zjawiają się też i pierwsze, ledwo dostrzegalne oznaki

ocknięcia, słabego i krótkotrwałego wytrzeźwienia z upajającego zachwytu nad swą wielkością.

Konfederacja radomska, wzywająca gwarancji dla wolności Rzeczypospolitej, a obiecująca poprawę stanowiska dysydentów, stała nareszcie wbrew oczekiwaniom partji narodowej *przy królu*, a pod naciskiem wojsk w mieście rozlokowanych. Pułkownik Carr wręczył był ks. Karolowi «akt konfederacji z minutą uniwersałów, które mają wyjść po niej, takich, jakie ułożył ks. Repnin, stosownie do widoków swego dworu, dla dobra mej ojczyzny» dodaje wojewoda, przesyłając cesarzowej z Radomia 14 czerwca swe dzięki za wybór, jaki zeń na marszałkowstwo związku uczyniła, a zarazem pisemną deklarację, «że w funkcji, jakiej się ma podjąć, nie uczyni żadnego kroku, jak tylko w porozumieniu, z współudziałem i ze zgodą księcia ambasadora, którego w myśl tego uprasza, ażeby go uwiadomiał o zamiarach najłaskawszej monarchini, i że nie zmieni jednego słowa w akcie i w uniwersale konfederacji jeneralnej». A w końcu tego ostatecznego już oddania siebie dodawał: «Oświadczam nadto, że otrzymałem 10 tysięcy dukatów od ks. Repnina, które obiecuję mu zwrócić jaknajprędzej, na co podpisuję ten akt ręką własną i przykładam mą pieczęć herbową». Oślepiiony sukcesem i obiecaną rolą w Rzeczypospolitej, został tedy Radziwiłł marszałkiem związku, który wywrócił całą

młodą reformę wewnętrznej organizacji państwa; w wilję podpisania aktu, raz jeszcze składał dzięki imperatorowej za tę «największą epokę swego życia», w której znajdzie jeszcze więcej szczęścia, jeśli ona mu się dozwoli u nóg jej złożyć, by mógł się poświęcić nazawsze jej rozkazom». Na dwa dni pierwej napisał też do króla, oświadczając swą submisję i wierność, na co dopiero w miesiąc później Stan.-August łaskawie ale zimno mu odpowiedział.

Już w Radomiu wielu ze szlachty do podpisu zmuszanej, ocknęło się i przejrzało, co zrobili; składali więc podpisy swe z zastrzeżeniami. Tacy przywódcy ruchu, jak przyszły prymas Podoski, wiedzieli co robili; inni, jako Radziwiłł, ufali, że w ich rozumieniu spraw rzeczypospolitej dobre skutki dokonany fakt przyniesie. Z prośbą o gwarancję ustaw państwa i o opiekę, wysłano do imperatorowej posłów: strażnika lit. Pocięja, kuchmistrza lit. Wielhorskiego, krajczego kor. Potockiego i Ossolińskiego. Król pod naciskiem Repnina uznał związek, a niebawem na sejmie doń przystąpił; marszałek zaś konfederacji, zawsze jeszcze tryumfujący, pod eskortą stanął 30 lipca w Warszawie. Już pierwej jednak otrzymał list Repnina ze stolicy, w którym się tenże nie godził na różne sprawy w Litwie zasze a zarazem naglił do przeniesienia obrad konfederacji pod bezpośredni swój wpływ. Ostrzegał

go wprowadzie z Radomia, że «strach ogarnął umysły skonfederowanych, którzy są onieśmieleni przez uszczerbek, uczyniony dawnym prawom i zwyczajom» i wydani na «wzgardę i nienawiść współobywateli», mimo to jednak, chcąc nie chcąc, stanął w stolicy, gdzie się zalimitowana konfederacja przenosiła, a z kąd Repnin czuwając nad nim, przygotowywał sejm na październik.

Od tej chwili przez całe miesiące ludzi się tam ksiązę Karol, że ambasador na własną działa rękę. Skarzy się też nań gdzie może, a gniewa go znowu głównie to, że ambasador jest w zgodzie z królem i nawet z Czartoryskimi. «Wszystkie jego kroki,—pisze do Brzostowskiego, działającego na Litwie na sejmikach—wydają wielką przyjaźń jego dla króla i dla *familji*. Gorsza jeszcze robota *in publicis*, zmierzająca na zgubę, bo zdaje się zaprzęgać nas w jarzmo niewolniczego posłuszeństwa. Trzeba wszystkie jaknajdokładniej zebrać gravamina i dać posłowi od konfederacji litewskiej do Petersburga jadącemu, żeby reprezentował a przynajmniej poznał, czy się to zgadza z wolą i myślą imperatorowej, gdyż i jej publiczne deklaracje i list Panina inaczej nas uczyły».

Wreszcie 2 października rozpoczął się sejm, delegacyjnym zwany, zakończony dopiero w marcu r. 1768, który spisał prawa kardynalne rzeczypospolitej pod gwarancją, a któremu Radziwiłł

także marszałkował. Znany przebieg jego, a zarazem rola w nim ks. wojewody. To też rozwo-  
dzić się nad nim nie będziemy, ale raczej śledzić  
wśród tego ciekawem okiem, co w sercu i głowie  
dzieje się u tego człowieka, który niemało win  
w tem, co się stało, nosił na sobie. Charaktery-  
zują go wówczas przede wszystkim tylko usta-  
wiczne iluzje i ciągle szturmy, jakie w tej myśli  
do posłów konfederacji na dworze cesarzowej  
przypuszcza, w nadziei, że oni tylko ratować  
mogą całą sprawę. Wśród tego kanclerzowi Pa-  
ninowi dziękuje za otrzymany za jego sprawą  
order św. Andrzeja, przyczem nieśmiało tylko  
wstawia się doń za teściem i szwagrem, których  
uwolnienie «uczyniłoby tem wspanialszą funkcję  
moją, jaką pełnię tylko pod auspicjami i władzą  
Jej C. Mości».

O robotach delegacyjnych donosił też 15 listopada  
posłom polskim na dwór ruski, że «prawa nowe  
ks. prymas układa, mają być trzy *classes*: kar-  
dynalne, *status* i ekonomiczne. Miał już książkę  
połowę tego napisać; suponuję zaś, że we wszy-  
stkiem musiał się referować do ks. Repnina». Nadmieniam wśród tego o ciężkim obuchu Podo-  
skiego, którego «niepodobaniu się» wielu nie chce  
się «eksponować», a dodaje, że mimo «wszystkie  
słowne obietnice», przecież, «co już jest ułożone,  
to się stać musi, choćbyśmy nasze pisali  
projekta, albo ich nie pisali, które tylko

*formalitem* traktowania reprezentują». Ogółem zaś prace te osławione reasumując, donosi posłom: «Jest w nas chęć szczerą; Bogu samemu wiadomo, jak pragniemy służyć ojczyźnie».

Wreszcie w końcu grudnia «interes Ichm. P. P. Dysydentów podpisanym traktatem zakończony» zostaje, a Radziwiłł uwiadamia o tem znowu posłów w Moskwie, wślad zaś za tem dodaje: «A gdy w tem stała satysfakcja tej wielkiej monarchini, niechże korzystamy ze skutków tej deklaracji, na fundamencie której związek naszej konfederacji nastąpił. Treść wspomnianej deklaracji: *aby wszystko do dawnego wróciło się porządku i dawnej poddawszy się formie, aby rzeczpospolita na pierwszych swych spoczęła fundamentach.* Z tych pewnie poruszoną będzie, gdy komisje nowem prawem ustanowione, wojskowa i skarbowa, na czas dalszy utrzymane zostaną. Skarb bowiem i wojsko, jak dotąd było w ręce króla oddane, moc królewską do najwyższego stopnia podniesie, a naród w ostatnich pogrąży uciskach».

Z charakterystycznych słów tych i obaw widać, że ten sam czciciel wolności szlacheckich przemagał w wyprowadzonym w pole wojewodzie, a zarazem, że tkwiła w nim wiecznie ta sama zawiść do osoby króla i do Czartoryskich. Tych ostatnich, choć przyznaje nareszcie, że Stanisław-August ich «głębokiej i potrzebnej rady» potrzebuje, nienawidzi najbardziej; pragnąłby sądu na nich, bo wie, «że

wszystko złe z nich wypływa!»! do zgody z nimi, mimo nalegań króla, się nie skłania i nie chce, by go w Rosji co do tego oczerniano; gniewa go wreszcie, że «ks. Repnin jedną prawie ma myśl i technienie z królem», który ze stryjami się godzi i nowe im łaski świeżo wyświadczał. Wszystko to trawi, trapi, boli wojewodę zazdrośnego o swe drogo okupione stanowisko. Osobiste interesy też mu się nie wiodą i już o nich prawie rozpacza, tak iż z tego aż na dwa tygodnie na piersi zapada, co przed Repninem tłómaczą jego wrogowie leżeniem z pijaństwa! Wytrzymuje przecież ostatecznie do końca na swym mizernym posterunku, a domyślać się nawet wolno, że nie z wielką ofiarą moralną ani materjalną.

Delegacyjne roboty się skończyły, a ksiązę Karol ani nawet niezawodnie nie rozumiał, jakiej doniosłości zgubne uchwały zatwierdzał sejm, nanowo w końcu lutego r. 1768 zwołany. Jak go zagajał smutnej pamięci marszałek radomskiej konfederacji, tak i teraz na miejscu zamykał. Wreszcie, kontent z siebie, wyjechał na Litwę, do Białej naprzód, a potem do Nieświeża, gdzie w początku kwietnia stanął na dobre po czteroletniej niebytności, rozglądając się nanowo wśród odzyskanych nakoniec dóbr i zaszczytów, bawiąc się i uczując z okoliczną ukochaną szlachtą <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Kotlubaj, j. w., p. 491.

A to ostatnie, to dowód wymowny, że nie cierpiał nad tem, co się stało, że wyrzutów sumienia nie miał, że używał znowu pełną piersią swej 34-letniej młodości na zadowolonej dumie, na odzyskanych dla państwa dawnych kardynalnych prawach, na upokorzeniu głównych swych wrogów. W duszy jego nie było poczucia błędu, nie trawiło go uczucie wstydu z upokorzeń, przez jakie świeżo był przeszedł, by dotrzeć do tego, co własną winą utracił. Niezawodnie niepodobny on wcale do takich przewrotnych, jak Prymas Podoski lub Poniński, ratował się od tego zwłaszcza tem, że przejrzeć całkowicie rozum mu nie pozwalał, że ciasna duma skąpe jego zasoby jeszcze więcej ómiła, a naiwne iluzje, któremi całe życie się karmił, dopisywały i tym razem. Ani «złamany», ani «smutny» nie jest w chwili, gdy się kończyła we wrzekomym tryumfie ta pierwsza połowa jego życia, a zaczynać miała druga. Czy i o ile w następnej przejrzał? czy się poprawił i w czym? Zobaczymy w obrazie tej drugiej epoki.

## II.

Wrzało już i paliło się pełnym płomieniem na wschodnich kresach Rzeczypospolitej w chwili, gdy w początku kwietnia r. 1768 ks. Karol Radziwiłł wracał do Nieświeża na długie, spokojne dni, jak się spodziewał. Zaczął się gwałtowny

ten ruch, tu i owdzie jeszcze przed sejmem delegacyjnym; opór był już powszechnie zdecydowanym, po wyjściu konstytucji o dysydentach i podpisaniu gwarancyjnego traktatu. Wszczął się a rozpoczęło się otwarcie ostatnich dni lutego roku 1768 w Barze. Przy swych wszystkich jednak dodatnich stronach, nosił on przecież w sobie odrazu jeden zaród, zakazający w nim soki żywotne,— spuściznę i łączność z ideałami, które stworzyły konfederację radomską; a nadto, nie miał głów politycznych, dosyć tęgich i jasnych, któreby go mogły obronić przed wpływem złych członków, śacy doń się wkrótce wcisnęli, a którzy w tajemnym porozumieniu pchali go na manowce tego rodzaju, jak ogłoszenie bezkrólewia i nieudany zamach na Stanisława-Augusta, którzy w nim rozdmuchiwali tę wiecznotrwałą w narodowej partji nienawiść do króla i reformy, a wmawiali weń konieczność detronizacji. Obok nie dość ścisłej i energicznej, a konsekwentnej organizacji wojskowej, zawsze nie mającej jednej głowy, obok braku celu ściśle określonego, do jakiego ruch miał dążyć, owe wady jego dyplomacji i zbrodnie niektórych członków związku, skazały konfederację barską na nieunikniony upadek i na jeden z powodów bezpośrednich pierwszego rozbioru. Uczucia, które ją wywoływały, były wyższe, osobistości w niej występujące z wielu względów najczystsze, — polityka tylko dziecinna, a chwi-

lami zawiścią jedynie kierowana, środki zaś razem nie zestrzelone i pod jedną nie zostające komendą.

Takim był ten ostatni polityczny ruch rzeczypospolitej w jej dawnych granicach, i w nim też zobaczyć nam należy udział ks. wojewody wileńskiego, który wkrótce po wybuchu doń przystawszy, w minjaturze stał się z niejednego względu do całej jego akcji podobnym. Takie same, szlachetne nieraz, kierowały go w nim uczucia i podobne dlań też ponosił ofiary, ale takie same jak ruch cały, powody polityczne, nieraz zawiści osobistej, a zawsze fałszywo pojmowanego dobra państwa, mąciły i w nim tamte szlachetne porywy i w końcu, wraz z ostatnimi podrygami konfederacji, wepchnęły w bardzo trudne położenie i w nowe biedy i przykrości ponownego emigracyjnego żywota. Spójrzjmy z kolei na tę nową Radziwiłła działalność, a zarazem na dodatnie i ujemne strony jego osoby w tych najbliższych latach drugiej połowy życia naszego bohatera.

Że nowy okres dlań się zaczynał, to rzecz niezawodna. Po ostatnich jeszcze iluzjach, jakimi sam osłaniał przodownictwo swe w konfederacji radomskiej i w sejmie delegacyjnym, po dwóch podobno nieudanych próbach ucieczki z Radomia i z Warszawy, bardzo zwolna wprawdzie, ale przecież już na wiosnę, po wybuchu ruchu w Barze, zaczynało mu się zupełnie jasno w oczach robić; uczucia szlachetne, na dnie jego dumą oszołomio-

nego serca budzić się zaczynały, a osobistym tryumfem przyćmiony, wkrótce jasny umysł poczynął pojmwować, co się stało i co się dzieje. Patriotyzm szczery nareszcie brał górę nad prywata, a choć śladu nigdzie nam nie spotkać, by duma pozwoliła mu się była przyznać, że zblądził, czyny jednak dowodzić zaczynały, iż świeżo rozpoczętego ruchu motywy zrozumiał i że z nim razem niebawem działać będzie.

Zrazu jeszcze bardzo ostrożnie, jeszcze jak gdyby okrętów za sobą palić nie chciał, ani utracić jednym zamachem tego wszystkiego, co tak drogo i niechwalebnie był sobie w ciągu ostatniego roku okupił. W marcu jednak już go w Warszawie o jakieś, może jeszcze nawet nie całkiem jasne, sympatje do barskiego ruchu posądzano i obawiano się ich, gdyż król sam pisał doń, że wierzy «prawdziwej przyrzeczonej jego wierności», i że ufa, iż «gdyby, czego się nie spodziewamy, miał się rozszerzyć po kraju ten rozruch, który się wszczął na Podolu, abyś uprzejmość wasza wszystkich przyjaciół swoich odwracał od takowej roboty, która, choćby inszej nie miała przywary, przez to samo nie może być dla ojezyny naszej dobra, kiedy od turków i tatarów będzie wsparta». A prosząc dalej, by książę swym milicjom polecił w danym razie stawienie oporu konfederatom, dodawał Stanisław-August własnoręcznie w końcu listu te mądre, a smutne słowa: «Wszak dość

cierpiał już kraj przez dawniejsze między obywatelstwem niezgody; więc kto nowe wszczynalby kłótnie, nowe tylko ściągnie nieszczęścia». Ks. Karol odpowiedział jeszcze królowi w myśl jego życzeń i sam nawet w końcu maja z niechęcią udał się do stolicy, wzywany tam gwałtownie przez Repnina, gdzie też podpisał liczne konstytucje ostatniego sejmu <sup>1)</sup>, w jakich zbawienność już teraz wątpić zaczynał. Następnie siedział w Nieświeżu i załatwiał swe tak ciężko pogmatwane majątkowe sprawy, ale wśród tego był już stanowczo, i to od miesiąca przeszło, w czuciu z ruchem konfederackim na wschodzie. Będąc z wiosną w coraz to gorszych stosunkach z Repninem, pracuje książe potajemnie nad pomocą dla konfederacji na Litwie i odbiera tam listy z kresów, jeden nawet od Kazimierza Pułaskiego z Koszatej z 12 czerwca: «Z jaką radością odebraliśmy wiadomość, że konfederacja w prowincji W. Ks. lit. wojskiem j. o. w. ks. mości wsparta, w całym kraju głośnie, j. o. w. ks. mości wiekopomną zgotowała sławę, z nierównie większym umartwieniem dowiedzieliśmy się, iż to tak zbawienne dzieło, zdradliwym sposobem zgładzone, gorliwe dla dobra publicznego j. o. w. ks. mości dobrodzieja umartwiło serce». Prosząc i nadal księcia o pomoc jego milicij nadwornych dla

---

<sup>1)</sup> Kotłubaj, j. w., p. 492.

wojennej akcji, która na Litwę, by się łączyć z ruchem Kossakowskiego, przenieść się miała, kończył młodzieńczy dowódca upomnieniem, iż tylko taka jedność zbawienną być może, która «najszczególniej w tym czasie jest uszczęśliwieniem narodu».

List ten, to dowód tedy wyraźny wczesnego już udziału ks. Karola w konfederacji, którą miał w ślad za tem niebawem coraz czynniej wspierać. W lipcu jest już na to całkiem zdecydowany i wyrusza do dóbr swych pruskich, w których żąda protekcji od Fryderyka, a z kąd też całkowicie władzę konfederacji uzzając i polecenia biskupa kamienieckiego Adama Krasińskiego wypełniając, w te piękne doń odzywa się słowa: «Czas przykremi zajęty okolicznościami, przegradzał dotąd sposobność odzywiania się do j. w. pana, zathumić jednak nie zdołał winnej ojezyźnie wierności i miłości, jaka najistotniej od przodków w krew moją przelana, trwa nieskażona i zawsze będzie czystą. Uprzedziły, nie wątpię, to moje wyznanie, zaniezione do j. w. pana świadectwa i upewnienia o szczerych czynnościach moich, któremi dopełniłem rozkazy jego, jakie tylko mnie udzielone zostały. Rozporządziłem prowincją W. Ks. litewskiego, zagrzałem przyjaciół do nieodkładanego wzięcia dzieła na ratunek wiary św. i wolności potrzebnego... przeniósłem się wedle przepisu j. w. pana zagranicę, a nawiedziwszy familję moją w Dreźnie

mieszkająca, spieszyć będę do niego». Ze stolicy saskiej od ks. hetmanowej rusza niebawem wojewoda z powrotem na Litwę, a odmówiwszy już wówczas udziału w tłumieniu ruchu za cenę grubej pensji, potajemnie środki i ludzi w Nieświeżu gromadzi. Gdy jednak partyzantka litewska Kosakowskiego ostatecznie w jesieni się nie udaje, kapituluje i on, co prawda, dosyć silny i bez powodu żadnego, w swym zamku przed nielicznym korpusem Izmajłowa i Carra, a oddawszy twierdzę załodze, osiada w Białej, z kąd dalej ruch konfederacki wspomaga. Tam też zastał go jeszcze i w. r. 1769, przez którego połowę ciągle dla ruchu pracuje, zrazu tajemnie, następnie otwarcie, a zawsze dosyć niedołącznie, w końcu wysyłając nawet swój osobny oddział na Litwę. Tam bowiem stanęła już była ostatecznie jeneralna konfederacja litewska, pod naczelnictwem najbliższych ks. wojewodzie, Michała Paca, ziołowskiego starosty i Ignacego Bohusza podwojewódzkiego wileńskiego; gdy zaś wśród tego buchało już płomieniem na wszystkich krańcach rzeczypospolitej i ksiązę czuł się potrzebnym, by wspomagać i kierować ruchem tam, gdzie niebawem jego naczelna władza rezydować miała, postanowił w końcu stanowczo już zerwać z udaniem posłuszeństwem rządowi w Warszawie i podążył wczesną jesienią zagranicę, na nową, długą tym razem emigrację. I z tą chwilą, przez ostatni cały rok przerwane jego listy, znowu

nam losy ks. wojewody wyraźniej śledzić pozwalają i nawet ułożyć dokładne a zawile ośmioletnie jego itinerarium po wielu krajach Europy, jakie nań zrazu z powodów politycznych, następnie zaś już tylko z prywatnych i dawnym, znanym już uporem kierowanych, czekało.

\* \* \*

Motywy, jakie ks. wojewodę popędziły zagranicę po raz drugi, są bezwarunkowo szlachetne, inne od poprzednich, inne zwłaszcza od tych, które go zaprowadziły do Radomia; ale mimo to przełomu w jego charakterze ani w uczuciach dla kraju i w tej chwili dopatrzyć się nie sposób. W jego rozumieniu, w pojmowaniu przez ten umysł, tylko zbawiennością praw kardynalnych rzeczypospolitej przesiąknięty a niejasny, tego co robił i co robi, nie zmieniło się nic od dawnej epoki. On przekonany jest najsilniej i teraz, że to tylko zawsze ten sam dalszy ciąg, zawsze słusznymi motywami kierowanej politycznej jego działalności, że poprzednia zatem była dobrą, a tylko przez zdradę skrzywioną, i on oszukanym, że terazniejsza, w niczem od tamtej nieodmienna, ciągle tylko tem samym uczuciem dla rzeczypospolitej jest dyktowana. A to zaślepienie, z poczucia swej nieomyłności wypływające, które mu nie dozwalało rozeznawać między tem, co dobre a co złe, co godziwe a co nie, ono jest też głównym

motywem, uniewinniającym poniekąd poprzednie jego winy i najbliższe znów błędy; ono uzupełnia i charakteryzuje jego postać najjaskrawiej, tak jak ono sprawiło, że przełomu w nim samym w tej epoce dopatrzeć się nie można, choć przełom w życiu, dzisiaj przez historję sądzonem, istotnie był zaszedł, że mu się zdawało, iż marszałkowanie w Radomiu, a pierwsze lata służby w barskiej jeneralności, to ustawicznie jedna i ta sama służba publiczna, w której wartości moralnej ciasny i miałki jego rozum rozpoznać się nie umiał. I w takim niezawodnie usposobieniu i sądzeniu spraw zastajemy go już w listopadzie znowu na Węgrzech, w chwili, gdy 34 marszałków wojewódzkich, pod faktycznem przydyjmem Paca a sekretarstwem Bohusza, w Białej na Szlázku t. zw. jeneralność konfederacji zawiązywało, rozpoczynając ztamtąd kierownictwo jej akcją wojenną w kraju, a zarazem rozsyłając posłów na dwory zagraniczne w celu zawiązania z Francją, Wiedniem, Berlinem, a zwłaszcza z Turcją, w wojnie z Rosją zostająca, dyplomatycznych stosunków.

Z Sebeszu na Węgrzech donosi o tem ks. Karol macosze, uradowany, że Pac mu się «z przyjaźnią jednostajnie oświadcza» i że przez to ma nadzieję iż będzie mieć «w konfederacji większość przyjaciół», Choć jeneralność, w swym pierwszym akcie króla nie wspomniawszy, o ogłoszeniu detronizacji jego jeszcze wtedy nie myśli, Radziwiłł jednak już

teraz ma jakieś wiadomości, że biskup Krasiński «chce na tron prowadzić elektora saskiego» i radzi się ks. hetmanowej, «co robić, kiedy dwór wiedeński z berlińskim złączony poprowadzi do tronu królewicza Alberta, na dobrych dla Polski kondycjach opisanych». I ta to myśl detronizacji St.-Augusta przepełnia go ustawicznie w tej epoce, aż do chwili ogłoszenia bezkrólewia przez jenerałość, znane zaś tajemne stosunki króla i Czartoryskich w celu ich akcesu do konfederacji, ostatecznie zniweczone przez takich jej członków, jak podskarbi Wessel i Mniszech, potajemnie w czuciu z zagranicą będących i chcących tylko Stanisława-Augusta zwalić, obudza w wojewodzie także ciągłą trwogę, że do tego przecież przyjsby mogło. To też w tej obawie działa on, o ile może, listami na sekretarza jenerałości Bohusza, a donosząc mu w końcu listopada, iż «za rzecz pewną twierdzą, że król i familja Czartoryskich» chcą «uczynić akces do konfederacji jeneralnej», że ks. podkomorzy Kazimierz Poniatowski «oświadczał się być konfederatem, a widząc, iż dwór wiedeński daje konfederacji protekcję, chciałby z ludźmi wojskowymi przybyć na Spiż, pyta się tylko, jeżeli będzie przyjęty i wpuszczony»—dodaje: «Uchowaj Boże, aby to się stać miało; wszystkieby potencje, z któremi rzeczpospolita wdaje się w negocjację, obrażone zostały, a widocznaby zguba ojczyzny i nas wszystkich nastąpiła». Niestety, nie miał

czego tak trwożyć się ks. wojewoda, w którym nienawiść wrodzona do króla tak wymownie znów nad wszystkim innem górę brała, gdyż choć niebawem czynnie popierający konfederację ks. Choiseul w Wersalu, był za tą zgodą między ruchem narodowym i królem, złe duchy jeneralności jednak dopuścić do niej nie miały.

A tymczasem w końcu grudnia tryumfuje już Radziwiłł, że choć Pac, *de facto* marszałek generalności, «nie daje mu się teraz powodować, będąc osadzony liczbą większą przyjaciół swoich», i choć «te pierwsze głowy nie chcieli pozwolić, aby generalność przeniosła się do Węgier, lecz gdyby w Bielsku zostawała, gdzie dla zręczności dóbr swoich obrał podskarbi mieszkanie»,—to jednak starosta ziołowski tamtych «z przyjaciółmi swymi przekreślał i do dnia 5 stycznia przyszłego roku całą generalność przeniesie się do Preszowa». Także i «posłowie do dworów naznaczeni» zostali, a między tymi «Wielhorski, kuchmistrz w. lit. do Francji».

Z r. 1770 spotykamy tedy wojewodę już na stałe pod samym bokiem generalności w Węgrzech, wraz z nią działającego. I ona też w kwietniu, wskutek kłótni, jakie w niej zwolna coraz częściej wybuchały, nazaczyła go posłem swym do Turcji; ks. Karol podjął się jednak tej misji niechętnie, tylko «z pobudek szczególnej gorliwości o publiczną szczęśliwość», skoro «widocznie zanosilo się na

wielkie w generalności scyssye». A do tej akcji, wraz z konfederacją, tem więcej czuje się odtąd zagrzanym, że nareszcie dobra jego wszystkie w Litwie i Koronie sekwestrem obłożono. Z tą też chwilą, obok pojmowanego przezeń z wielu szlachetnych motywów służenia konfederacji, zjawia się w wojewodzie znowu już i powód prywatny, z utraty dóbr i niemożności powrotu wynikły, jedno i drugie zaś, wyraźnie ale i pięknie zarazem, maluje się w ciekawym ustępie listu jego do księżnej hetmanowej, z Sebeszu 11 lutego pisanym: «Zostanie mi plac otworzony publicznego przed potencjami wszystkiemi zażalenia się. Dom nasz od najodleglejszej pamięci bierze zaszczyty, iż był zawsze ojczyźnie swojej wierny. Krew przodków moich, którzy mężnie nieśli życie a nieoszczędnie łożyli majątki swoje na obronę kraju, praw i wolności, przelana jest we mnie, więc i cnoty onych chcę być dziedzicem. Z przeniknienia wczesnego początkowych jeszcze zamachów, poświęciłem całą własność i z nią nierozdzielnie honor i życie... Sama nawet przysięga przed konfederacją generalną radomską, za wiadomością i dokładaniem się ks. Repnina, natenczas posła rozyjskiego, nastąpiona, włożyła na mnie obowiązek, abym całość religji prawowiernej i wolności narodowych z utratą nawet życia bronił». Te słowa, to dowód jeden więcej, jak on ciągle nie rozeznawał dobrego i złego w swej politycznej działalności, jak był

przekonanym najszczerzej w tej chwili, że zgoda jego terażniejsza na sekwestr dóbr to to samo, co podróż z pułkownikiem Carrem przez Litwę, że tak samo teraz i z tych samych zawsze powodów krajowi tylko i jego dobru służy.

W tej samej też myśli szlachetnej podejmował się wojewoda poselstwa do Turcji, które jednak odrazu na różne szkopy natrafić miało. W końcu kwietnia wyjechał do Pragi, by tam rodzinę swą, t. j. macochę i rodzeństwo, bliżej siebie umieścić, a czekając na firmy od Porty, wkrótce tam już udać się zamierzał, gdy doń do Czech doszły różne od generalności niby oskarżenia, wskutek czego obraził się na nią śmiertelnie i napisał do Przeszowa, że się funkcji poselskiej zrzeka, bo nie przysięgał na niewolę konfederacji, zdala zaś od niej owe tam uwłaczające mu jakieś sprawy jeszcze bardziej szkodziłyby mu mogły. Co to było, gadania te i plotki, niewiadomo; ale bądź co bądź, generalność odmową księcia się przeraziła, a czując swój brak sił i bojąc się utraty tak potężnego członka, napisała doń 30 kwietnia i 14 maja błagalne listy, by odwołał odmowę i nadal się dla ojczyzny poświęcił. Naprzód prosili go marszałkowie wojewódzcy o jaknajspieszniejszy powrót na Węgry; następnie, gdy to nie pomogło, wypisali mu całą litanję najszumniejszych komplementów, że «wielcy ludzie dźwigają i utrzymują ojczyznę, ci są jej gruntem i ozdoba, i są jej tarczą

i wsparciem», że jego to «żywym jest świadectwem i wiekopomnym jego sławy monumentem, to niespracowane wspólnych jego i ojczyzny nieprzyjaciół prześladowanie, substancji tak znaczną i okazałą część kraju składającej chętna ofiara, exponowanego heroicznie tylekroć życia hazard, proskrypcje, wygnania, nakoniec mimo przykładne jemu uwagi wzgardzonym horyzontu odległości i wszystkich wypadków niebezpieczeństwem na poselstwo tureckie dobrowolnie podjęcie się» — wobec tego tedy rada generalna daje swój wyraz «niniejszego żalu i stroskania» i prosi go, by nie wierzył plotkom i intrygom tych, którzy go chcą przez «gadanie wzgardy warte» generalności odebrać. Niechaj zatem «cofnie swą determinację», bo «o legacji jego do Turek wie naród cały i to sacrificium przyjął nietylko z zadziwieniem, ale i uczczeniem; wiedzą sąsiedzkie przyjazne potencje, a samą sławą osoby i imienia jego tem chętniej do przyrzeczonych zagrzewają się posiłków; wie dwór stambulski i samym o J. O. W. X. Mości odgłosem przestaje tych wielkich mężów konfederacji barskiej, imieniem oznaczonych, nazywać prywatnymi, znając, że gdzie się takie łączą familje, tam jest naród». Pismo to zawiózł księciu do Pragi Sarnacki, konsyljarz pomorski, a z takimi samymi prośbami i komplementami nadszedł tam i list z Warszawy, od podczaszego lit. Joachima Potockiego. Na to wszystko wrócił

Radziwiłł na Węgry; jeszcze się w Sebeszu nieco wymawiał dla braków «zasobu niezbędnego» na podróż i dla konieczności zajęcia się przezeń wyłącznie sprawami Litwy, która bez tego do akcji czynniejszej się nie zerwie, — w końcu jednak, choć miał podejrzenie, iż dlatego go chcą niektórzy członkowie rady «do Turek oddalić», by pod jego nieobecność akces Czartoryskim do konfederacji ułatwić, choć uwolnienie od misji już był nawet otrzymał, przecież ostatecznie, w końcu lipca, dał się namówić do ponownego jej przyjęcia. Czy ostatnim tego powodem była już pewność, że królowi i Czartoryskim ów akces do konfederacji przeciętym będzie, gdyż 9 sierpnia miał, wbrew woli Francji, wyjść akt ogłoszenia bezkrólewia przez generalność? — dość, że Radziwiłł, otrzymawszy nareszcie od Porty, w wojnie z Rosją, właśnie klęski wielkie ponoszącej, długo oczekiwane firmy, a od generalności zapewnienie, że ona koszta jego misji poniesie, postanowił wyruszyć do Konstantynopola.

Udając się jednak na tę ambasadę, w jakiej widział iluzyjnie na samym końcu jakiś traktat niaby zwycięskiej Turcji z Polską, mocą którego ta rzeczypospolitej całkowitą wróci wolność i stan conajmniej ten, o jakim on niedawno marzył w Radomiu, — postanowił i swoją pieczęć przy tym ogniu upiec, i w tym celu wysłał do wezyra, pod datą 20 września, dwa pisma, bar-

dzo ciekawe, ale zarazem i zupełnie nieładne, w których podnosił swoje zasługi dla Rzeczypospolitej, a nadto usiłował sobie zapewnić na Czartoryskich przysłą zemstę zupełną, nieledwie osobistą i doprawdy tak bardzo nędzną. W memorjale naprzód osobnym, pełnym fałszów i przekręceń, które z treści jego poznać najłatwiej, a którymi chciał dowieść Turcji swój nieprzerwany, oddawna czynny antagonizm względem Rosji, streszczał dzieje lat ostatnich, i oto jak się prawdy trzymał: W r. 1767 «wydana deklaracja dworu petersburskiego złudziła naród polski... ks. wojewoda wileński (on), widząc najlepszych obywatelów... liczących się do tego dzieła (konfederacji radomskiej), dał się skłonić na powrót swój do ojczyzny, którego żądano, nie spodziewając się żadnej zdrady. Lecz skoro wjechał w granice polskie, znalazł konwój dodany, niby dla bezpieczeństwa osoby jego, z którym, zbliżywszy się pod Wilno, gdy nadesłany akt konfederacji lit. pod laską j. m. p. Brzostowskiego w Wilnie już zrobionej, przeczytał, nie bez srogiego żalu poznał się być oszukany i wprowadzonym w zastawione sidła. Lecz nie miał już żadnego sposobu wyśliźnienia się». Znając jego własne listy i fakty z tych lat, możemy bez żadnych wymowniejszych dodatków ocenić te wywody, którym i dalsze ustępy memorjału w niczem na prawdzie nie ustępują, jak np. owe tajemne prace księcia,

już w Warszawie w czasie sejmu delegacyjnego na rzecz konfederacji w Barze, jak jakieś wrzekome walki bohaterskie pod Nieświeżem (który, jak wiadomo, bez jednego wystrzału w roku zeszłym był poddał), a dokąd Czartoryscy hufce niby nań byli nasłali.

Temu pismu, którego fałszów nawet cel polityczny nie mógł być okupić, gdyż były doprawdy nadto naiwne i w oczy bijące, towarzyszył list prywatny do wielkiego wezyra. Z niego znowu tchnie jakaś prawie dziecinna duma w słowach, że książę sam, a nie państwo, jest tym, z którym Porta ma traktować, a zarazem i zawieść z chęcią zemsty na Czartoryskich, która, ze względu na swe niemożliwe urzeczywistnienie, jest tak znowu śmieszną, iż prawie trudno ją wstrętą nazwać. Po «oświadczeniu przyjaciel-skiego sprzyjania» *swego* wezyrowi, i innych zwykłych komplementach, dodawał wojewoda, że «miłe sąsiedztwo» z Portą «było *mi* (wyraźnie *jemu!*) zawsze żywą pobudką utrzymywać niewzruszenie traktat karłowicki». «Dałem tego jawne dowody—ciągnął dalej—tak w przeszłym jako w terażniejszym czasie, podnosząc broń przeciwko wspólnemu naszemu nieprzyjacielowi. Tem chętniej jeszcze hazardowałem całą substancję moją, przez wojsko zabraną»... Wszystko to poddawał tedy pod sąd Porty, a—nie wątpiąc zapewne, że ona traktaty Rosji co do Polski nie-

bawem dyktować będzie,—dla siebie żądał ewentualnie, wzamian za rozpoczęcie w Stambule układów, deklaracji tak znowu dziwnie naiwnej, że o innych już jej stronach nie mówiąc, najlepiej ją w całej osnowie, punkt za punktem powtórzyć, bo to już do jej ocenienia zupełnie wystarczy:

1) «Że Najjaśniejsza Porta, biorąc mnie w mocną protekcję swoją, będzie ją okazywać w równym stopniu czynności, jaką przedtem mieli Czartoryscy daną sobie od Rosji, i że mnie nie opuści ani zapomni umieścić w traktatach, kiedyby do nich przychodziło.

2) «Że Najjaśniejsza Porta familję Czartoryskich i z nią połączonych, jako adherentów obcych, uznaje i deklaruje mocą oręża swego niezwyciężonego za nieprzyjaciół ojczyzny i swoich.

3) «Że dobra wszystkie Czartoryskich i ich współników, jako autorów tych nieszczęśliwości, skonfiskowane będą i dostaną się mi w nagrodę (*sic!*) za poczynione przez nich przy protekcji obcej szkody i krzywdy. Takowa deklaracja im prędzej mi daną będzie, tem spieszniej w narodzie ogłoszona, pociągnie do wiary i ufności, tak dalece, iż wszyscy przyjaciele moi wezmą się do bronii przeciwko nieprzyjacielowi».

Dziwnie już ze słów tych przegląda dawny ks. Karol z r. 1764, i aż przykro je tu spotykać

i émić sobie niemi tę jego poprawę z lat ostatnich i te ofiary, jakie poniósł. A powtarzając je, dodać należy, że też i ta szlachetność od tej chwili nieraz już z temi samemi dawnemi objawami mieszać się w nim będzie, aż one ją w końcu emigracji znowu całkiem zduszą i dawnego ks. wojewodę niemal w całości nam wróca.

Tymczasem jednak poselstwo to księcia Karola do Turcji nie przychodzi do skutku, a w początku r. 1771 zastajemy go w Dreźnie, przy łożu śmiertelnie chorej, ukochanej macochy. Tam w marcu umiera dzielna ks. hetmanowa, młoda jeszcze, bo zaledwo 42 lata licząca, a z nią traci wojewoda jedyną mozę istotę kobiecą na świecie, szczerze doń przywiązana. Strapionemu tą stratą, zostawiała ona nieletnie jeszcze rodzeństwo do opieki, z pośród którego wychowanie młodzieutkiego Hieronima, zwłaszcza wśród następných emigracyjnych peregrynacyj, wiele kłopotów bratu sprowadzić miało. Pochował macochę tymczasowo w Dreźnie, a dopiero znacznie później, już długo po powrocie swym do kraju, sprowadził w roku 1788 zwłoki jej do Nieświeża i tam wspaniałym uczcił pogrzebem, pamiętny trosk i trudów, jakie z nim przed laty dzieliła <sup>1)</sup>). Brata umieścił w Pradze zrazu, gdzie jezuita ks. Wulfers edu-

<sup>1)</sup> «Arkadiana», przez M. R., j. w. («Przegląd Polski», czerwiec 1885, p. 501), gdzie dokładny opis pogrzebu ks. hetmanowej.

kację jego kończył, młodsze zaś siostry przyrodnie w Gdańsku <sup>1)</sup>, niedaleko od Człuchowa, swego starostwa w Prusiech.

Tymczasem na Węgrzech, gdzie w Sebeszu zostawił był dwór swój, ludzi i generał-majora swej milicji, Fryczyńskiego, dobrze się w jego domu nie działo. Donoszą mu wprawdzie do Dreznana, że we Francji rząd jest zadowolony z wojennej akcji posłanego w pomoc konfederacji Dumourieza i że zasiłki pieniężne i nadal obiecuje, ale «choć tu wszyscy zdrowi, spokojnie, cicho, skromnie», Fryczyńskiemu przecież «jednemu łeb trzeszczy: szeląga nie masz, a utrzymywać wszystko trzeba jak należy. Kredytorowie codzień mocniej nalegają; pożyczać, żebrać wstyd—dodaje skłopotany pełnomocnik—i dać nie chcą. Już część zastawu wykupionego biega po mieście i szlachcie», więc «powrót j. o. pana pożądany jaknajprędzej». Ale ksiązę w ciągu kwietnia jeszcze nie wraca, a tymczasem «długów tam więcej już jak 20,000 czerw. zł... Dzień jeden choć najskromniej tysiącem złotych nie odchodzi», wszystko zaś to idzie na utrzymanie dragonji, której koszta wojewoda opędzał; biedny więc Fryczyński tylko «wywija się jak wąż». I jeneralność jednak, która wzywała ks. Karola do Węgier, także już dłużej czekać nań nie chciała i groziła

<sup>1)</sup> Kotłubaj, j. w, p. 495.

mu sądem za nieposłuszeństwo, wyrokiem, którego Joachim Czerny nawet «chciał zaraz, ale odłożono do półtóry niedzieli», jak Fryczyński osobnym kurjerem księciu 27 kwietnia donosił. Nie wiadomo, przy braku listów Radziwiłła z r. 1771, jaki obrót ten jego nowy spór z jenerałnością wziął w końcu, a skonstatować tylko można, że w sierpniu jest ks. Karol znowu na Węgrzech i że tam zajmuje się ciągle sprawami walczących wojsk konfederackich, poczem, gdy po klęskach Dumourieza pod Lanckoroną a Ogińskiego pod Stołowiczami, ruch wojenny poczynił mieć się ku końcowi i już tylko Częstochowa pod wodzą Pułaskiego się broniła, przeniósł się wraz z jenerałnością do Cieszyna na Szląsk. Tymczasem zaś, i pod względem dyplomatycznym, czynne popieranie konfederacji przez dwory zagraniczne liczyło się już tylko na godziny. Od roku właśnie nowe ministerjum francuzkie ks. d'Aiguillon uwagi na Polskę prawie nie zwracało, a od kilku miesięcy tajne traktaty podziałowe toczyły się między Petersburgiem, Berlinem a Wiedniem i miały niebawem w lutym r. 1772 do pierwszych konwencyj między mocarstwami doprowadzić. Wobec tego losy ostatnich Barszczań były już przesądzone, a choć Częstochowa miała się jeszcze kilka miesięcy bronić, rada naczelna jednak została rozbita, i gdy Austrija wypowiedziała jej ostatecznie 18 kwietnia gościnność, poszła z Cieszyna w rozsypkę.

Ale choć inni się rozjechali, Radziwiłł bawi tam jeszcze aż do późnej wiosny i wspiera, o ile mu «ostatków» starczy, swą milicją ostatnie podrygi konfederatów pod Krakowem. W starostwie swem człuchowskiem, odziedziczonem po macosze, daje schronienie niektórym rozbitkom jenerałości i ciągle z nimi pozostaje w czuciu i odwagi im dodaje. A nadto nadmienić tu należy, że środki materialne ma na to wszystko coraz skąpsze i że coraz znaczniejsze robi ofiary z dóbr swych i dochodów. Gdy wzięte na Litwie w sekwestr majątki jego ogromne Bialskie, chciał nowy administrator dawnym dzierżawcom kontraktami z sobą zrobionemi w dalszą arendę puścić, a komisarz księcia tamże pragnął dla ochronienia ich na to się zgodzić i o upoważnienie w tej sprawie doń do Cieszyna pisał, Radziwiłł, podobnie jak Pac, starosta ziołowski, najsurowiej robić podobnych tranzakcyj pełnomocnikom zakazał, grożąc im zaś, że w razie przeciwnym będą «winni przed ojczyzną» i przed nim odpowiedzialni, pisał do nich prawdziwie piękne słowa, które warto tu zanotować, by mu oddać sprawiedliwość, że umiał też i czuć i działać, gdy o ofiary z własnego mienia chodziło. Oto jak motywował swój zakaz w liście do p. Niewiadomskiego, 9 lutego ze Szlązka wysłanym: «Nigdy sie myśl moja do tego skłonić nie może, znając do krwi wniesioną gorliwość przodków moich, miłością wiary i ojczyzny, mężnem

oraz za te drogie zaszczyty stawieniem się wsławionych. Cnoty więc ich dziedziczyć jestto mojem najwyższem dobrem, szczęśliwością i powinnością. Gdy zwracam pamięć na przeszłe wieki, ażaliż ojczyzna nie widziała, jak od jej nieprzyjaciół dostatki domu mojego rozszarpane, i zniszczone, miasta, fortece i włości z ziemią zrównane i popiołem zasypane były? Lecz że to cnotliwie tracili przodkowie moi, nie znali ubóstwa, owszem szczodra Pana Zastępów prawica, hojniejszemi dom mój wzbogaciwszy darami, przeniosła do mnie dziedzictwo onych. Ażaliż mam skąpić tego i żałować dla Boga, wiary i ojczyzny, czego widocznie opiekująca się Opatrzność Jego udzieliła? Cóż zostaje mi już więcej do oszczędzenia? Albo nie jest rzeczą jawną, że od wielu lat wojsko pustoszy dobra moje, poddaństwo rozprasza, intraty wybiera, odejmując mi sposoby do życia. Alboż rzeczą jest tajną, że skarbiec, arsenały, armaty i liczne rynsztunki wojenne, są z fortec moich, nieświeżskiej i słuckiej, zabrane i wyprowadzone, nawet i bibliotekę, jak mam wiadomość, zabierają». Po tych wszystkich klęskach nareszcie, dopiero gdy się Czestochowa poddała, wyjeżdża wojewoda na zachód, a donosząc 18 czerwca z Amberg w Bawarji sekretarzowi jeneralności, Bohuszowi, że jedzie dalej do Frankfurta nad Men, w celach dyplomatycznych naturalnie, by być bliżej Francji, w której ostatnią nadzieję ratunku pokładał, każe mu dla zmy-

lenia poszlak rozgłaszać, że się udał jedynie na kurację do wód w Spa. I tam też blisko Renu spotykamy go już w lipcu, zawiązującego na dobre stosunki z dworem wersalskim, z którym rokowania całe następne półtora roku zająć go miały.

\* \* \*

Bawił ciągle od lat czterech w Wersalu poseł konfederacji Michał Wielhorski i traktował tam jej sprawy—ale coraz bezskuteczniej. Z nim tedy pozostaje Radziwiłł od swego przybycia na zachód w porozumieniu ustawicznym, a donosząc mu zaraz z Frankfurtu o tem, że mimo rozbicia rady jeneralnej, on ma zamiar jej zawsze pomagać i że «do obmierzłej niewoli» w ojczyźnie nie wróci, chociażby na całe życie tułaczem miał zostać, poleca kuchmistrzowi lit. traktowanie pośrednictwa dalej na rzecz konfederacji, a zarazem i pamiętanie u dworu wersalskiego o jego własnych prywatnych interesach. Równocześnie odzywa się wojewoda sam do Ludwika XV, z listem pełnym frazesów o zasługach swego rodu, a dziękując za doznane już przez Rzeczpospolitą łaski, prosi o dalsze; z tem samem zwraca się do szefa gabinetu, ks. d'Aiguillon. Ten od objęcia swej teki, spraw upadłej konfederacji szczerze już nie popierał, ale swoją drogą łudził jej rozbitków ciągłemi obietnicami i pragnął poprostu zachować sobie chociaż część ich na emigracji po różnych miastach Europy,

by w danym razie móżdż niemi szachować mocarstwa rozbirowe. Dlatego to zrazu i przez czas jakiś jeszcze później z konfederatami otwarcie nie zrywał; układy z nimi brał nawet na serjo, pozwalał we Francji przebywać i oszukiwał ich ciągle, biedaków łudzących się także jeszcze własnowolnie trwającą wojną Turcji z Rosją i ewentualną od Porty pomocą. W liście tedy do ministra francuzkiego powtarzał Radziwiłł naprzód znaną nam już swą bajkę, przed paru laty do Porty przesłaną, o okolicznościach towarzyszących rozwiązaniu się konfederacji radomskiej, oszukanej przez Repnina, a na czele której w jego osobie po raz pierwszy litwin przywodził całemu narodowi polskiemu, następnie zaś barskiej. W dalszym ciągu przedstawiał cały udział swój w ostatnim ruchu, odmowę przyjęcia 80.000 rubli w nagrodę za działanie przeciw konfederacji, krzywdy następnie, jakich w końcu roku 1768 doznał w Nieświeżu, obleżony tam z konfederatami, a potem po kapitulacji i ustąpieniu wystawiony na rabunek całego zamku, arsenału w nim i biblioteki. Tłómacząc to wszystko, żądał wskazówek, co ma począć teraz, by ocalić rzeczpospolitą i siebie. W tym samym również sensie pisał o wstawieniu się za nim do krewnych w Paryżu, do księcia de Bouillon i do księżnej de Talmont, z domu Jabłonowskiej.

Po tych nawiązanych we Francji diploma-

tycznych krokach, wyruszył do wód do Schlangenbadu i ztamtąd traktował sprawy swe rodzinne z krewnym Mikołajem Radziwiłłem, synem najstarszym swej macochy i strażnika w. lit. ks. Leona, którego ostrzegał, by w Gdańsku siedział (zapewne przy siostrach przyrodnich), «by nie był wciągniony w roboty teraz w Polsce wszczy-nające się», by za to wszedł w przyjazne stosunki z Berlinem, bo to przydać się może, a zarazem by strzegł swego brata młodszego Michała, «aby lekkomyślnością swoją nie zabrnął w jakie postęпки dom szpecące, któremu już przyniósł skazę, gdy zaciągnąwszy tyle długów w Cieszy-nie, zemknął i nie powrócił, rzeczy zaś jego are-sztowane zostały». U wód też odebrał wojewoda od Wielhorskiego odpowiedź, że Francja i nadal «chce mieć» «*corpus representativum* sprzymie-rzonej rzeczypospolitej»; w myśl więc tego ofiaro-wał się, że sam chce «kilkunastu marszałków (województzkich) i konsyljarzów zgromadzić i mieć przy sobie, byleby był dany pewny sposób do życia i niezawodnie został dostarczony» z Wersalu. Pisał tedy o to do Chreptowicza marszałka gro-dzieńskiego, a we wrześniu z Frankfurtu znowu dalej z nim tę sprawę traktował. Odrzucił z obie-canej przez Wersal sumy 6,000 dukatów miesię-cznie na utrzymanie owej reprezentacji konfe-derackiej, wyznaczone na jego «substancję» 500 dukatów, gdyż nie chce «cnotliwych mężów»

krzywdzić, a następnie gotów już był pięciu marszałków i dwóch konsyljarzów w starostwie człuchowskiem wygodnie przebywających do siebie sprowadzić, byle Francja obiecała że całe to ciało najmniej w liczbie 24 utrzymywać nadal będzie i byle miał «widzialną pewność, że do dworu wersalskiego niezawodne będą dostarczone sposoby» po temu, chociaż swoją drogą już tam o nim fałszywo donoszono, że ma ze sobą ciągle wystawny dwór, z 60 osób złożony.

Decydował się tedy książę na tego rodzaju przodownictwo w tej naszej pierwszej emigracji zagranicą i w jej akcji politycznej, czas jakiś jeszcze przeciw rządowi czynnie oponującej. Postanowił w tym celu zrazu zamieszkać w Mannheimie nad Renem, w księstwie zaprzyjaźnionych oddawna z jego domu Palatynów, i tam też sprowadził sobie brata, ks. Hieronima z Pragi, oporządziwszy go zaś, dalszą edukację 13 letniego wtedy chłopca wyznaczył. A tymczasem w Frankfurcie jeszcze dowiedział się w końcu września o ostatecznym traktacie podziałowym z 5 sierpnia i o manifestach okupacyjnych trzech mocarstw rozbiorowych. Choć niezawodnie wieść ta i w niego gromem uderzyła, ręk jednak w rozpoczętej akcji ciągłego odtąd protestowania bynajmniej wobec tego nie opuszcza, ale i owszem pisze nawet wówczas, że w nim «wybłysnął promyk szczęśliwszej nadziei przez zerwanie traktatu w Fok-

szanach robionego» między Turcją a Rosją, że zaś «nie przestają też dwory przyjazne pracować nad ratunkiem naszym, a bardziej jeszcze nad własnym interesem». Ufał bowiem wojewoda jeszcze ciągle Francji, a teraz i Turcji nanowo, i robił sobie nawet pewne nadzieje ze względu na Prusy, które nie dopuściły «do wydarcia» mu, przez plenipotentą podkanclerzego Borchę, starostwa człuchowskiego, przez co okazały mu niby nadzieję łaski.

A jak Radziwiłł, tak i resztki jeneralności barskiej po traktacie rozbiorowym i przed gotującym się właśnie w kraju, wśród nader burzliwych a opozycją biskupów Sołtyka i Krasińskiego prowadzonych sejmików, sejmem podziałowym, za wygrane nie dawały, ale jeszcze jakakolwiek chociaż objawiały działalność. Pac i sekretarz Bohusz siedzą w Niemczech i gotują do Braunau walny zjazd członków rady, na który i ks. Karola wzywają, przeznaczywszy mu jeszcze wprzód nową misję do Turcji w sprawach zawsze chorałowi swej nie zwijającej konfederacji. Powodem narady ma być uczyniona z Warszawy propozycja powrotu emigrantów do kraju i amnestji dla nich, za cenę uznania traktatu podziałowego i wzięcia udziału w sejmie. Radziwiłł dla choroby odmawia przybycia swego na zjazd, ale wysłał tam z Manheimu ze swą plenipotencją konsyljarza pińskiego, Michała Domańskiego i w niej

swe zdania objawia. Zawiedziony, oświadczał, że choć mocarstwa rozbiorowe wzywają ich do przybycia na sejm i uznania na nim podziału państwa, on jednak przeciwnym jest stanowczo takiemu powrotowi członków jeneralności, gdyż «któż może na taki sejm pojechać, gdzie szczęk broni będzie dyktował prawa? Przysięgliśmy do ostatniej kropli krwi bronić ojczyzny, jakże możemy własnymi zabijać ją rękami?... Sejm ten będzie ostatnią dobitką, ani najmniejszego zostawi sposobu do ratowania się kiedykolwiek». On tedy wobec tego, «choćby wszyscy do ojczyzny powrócili», ich «postępuku naśladować nie chce, ani może» nawet, gdyż zmuszonoby go «najsroźszymi sposobami» do wydania całych archiwów, «które klejnot szlachectwa prowincji W. Ks. litewskiego zawierają, po stracie zaś onego, jeśliby przyjaźniejszy los dzwignął rzeczpospolitą, nie byłbyże on lub dom jego w odpowiedzi?—Narada jeneralności skończyła się jeszcze postanowieniem wytrwania, a wśród tego mocarstwa rozbiorowe okupowały już przypadłe im w udziale płaty ziemi. W tych wiele też dóbr ks. wojewody przechodziło pod panowanie obce, człuchowskie starostwo pod pruskie, Żmigród i Żółkiew pod austriackie, najobszerniejsze jednak klucze pod ruskie. Były to «państwa newelskie i siebiezkie, hrabstwa kopylskie, romanowskie, białyńskie, kiejańskie, księstwo birzańskie, oraz majątności w Wileń-

skiem i Oszmiańskim», a z tych część Rosja objęła odrazu, «kontrakty arendowne wydając, a likwidując na nich koszta konfederacji radomskiej».

Mimo tak olbrzymich strat, Radziwiłł czeka jednak ciągle cierpliwie, a choć się myli stanowczo, twierdząc w liście do Paca zbyt śmiało, że na koszta marszałkowania w Radomiu nie wziął i że «żadnego datku dowieść nie będą mu mogli», to przecież teraz robi z siebie «ogólną ofiarę» i żyje tylko ustawicznymi nadziejami interwencji państw obcych. Pod tym względem gra znowu główną rolę Turcja, gdyż w początku r. 1773 odbiera wojewoda już «pewną wiadomość, iż negocjacja w Bukareszcie względem pokoju jest zerwaną». «Porta dała niewzruszoną rezolucję—donosi jednemu z przyjaciół, iż jako dla ocalenia wolności polskiej wzięła się do oręża, tak go póty nie złoży, póki nie ocali w dawnych granicach ojczyzny naszej; na podział nigdy nie zezwoli, a zatem żadnej kondycji do pokoju przyjmując ani słuchać nie chce». I tembardziej tą tylko jedyną już iluzją coraz więcej się ludzi, że z Paryża coraz gorsze dochodzą doń wieści. Wielhorski uwiadamia go 15 stycznia 1773, że układy jego nie wiedzą do żadnego skutku, a zarazem porusza po raz pierwszy myśl rozwiązania rady generalnej, która coraz więcej wśród wielu członków emigracji wracać na tapet poczyniała. Ra-

dziwił stara się opierać tym zamiarom, jak tylko może najgorliwiej. «Od zdania mego—pisze do posła w Paryżu—na ostatniem naradzeniu się danego, ani mogę ani widzę potrzebę odstąpienia; gdy bowiem wyzujemy się z postaci stanów sprzymierzonych, tem samem staniemy się prostymi obywatelami, a ztąd łatwo wnosić konsekwencję, iż srogie wypadnie doświadczyć zapytania o czynnościach jeneralności, która gdy grunt prawności i władzy utracą, osądź sam j. w. pan, jeżeli do odpowiedzi i ukarania za wszystko, co nastąpiło, pociągnioną być nie powinna». W końcu oświadczał, że uważa siedzibę rady w Bawarji za niedosyć bezpieczną, że sam jest «niewzruszenie determinowany obrać raczej stan najniezszczęśliwszy, niżeli skazić cnotę», wślad za czem prosił Wielhorskiego o upewnienie, jak ostatecznie jego własne sprawy w Wersalu stoją. Podobne złe wiadomości o zamiarach rady odebrał i od Bohusza, a niebawem, jak do innych, tak i do niego z Warszawy zastukano, ażeby wracał za cenę amnestji i powrotu dawnych godności.

Zbliżał się tam kwietniowy sejm podziałowy i każdy nań nowopozyskany był dla owej partji u steru spraw będącej, wielce pożądanym, a cóż dopiero taki potentat, jak Radziwiłł. Uderzono doń tedy za pośrednictwem dworu saskiego, przez tegoż rezydenta w Manheimie, dworu, z którym zawsze był wojewoda w najbliższej koneksji. Oto

sposób, jak się to odbyło i odpowiedź, jaką dał wojewoda, znowu przezeń żywo i ze szczegółami, wybornie usposobienie jego malującami, Bohuszowi w końcu lutego opisane: «Przyszedł do mnie rezydent saski po obiedzie i zaczął temi słowy komplement, iż ma zlecenie od dworu swego, aby mówił ze mną w interesach terazniejszych. Że to począł publicznie, prosiłem do swego pokoju, gdzie mi zaraz pokazał list Sakina (hr. von Sacken), pierwszego ministra, i rozkaz elektora, w którym temi słowy pisze: Masz W. M. Pan dojsć do ks. Radziwiłła i upewnić, że my będziemy dokładać starania nasze, iżby mógł powrócić do ojczyzny, w czem nieomylnego spodziewamy się skutku, tak łaski królewskiej, jako też niechybnie upewnić możemy o ruskiej, byleby tenże książę chciał się pojednać; że biskupi i wojewoda z synem (Rzewuscy) są aktualnie wolni i będą na sejmie. To pisze Essenius, rezydent saski z Warszawy». Jam *reposui*, iż powrócić nie mogę, bo ani wierność zaprzysiężona, ani poczciwość na zgubę własnej ojczyzny nie pozwala. Mówił więc: «Wasza Ks. Mość podajesz swe dobra w niebezpieczeństwo i osobę swą». *Reposui*, że dom saski, jako zawždy znał imienia naszego przywiązanie, niech pokaże wdzięczność, którą nam winien, to jest dla brata mego, który zostaje *in minorennitate* wieku i pozostałej familji. Co do dóbr, spodziewam się, że potencia chrze-

ścjańska nie zechce postępować złą drogą. Jeśli do życia, jestem młody (lat 39), sposób mieć mogę, będąc skoligacony z tyłu krwią monarchów, którzy, żeby darmo świadczyć żalowali, zapewne służby w wojskach nie odmówiliby. Więc co mam odpisać? weź W. Ks. Mość na deliberację do kilku dni. Odpowiedziałem, że w mej odwadze i wierności dla ojczyzny deliberacji nie potrzebuję, tę rezolucję co dałem nie odmienię i ten będę za kilka dni, co i teraz. Upewniam, że te rzeczy, które były doczesne, już zabrane, ludzi wielka liczba z powietrza wymarła, sławę, którą zasługuję, ani cesarzowie ani mocarstwa nie odbiorą. Więc o przedsięwzięciu W. Ks. Mości mam uwiadomić. *Reposui: Quid dixi, dixi.* I na tem się nasza konferencja skończyła. Więc proszę, przyjacielu, napisz to do Wielhorskiego, tylko nie tak jak wiesz odemnie». Jeżeli kiedy, to w tym liście i w tej rozmowie pięknie wygląda wojewoda, i choć akcji, jaka go tam zawiodła, chwalić nie sposób, tu jednak nie sposób także nie oddać mu słuszności, że odpowiadał godnie i działał szlachetnie, a zgodnie z przeszłością i konsekwentnie.

Tymczasem sejm podziałowy coraz był bliższym i jeneralność z czemś wobec niego odezwać się musiała. Dnia 10 kwietnia, wśród udziału głównych jej zagranicą reprezentantów, odbyła znowu walną naradę w Augsburgu, choć Radziwiłł odradzał jej tego miejsca by nie kompro-

mitować elektora bawarskiego, «z długiem wdzięczności względem niego zaciągniętym» i ztamtąd manifestu, przeciw rozbiorowi protestującego, nie wydawać. Sam wojewoda tam nie pojechał, ale posłał znów w swem imieniu konsyljarza pińskiego, znanego nam już Domańskiego, któremu, obiecując swój podpis na manifestie, dał *pro memoria* do rady. W niem godził się na manifest ale żądał, by nie był wyzywającym i tylko do tych państw rozesłanym, z kąd pomocy spodziewać się można, a nadto jawnym i otwarcie podpisywanym; przedewszystkiem obstawał nadto, by tenże ogłoszonego bezkrólewia stanowczo nie odwoływał, «boby takowy postępek wyrzucił nas zupełnie z tej reprezentacji narodowej, jaki udzielił związek sprzymierzenia się, a króla czyniąc prawnym, zostawiłby w najmocniejszej powadze i legalności czynienia z odłączonym od konfederacji narodem na blizkim sejmie co zechce i dałby prawo aprobowaniu podziału kraju. Bylibyśmy tedy upadku ojczyzny i naszego sami autorami». Rada na zjeździe owym wydała dwa manifesty, w duchu księcia zredagowane, a on też, odebrawszy je w połowie kwietnia, w liście do Paca nazwał je «dziełem patrijotycznym przeciw uciążliwościom terażniejszym krajowym» i dodawał: «To potomności zanieśie pamięć i zaszczyt chwalebneho patrijotyzmu, od którego jako mnie najsilniejsza przeciwność oderwać nie zdoła, tak

na zakład nieprzełamanejgo przedsięwzięcia akces mój posyłam».

Nareszcie 19 kwietnia zagajonym został sejm podziałowy, przed którym, mimo oporu króla, zawiązaną została konfederacja warszawska, w celu zatwierdzenia rozbioru, po pierwszych zaś zaraz sesjach nastąpiła limita i wybór delegacji do ułożenia traktatów z mocarstwami rozbiorowemi i do stworzenia nowej formy rządu. W sejmie wziął także udział, jako poseł brzeski, Michał Radecki miecznik kor., teraz marszałkiem litewskim konfederacji mianowany, przez żonę swą Helenę Przeździecką, z Czartoryskimi związany. Do egzasperacji doprowadziła wiadomość o tem w maju w Strasburgu już bawiącego naczelnika rodu, który pisał Bohuszowi, Pacowi i Wielhorskiemu, że «żadne nieszczęście tak mu nie zrani serca, jak ta zmaza domu mojego, którą książę Michał uczynił; trzeba mieć koniecznie krew odrodną na skażenie przodków własnych», on zaś nadto obawia się, iż może i jemu zaszkodzić w Wersalu owo przyjęcie łaski «bezbożnej pseudo-konfederacji warszawskiej» przez ks. Michała, «prywatą złudzonego i z nieprzyjawnymi przez mażeństwo swoje skoligaconego». Na sejmie wyszło równocześnie wezwanie do bawiących zagranicą emigrantów do powrotu i podpisania recesu od konfederacji barskiej. Fakt ten do żywego oburza u wód w Niederbrunn w lipcu lecącego

się wojewodę, który drukowane uniwersały warszawskiej władzy i recesu, jakiego ona, «dobijająca ojczyznę, groźnie domaga się», posyła Pacowi, Krasińskiemu, Bohuszowi i Wielhorskiemu do Paryża, który to ostatni mylnie mu był donosił przed tygodniem, iż «tuszy jeszcze nieupadła do ratunku nadzieję, i że przychylni wróżą prędkie dworów dzielących się skłócenie się» (!), gdy przeciwnie «rozterek» tam żadnych niema, «a zatem nieuchybnie po upłynionym terminie wyrok ich grożący w rygorze swoim uіści się». Znaczyło to, że konferederacja warszawska stawiała emigrantom, pod grozą konfiskaty dóbr, dzień 4 września jako ostatni termin przyjęcia recesu, na który księżę naturalnie ani myślał się godzić, ale tylko wobec tego żądał od posła we Francji, by tenże stanowczo dwór wersalski wy badał, czy on i reszta jeneralności mogą się ztamtąd i nadal spodziewać sposobu do życia i utrzymania.

Smutnym dla wojewody, niemal desperackim dla rozbitków jeneralności listem, odpowiadał 7 sierpnia Wielhorski na te zapytania. «Oziębłość dworu» francuzkiego i «obojętne losów naszych na same przygody spuszczenie», oto rezultat długich jego zachodów. Wraz z tem przesyłał rady księcia d'Aiguillon, zarówno jak i innych posłów państw zagranicznych, chcących przez nie drobne resztki opozycji polskiej, jako wygodne szachowanie mocarstw rozbiorowych w Europie, sobie

chować, ale i nielicznie i tanio — rady straszne zaprawdę, a brzmiące następująco: «Gdyby wam nie chodziło tylko o sławę mężnego umysłu, tedyby przystało wam wszystkim gardzić zagrożonemi wam niebezpieczeństwami; wszelako jednak bardziejby się ta mężność próżnym zdawała uporem. Lecz kiedy dobro ojczyzny jest jedynem waszem prawidłem, nie możecie roztropniejszej wziąć przed się rady, jak ażeby pewna was liczba na wszystko się odważyła, a reszta pod przymusem uległa i poszła w kraj, już to gotować się na czas pogodniejszy, już to jakikolwiek przynajmniej wewnątrz dawać odpór niegodziwym wyrodków robotom... Zostanie zawsze *corpus* reprezentujące, o którego liczbę nie będzie chodziło potencjom, któreby z nowych okoliczności protegować otwarcie waszą rzeczpospolitą chciały. Po tylu owszem waszej stałości dowodach, nikt wątpić nie będzie, że ci nawet, którzy do kraju powrócili, pierwszej czekają okazji, ażeby silniej i użyteczniej ekspatrijowanych braci wsparli. Nakoniec, zostając się wszyscy, a znikąd posiłku nie mając, wszyscy-będziecie żyć o czem nie mieli. Między powinnościami więc do kraju powracających i to liczyć trzeba, aby cnotliwych wygnańców do sustentacji opatrować sposobem». I dziś doprawdy, złowrogo, nieledwie szatańsko, brzmi ten pierwszy głos niby przyjaznej dla biednej opozycji polskiej zagranicy, ten projekt-ojciec całej naszej emigracji, od pier-

wszego rozbioru aż do niedawna, ten głos egoistyczny, zimny, a przecież łagodny i nie odpychający, który musiał wtedy działać i utrzymywać dalej w iluzjach to pierwsze w historii polskie wychodźstwo, niby urzędownie uznane, a dla kraju po za krajem pracujące. To też na takie *dicta* i biedny Wielhorski nie wiedział zrazu co robić. Wahał się jeszcze, ufał przez chwilę korzyściom Turcji nad Rosją, wrzekomo odniesionym; wreszcie 15 sierpnia, choć jeszcze raz do Compiègne wraz ze swym szwagrem, świeżo do Paryża przybyłym dawnym litewskim konfederatem, i hetmanem Michałem Ogińskim, «dla spróbowania ostatniej nadziei», pojechał, ze względu jednak na bliskość terminu podpisanie recesu ostatecznie się zdecydował i niebawem też, wraz ze swym towarzyszem, takowy do Warszawy posłał.

Topniała tedy w ten sposób jeneralność coraz więcej, i jej główne filary wracały do kraju; garstka już tylko, owa właśnie, jakby przez przyjazne zagraniczne państwa przepisana, zostawała we wrześniu, garstka nieprzejdanych i gotowych na dalszy opór, a wśród niej, prócz Paca i Bohusza, przedewszystkiem Radziwiłł. Już na ten pierwszy list Wielhorskiego, w którym mu tenże ów projekt Francji dla emigracji polskiej naszkicowany przesyłał, zdecydowanym był wojewoda na wytrwanie i w tymże sensie chwiejącemu się już posłowi do Paryża znowu wyższemi tonami

zдобny list 12 sierpnia ze Strasburga pisał: «Miłość ojczyzny, na łonie której wypielegnowani jesteśmy, że w sercu mojem wyższe ma miejsce i żywszą gorliwość, niż miłość własna, wywiodłem to jawniej dopełnieniem obowiązków cnotliwego obywatela, gdy ogólną na jej ratunek uczyniłem z siebie ofiarę. Nie wzrusza bynajmniej sentymentów moich los okrutny, w surowości swojej nieubłagany, zgubę ojczyzny i cnotliwych jej synów już zbliżający, na przyjęcie którego, gdy wszystkie już nas odbiegają nadzieje, mężnie przygotowawszy serce, przenoszę dobro powszechnie nad szczęśliwość moją szczególną, a zatem chętnie obierając ubóstwo, nędzę i całowieczne, jeżeli Najwyższy Rządca szczęśliwszej nie sprawi przemiany, tułactwo, że nie powracam i nie powrócę do kraju, oświadczam j. w. panu już niecofnioną determinację. Cnota ocalona, sława domu nieskalana i spokojność wewnętrzna słodzić będą momenta choćby najnędzniejszego życia mego, niżbym miał ściągnąć rękę do podpisania tak szkaradnego recesu i wciągnionym zostać do tak bezbożnych i najobrzydliwszych przyszłej potomności robót warszawskich, ojczyznę zabijających. Proszę więc już umieścić mnie w liku tych zacnych mężów, którzy *pro representativo corpore* zostają». A po tem godnem, w dodatku zaś tak ślicznie wyrażonem oświadczeniu, nic dziwnego, że oburzenie księcia, na wiadomość o powrocie Wielhor-

skiego i Ogińskiego, nie zna granic. Omylił się na nich, «ludziach tak godnych», za drugiego z których «ręczyłby, niosąc samo życie». Jak zaś na tych, co jeneralność opuścili, tak i na uchwały sejmu, limitowanego odtąd siedm razy, a dwa lata trwającego, i na prace delegacji zżyma się i przeraża do tego stopnia, że aż nowy duch w niego wstępuje, i stając niemal na czele ostatnich rozbitków konfederacji barskiej, z animuszem w dwójnasób gwałtownym, choć w rezultatach swych bezowocnym, działania swe dalej ciągnie.

Przy nim są jeszcze: starosta ziołowski i Sapiaha starosta rzeczycki, są Bohusz, Suchodolski, Domański, Łopuski, Liwski, Samacki, «chwały godni mężowie»,—ale reszta w strasznych żyje stosunkach. Najsmutniej na razie ostatni bohater-ski obrońca Częstochowy, Kazimierz Pułaski, który we wrześniu w istnej nędzy i «blizki wejścia w areszt za długi» siedzi w Marsylji i zdeperowany pisze ztamtąd do ks. Karola gorzkie słowa: «Sytuacja moja dlatego jest nędzna, że poświęciwszy się na usługę ojczyzny wszystek majątek w Turcyczynie utraciwszy, powróciłem z gminem ludu do Marsylji i tu każdego z osobna zaspokoić obowiązany byłem». W listopadzie z biedakiem jeszcze gorzej; siedzi w więzieniu za długi i pod przybranem ze wstydu nazwiskiem Heckinga prosi księcia o przytulenie i o wstawienie się, by jenerał Morawski wypłacił mu winne jego matce

8,000 złr., o sobie zaś pisze: «Jestem dziś osierociał; brat, imiennicy moi w obronie kraju polegli; matka, jakby wystawiona na igrzysko przyjaciół pośród własności swojej, dawniej mając nad wydatek przeszło sto tysięcy intraty, dziś ledwo z rodzeństwem może nieodbyłym życia dostarczyć potrzebom». — Wojewoda tedy radzić musi tym wszystkim nędzom, choć i jego dochody coraz mniejsze, a nadto do wytrwałości owe resztki oponującej garstki zagrzewać.

Przedewszystkiem stara się sobie zapewnić tych konfederatów, którzy w jego pruskim Człuchowie ciągle siedzą, i ostrzedz ich listem do Buchowieckiego, swego «serdecznego przyjaciela», by nie ufali namowom powrotu, jakie Wielhorski rozsiał «razem z przestrichami, którym nie chcecie wierzyć, bo sam fałsz i nasze interesa zdają się polepszać... Upewniam, że nie tak źle, jak malują». A w przypisku własnoręcznym do p. marszałka brzeskiego, wraz z «uniżonemi ukłonami dla J. M. Im. Dobrodziki» i z «uniżoną submisją» dla reszty konfederatów, odzywa się do nich zagrzewającemi a nieco rubasznemi wyrazami, by z nim wytrwali i «z upewnieniem, iż w wierności mojej ojczyźnie trwać będę przy największej mizerji aż do końca dni moich, a tak kanalskich niegodziwości i zaprzędania krajów matki mojej ojczyzny nie podpiszę. Śmieie zapewnić mogę, iż mamy obrońcę Boga, a z ludzi

kpijmy». Donosi im, że sam jedzie do Paryża, «nie przez ciekawość, śmieie zapewnić mogę, ale dla ratunku ojczyzny, gdzie pragnę mieć *consilium* i prosić króla Imci, aby mi raczył dać rekomendację do wojska Najjaśniejszej Porty». Sam ma zamiar działać w myśl opozycji, w kraju sprawy prowadzącej, i w tym też celu zwraca się również coprędzej do jej głównego filaru, do biskupa Sołtyka, by mu «wszystkie rozkazy i zdania swoje odkrył, stan Polski i co tam mam mówić, a włożone obowiązki w jaknajściślejszym będą u mnie sekrecie»; prosił go, by «się komunikował» ze starym hetmanem Branickim, którego żona, siostra króla (!), pieniądze wojewodzie pożyczala, ponieważ zaś reces Wielhorskiego «wielką czyni konsternację w cnotliwych ludziach i wiele od nas odskoczy», błaga, by biskup posilał tam naszych» i zaraz mu odpowiedział, on bowiem po powrocie z Paryża w końcu listopada dla dalszej głównej akcji do Turcji wyruszy.

Miesiąc przeszło trwała podróż i pobyt księcia Karola w Paryżu, na który musiał od Cuypersa bankiera w Gdańsku przeszło 32 tysiące liwrów znowu pożyczyć, ale z którego, niestety, żadnego niema listu w naszym, tak zewszecmiar ciekawym zbiorze. Nie ulega jednak wątpliwości, że książę wcale skromnie żyć musiał w Paryżu, choćby tylko dla swych szczupłych materialnych środków, że zatem legenda o jego tam wybry-

kach i zabawach jest bajką. Ale zdaje się także, że i z pustemi wrócił stamtąd rękami, że ani Ludwik XV, ani ks. d'Aiguillon nie dali mu obietnicy żadnej innej, nad znaną nam już a uczynioną niedawno Wielhorskiemu. To też w połowie listopada spotykamy już wojewodę z powrotem w Strasburgu, gotującego się bardzo czynnie na misję dyplomatyczną do Turcji, w której już ostatnią, jedyną położył nadzieję. W tym celu przygotowuje tam sobie teren i naprzód wysyła przez Kossakowskiego marszałka smoleńskiego listy do sultana, do wezyra, do Reis-Effendiego, do hana tatarskiego i innych tureckich wysokich osobistości, sultanowi zaś zamiary swoje i prośby tłómaczy; chce się udać ze swą garstką do obozu «niezwycięzonych wojsk sultańskich», przeciwko Rosji działających, i żąda firmanów na drogę i pieniężnej subwencji, wyluszczywszy zaś tak samo dzieje ostatnich lat Rzeczypospolitej a zarazem i swoje,—jak to już znamy ze smutnego przez swe naiwne fałsze listu z r. 1770, gdy pierwszy raz na turecką misję miał się udać,—teraz ostateczne swe żądania do Porty formułuje, tak iżby ta sprawiła, żeby «czy przez przeciąg dalszej wojny, czy po odniesionych zupełnych nad nieprzyjacielem zwycięztwach, których koniec niech będzie najslawniejszy, przychodzićby miało do zguby, traktatem następującym ojezyczna moja ocaloną została i ja, w szcze-

gólności umieszczony, mógł do niej bezpiecznie powrócić, a krzywdy i szkody moje nagrodzone zostały oddaniem mi dóbr familji książąt Czartoryskich i ich adherentów, jako sprawców wynikłych nieszczęśliwości».

Mimo tedy ostatnich doświadczeń losu, zawsze temi samemi iluzjami politycznemi a zarazem i niezmienionemi zawiściami wiedziony, ruszałks. Karol na wschód, na dalsze znowu rozczarowania swych rojeń i na jeszcze blisko czteroletni pobyt zagranicą. Przed samym wyjazdem ze Strasburga odbiera tam jeszcze list od biskupa Massalskiego, z którym był się zupełnie pogodził już przed trzema laty i u którego nawet znaczne zaciągnął był pożyczki, z namowami, by wracał i reces podpisał. Ale jest nieugięty i choć list ten posyła ks. d'Aiguillon do Paryża i o radę ministra prosi, którą odeń w formie listu z komplementami, ale bez żadnych wyraźnych wskazówek w sześć tygodni potem już we Włoszech niby otrzymuje,—ustąpić przecież ani myśli, i ułożywszy swe pieniężne sprawy nad Renem, z kilku ze szlachty wybiera się w grudniu w podróż. A interesa te jego w coraz mniej świetnym były stanie. Brata Hieronima zostawił pod opieką guwernera Bernatowicza na naukach w Manheimie, zaś pułkownik Morawski, szwagier księcia, pieniądze mu tam nadsyłał. Te jednak od roku punktualnie nie nadchodziły, a wojewoda łajał na to wymownie swego pleni-

potenta w kraju, z którym się był w Dreźnie o sumy dla brata i o suplement z nich dla siebie ułożył, który zaś ich nie uiszczal; «nie trzeba było tak hojnie z początku gospodarować—pisał mu,—bale sprawować, stoły otwarte trzymać, ale żyć jutrem»; teraz «wolno tłuc się o murgłową», a «koniecznie powinieś dostarczyć tyle pieniędzy, ile potrzebować będzie na ekspensa brata mojego J. P. Pułkownik Morawski». Opiekę też nad ks. Hieronimem, odstąpiwszy mu część dóbr po ojcu, zdał był ks. Karol niedawno najstarszemu tegoż bratu przyrodniemu po matce, ks. Mikołajowi, «pod tajnie zastrzeżonym warunkiem *juris reversionis*», a to w tym celu, by tenże mu dochody w całości mógł posyłać,—sam zaś Fryczyńskiemu polecił zastawić Zmigród i Dydycze pod Ołyką za 60,000 zlr. i pieniądze mu dostawić, których ciągle miał zamało wobec coraz to większych wydatków, teraz już tylko na nim ciążących.

\* \* \*

Po ułożeniu w ten sposób spraw brata i własnych, w coraz smutniejszym będących stanie, mógł książę z względnie spokojną głową na swą misję się puszczać, i takim też spotykamy go w Wenecji w lutym r. 1774. Pod względem politycznym zerem już wtedy w koncercie państw europejskich będąca złota królowa mórz, która też i materialnych swych bogactw i świetności

resztkami wtedy gonila, a zabijala nudy i czas wolny zabawami tylko i wiecznym karnawalem, widnemi z miękkih plócien Tiepola i z uroczych fet na obrazkach Canalettich i Francesca Guardi, gościnnie przyjeła na swe laguny kontuszowego magnata-emigranta. Ale i on teź nie myślał, że sprawy polityczne taki wezmą dlań wkrótce obrót, iż wśród jej pałaców aż dwa lata, z krótkimi przerwami, spędzić mu przyjdzie. Zapewniając sobie ciągle jeszcze niby opiekę Francji przez protekcję tamże swej krewnej, księżnej de Talmont, i przez przesyłanie dzięków za nią księciu d'Aiguillon, a czekając na odpowiedź ze Stambułu i na firmany, bawił się książę zrazu świetnie wśród szalejącego weneckiego patrycjatu. Wesoły z usposobienia i krotofilny, lubił oddawna wszystko, co go w dobry humor wprowadzało, i dlatego przed rokiem jeszcze upominał się u swego plenipotentą o kupienie mu «małpeczek». Teraz trafił właśnie na karnawał, a doża Alvisio Mocenigo (1762—1779) i signoria najlaskawiej go przyjmowali. To teź nawet na długie listy wśród tego nie ma czasu, w kilku słowach zatem donosi guwernerowi brata w Manheimie: «Bywam na assamblach u senatorów tutejszych i szlachty, gdyż są bardzo grzeczni. Dziś będę u doży przez jednego z senatu prezentowany. Dożę zaś dobrze znam, bom go widział w senacie i między szlachtą». I sam także myśli o jakiejś fecie zapewne,

bo w kwietniu zamawia sobie kapełę z ośmiu muzykantów i wyraźnie wymienia, by to byli dwaj basset-horniści a razem klaryneciści, dwaj hobości, dwaj waldhorniści i dwaj fagociści. W marcu odwiedza go tam pułkownikowa Morawska, którą nawet niebawem wysłała do Rzymu, dla traktowania z kardynałem Albani w swych sprawach <sup>1)</sup>).

Ale tymczasem Porta, która pobita przez Rosię coraz już bliższą była ustępstw i pokoju z imperatorową, nie dawała księciu żadnej odpowiedzi, tem więcej, że tam i zmiana na tronie była nastąpiła, a po Mustafie III zasiadł na nim właśnie Abdul-Hamid. Wobec tego z powtórnymi listami do nowego sultana i nowych dostojników wysłał znowu Radziwiłł do Stambułu posła, marszałka swego dworu Radziszewskiego i kapitana de Sauveplère. W pismach te same powtarzał zawsze prośby, a o sobie w nich mówił jako o mającym «pierwszeństwo w narodzie i z urodzenia, i z fortuny, i z dostojności»; w deklaracji, danej posłowi, nakazywał mu wyjednanie dlań firmanu u Porty, subwencji (tainu) i zarazem pożyczki na podróż, z czem wszystkim ma mu francuza odeśłać, sam zaś przy wezyrze pozostać i starać się u niego, by pilnował, ażeby wrazie dochodzenia traktatów między Turcją a Rosją, i jego

<sup>1)</sup> Kotlubaj, j. w., p. 499.

krzywdy w takowe włączone zostały wraz z wynagrodzeniem strat «tak co do dóbr, sprzętów, biblioteki, jako i pokrzywdzonego honoru i sławy dekretami, konstytucjami i wszelkiego gatunku pismami». Posłowie wieźli wreszcie odeń list i do ambasadora francuzkiego w Konstantynopolu, pana de St. Priest, z ostrzeżeniem, że się Francja na jego podróż do Turcji godzi i z pismem rekomendacyjnem od ks. d'Aiguillon.—I potem czeka wojewoda cierpliwie dalej; a choć wiadomości nie ma żadnych, tak ciągle jeszcze bierze naserjo swą turecką misję, iż pisze nawet do gdańszczan, by mu swoje sprawy powierzyli i poddaństwa Prusom, do jakiego ma ich Fryderyk nakłaniać, nie przyjmowali, ale jemu w tej sprawie memorjał posłali, ta zaś interwencja Porty może im pomódz.

Ale wszystko to, wraz z iluzjami księcia, w krótkce już na nic zdać się miało, gdyż nareszcie 21 lipca 1774 roku stanął między Turcją i Rosją znany pokój w Kutschuk-Kainardzi, a imperatorowa nowy nim tryumf polityki swej święciła. Misja cała Radziwiłła wpadała w wodę, ostatecznie mocarstwo, w którym rozbitki konfederacji barskiej nadzieje pokładali, ulegało ich głównemu nieprzyjacielowi i pomocy dać im już nie mogło. Lecz mimo to wojewoda ma zrazu jeszcze jakieś nadzieje i wybiera się nawet latem tegoż roku na brzeg dalmatyński, do Raguzy, by

ztamtąd działać i przecież coś na Turcji wyko-  
latać. A z tą jego tam wyprawą, z której, nie-  
stety, żadnego zbiór nasz nie podaje listu, wiąże  
się cała zagadkowa historia stosunków jego  
z głośną awanturnicą ówczesną, księżną Tara-  
kanow, której więcej romansowe jak romantyczne  
dzieje do dziś dnia nie całkiem jeszcze są wyjaś-  
nione <sup>1)</sup>.

Wrzekoma, a może i prawdziwa córka ta na-  
turalna Szuwałowa, zjawia się w historii już jako  
piękna 25-letnia kobieta w Paryżu w r. 1772  
i tam wiecie życie bardzo podejrzone pod nazwą  
Aly-Emetée, princesse de Voldomir, rodem czer-  
kieski. Tam też poznaje ją nawet hetman Ogiński  
i odwiedza, a ona bierze odeń w służbę pacholka  
Rychtera, rodem poznańczyka. Następnie zadłu-

---

<sup>1)</sup> Pan Waliszewski w długim przypisku do swej pu-  
blikacji podaje, wraz z bardzo trafniemi uwagami o całej  
sprawie, wyborne streszczenie bogatej literatury histo-  
rycznej, do księżnej Tarakanowej się odnoszącej, głów-  
nie zaś ostatniej o niej pracy pana Challemel-Lacour  
(«Revue des deux Mondes», mai, 1870), której podstawą  
była rozprawa ruska, podająca wyciąg z badań nad  
historją tej awanturnicy, przez osobną komisję w Pe-  
tersburgu, na podstawie aktów z archiwum państwo-  
wego dokonanych i drukiem ogłoszonych. Na mocy tego  
streszczenia i my podajemy opis nasz udziału Radzi-  
wiłła w losach księżnej Tarakanowej, o ile takowy za  
możebny w braku innych źródeł uważamy, ale który  
przecież tylko jako hipotezę i przypuszczenie traktujemy.

zona siedzi we Frankfurcie, i wtedy już może, potem zaś w Manheimie o jej tajemniczości, tak w wieku XVIII-tym ogólnie popłacającej (dowodem np. słynna historia księżnej Charlotty Brunświckiej, albo awantury kawelera d'Eon) dowiaduje się Radziwiłł. W każdym razie zdaje się, że towarzysze jego dobrze ją znają, a znany nam już konsyljarz piński, Michał Domański, za pośrednictwem swego służącego polaka, zaznajamia z nią się na pewne i na śmierć w niej się rozkochuje. Ona znudzona już hołdami księcia Limburskiego, a zadłużona ciągle, przyjmuje jego deklaracje, i wyjawiając swe pochodzenie i pretensje do tronu, ofiaruje się pomagać przez to konfederatom w ich walce. Wojewoda niby jej zrazu nie wierzy, ale w końcu daje się nakłonić Domańskiemu i sprowadza ją jakoby do Wenecji, gdzie awanturnicę przyjmuje u siebie pani Morawska, a młodzi konfederaci afektami ku niej płoną. Wówczas to Radziwiłł udaje się na swą tajemniczą akcję do Dalmacji, ona zaś za nim tam jedzie i poczyna już wtedy otwarcie występować, jako pretendentka do tronu w celu wspierania Turcji i konfederatów. W Raguzie bawi w willi francuzkiego konsula, oddanej jej na prośbę wojewody, pokazuje już niby dokumenty swego pochodzenia bawi się i ma nocne schadzki z Domańskim, które nawet hałas i skandal wywołują i zaczynają w oczach konfederatów ją dyskredytować — gdy nadchodzi do tej weso-

łej kolonji na dalmatyńskim uroczem wybrzeżu wiadomość pewna o pokoju Rosji z Turcją i o zatonięciu przez to ostatniej deski ratunku barszczan. Wówczas Radziwiłł wraca do Wenecji i niezawodnie raz nazawsze niejasne swe stosunki z księżną Tarakanową zrywa, ona zaś ze swymi polskimi adoratorami, z których biedny pińczuk, Domański, usidlony nadobre w jej pęta i szalenie rozkochany, aż do śmierci jej nie odstępuje, do Rzymu uchodzi i wreszcie po różnych tam jeszcze intrygach, skandalach i perypecjach, zostaje z Livorno, za pośrednictwem Aleksego Orłowa, nad brzegi Newy odstawiona, gdzie w więzieniu schluselburskim, w r. 1775, zwyczajną śmiercią na suchoty życie zakończyć jej przyszło.

Oto dziwna ta historia, kilku streszczona rysami, a zarazem krótkie stosunki z księżną Tarakanową księcia Karola. Ile w nich prawdy? czy można wierzyć wszystkiemu? czy niczemu? oprócz bytności Radziwiłła w Raguzie — na to dziś odpowiedzieć nie sposób, choć przypuszczać wolno, że zdesperowany już ciągłemi niepowodzeniami w swej dyplomatycznej akcji, a dosyć łatwowierny nasz wojewoda, mógł śmiało wdać się z głośną tajemniczą awanturnicą w stosunki, któremi w każdym razie mógł się spodziewać wywołać gniew w Petersburgu i bodaj nawet jakikolwiek nacisk w razie objęcia Polski w traktacie Rosji z Turcją przez to na owe układy

wywrzeć. A przytem, był wtedy nieczynny, towarzysze mogli go wciągnąć — może więc politykował na rzecz konfederacji barskiej z tajemniczą księżną ruską i w Raguzie z nią siedział. Domysły to dziś tylko jeszcze, ale nie niepodobne do prawdy. Może je kiedyś jakie nowe dokumenty wyświecą, a może nawet potwierdzą?!

Wszystko w końcu ks. Karola na emigracji zawiodło. Ostatnie nadzieje, w Turcji i we Francji pokładane, okazały się płonnemi: nie miał już, według własnego nawet rozumienia, nic innego do roboty zagranicą, jak przygotować sobie, o ile możliwości, jaknajkorzystniejszy powrót do ojczyzny, wyjednać pozwolenie na podpisanie recesu i nareszcie uznać Stan.-Augusta. Zwolna się decydował, ale pojął ostatecznie, że nic innego zrobić nie może. Najostateczniejsze już rozbitki konfederacji barskiej, oprócz kilku marszałków, zawsze jeszcze w Człuchowie siedzących, ze szlachetnym starostą ziołowskim na czele, osiedli w początku r. 1775 w Awinionie, gdzie ich Francja, w myśl znanych swych rad, dobrze przyjęła. Chciał do nich Radziwiłł zrazu w lutym jechać, z Wenecji, gdzie go wtedy znowu spotykamy, ale zapewne dalmatyńska ekspedycja do dna kieszeń mu wysuszyła; przepraszał więc Paca, że gdy go zawiodła żądana subwencja z Francji, nie może przybyć, bo nie ma za co. I co prawda, dochodów ubywa mu coraz więcej; nowy opiekun brata,

ks. Mikołaj, nie nadsyła do Włoch pieniędzy, tak, iż mu jeszcze blisko przed rokiem ostre o to robi wyrzuty, że zapomniał «rzetelności krwi i obowiązków» i jest dlań takim, «jak gdyby wszystkie duszy jego ustały sprężyny». Mimo to waha się jednak jeszcze ze względu na ostateczne postanowienie; czeka na powrót Kossakowskiego i Radziszewskiego ze Stambułu, którzy mają mu jakieś korzyści od padyszacha przywieźć; wrócili w końcu 22 lutego, a książę pisze, że odebrał «przez nich listy od Porty dość łaskawe, która żąda po nim ze sobą korespondencji i na ten cel Radziszewski zostawił klucz u dragomana». «Przytem wszyscy mu doradzają potrzebę ratowania się, a nikt nie okaże sposobu». Rozmyśla wobec tego zrazu nad udaniem się po protekcję do Prus, ale boi się znowu utracić przez to jakiej-takiej przychylności Francji. Równocześnie krążą mu po głowie projekty zostania na dobre w Wenecji, w służbie signorji, zamiary nieco śmieszne, ale tutaj prawie jeszcze chwalebne, gdy je zwłaszcza tak tłómaczy w swym liście z 8-go lutego do Bernatowicza: «Wreszcie przyznam się w. m. panu, że przez reces powracać nie chcę i nie myślę, woląc z głodu umrzeć, niżeli tylu hazardami zapracowaną głowę nakoniec skalać. O brata tylko mego troszczę się, ale ten jako niewinny, zawsze znajdzie obrońcę. Ja w ostatnim razie, znalazłszy gdzie służbę, resztę

życia będę miał o czem dokołatać, i już ją mam napiętą u tutejszej rzeczypospolitej. Jeszcze się tylko na dalsze w kraju zapatruję czynności». Mimo tych bied jednak i tego wahania, nie traci fantazji, a pod tym względem wybornie go maluje list, znowu do Bernatowicza wysłany, który był doń z Manheimu jakieś straszne lamenty nad stanem jego popisał. «Przyznam się w. m. panu — łajał go książę — że mi wzdychania te i rozpaczę jego, któremi zawsze listy swoje napełniasz, już się uprzykrzyły. Są to podobno skutki melancholji jego, które się z humorem moim, i w najgorszym razie jednostajnym nie zgadzają... Bądź w. m. pan dobrej myśli, ani się frasuj o mnie. Myślę i dbać będę o ratunki, ale tak, jak przed całym światem oświadczyłem się, to jest bez skażenia wierności ojczyźnie winnej i zmazania pracowicie nabytej sławy».

Wreszcie miał jednak uleść własnym życzeniom powrotu i namowom cudzym—i postanowił starać się o takowy. Ale jak? czy przez swoich? przez biskupa Sołtyka, Rzewuskich, Wielhorskiego, biskupa Massalskiego, który go był niedawno do podpisania recesu namawiał? czy może odwołując się wprost do obradującego jeszcze podziałowego sejmu, na którym niebawem 11 kwietnia konfederacja dwuletnia rozwiązać się miała?—Nie. Na to ani дума dziwnie jakoś uformowanego serca tego i głowy nie dozwalała, ani nienawiść do

króla i do jego rodziny, ani wreszcie chęć ukorzenia się przed swoimi i choć z poświęceniem uprania w domu własnej bielizny. Nie; tego ks. wojewoda zdolnym nie był, ale wołał za to uchylić czoła przed obcymi, ich przepraszać i ich błagać, wołał wracać z pomocą Prus, za podobnemi nieco jak w roku 1767 obietnicami, wołał iść pod tym względem za radą Turcji, niż swoich nieprzyjaciół w domu o cokolwiek prosić, niż wobec nich się ukorzyć.

W marcu zjawiał się w Wenecji ks. Aleksy Orłow, ten, który niedawno był księżną Tarakanową do Rosji odstawił, a z którym książę niezawodnie był się spotkał w mieście lagun przed końcem miesiąca. Dość, że czy za jego radą, czy z własnej inicjatywy, postanowił uderzyć odrazu wprost do imperatorowej, ukorzyć się przed nią i o łaskę dopomożenia mu do powrotu błagać.

Napisał tedy do niej list, który komentarzy nie potrzebuje <sup>1)</sup>.

) «Niech wasza cesarska mość rzuci z wysokości swego tronu okiem na nieszczęśliwego, który korzy się u twych stóp w tłumie spieszących się, by oddać winne hołdy twej sprawiedliwości i łaskawości. Do tych to dwóch filarów państwa twojego wiąże się nadzieja moja, że będę wysłuchanym, pomimo niekorzystnych wyobrażeń, które starano się dać ci ze względu na mą osobę. Poszedłem w ślady moich przodków, zawsze przywiązanych do uświęconych osób twych poprzedników, i zawsze

Był tedy zdecydowany na wszystko, byle nie na odezwanie się do swoich, a aż boleśnie pomyśleć, jakim sardonicznym śmiechem wybuchnąć musiała najjaśniejsza korespondentka, gdy jej odczytano to pismo, i z jaką pogardą i dla głowy politycznej i może dla kroku samego na udzielenie

---

gorliwych w interesie praw i wolności naszej Rzeczypospolitej, i wyzywam najzręczniejszych nawet nieprzyjaciół moich, by mi mogli dowieść, żem kiedykolwiek sprzeniewierzył się tym dwom zasadom, które sobie położyłem za regułę nienaruszalną mej działalności. Dałem tego dowód dosyć przekonujący przez moje posłuszeństwo, kiedy byłem powołany z mego ustronia, by stanąć na czele narodu zjednoczonego pod nazwą konfederacji radomskiej, której hasłem była tylko nienaruszalność religji i utrzymanie praw i wolności mej ojczyzny. Pomagać widokom tak zbawiennym waszej ces. mości dla naszej Rzeczypospolitej i zaskarbić sobie zarazem szczególną u niej zasługę, oto były dwa powody zbyt żywe i zbyt korzystne, bym nie miał im się oddać z zapalem. Ale widząc w ciągu trwania tej konfederacji, iż chciano mnie zmusić do uczynienia kroków wręcz przeciwnych i twym czystym intencjom i przysiędze, którą miałem złożyć w obecności pana Karra, podówczas pułkownika twych wojsk, spotrzeźłem się o podstępnych nieprzyjaciół, którzy chcieli przez to uczynić mnie zarówno podejrzanym waszej ces. mości, jak godnym nienawiści mej ojczyzny. Sroga dla mnie alternatywa! Poniżyć się do tego stopnia, by pójść za ich wolą, było to ściągnąć na siebie nienawiść mych współziomków oprzeć się jej, było to wystawić się na prześladowanie ludzi złej woli. Pierwsze było przeciwnem obowiązkom

pomocy się godziła. W tej samej też myśli rozesłał równocześnie cały szereg listów podobnej treści do innych osób, do kanclerza Panina, do posłów na dworze warszawskim, rosyjskiego hr. Stackelberga i pruskiego Benoita, wreszcie także i do Fryderyka II, z prośbą o protekcję u Katarzyny.

względem społeczeństwa i czystości intencji waszej ces. mości; przez drugie trzeba było zrzec się obowiązków natury, to znaczy, wystawiając na przypadek losu życie moje i mój dom, z narażeniem utracenia ich, zapomnieć o tem, co jestem winien zapewnieniu bytu sobie samemu i mej potomności. Wybrałem drugie; wolałem utracić wszystko to, co jest najdroższem na świecie, aniżeli najwyższą łaskę waszej ces. mości i mój honor. Stawiłem czoło wszystkim niebezpieczeństwom i by dowieść mej niewinności sądziłem, iż jedynym moim ratunkiem było zostać przy mej przysiędze, i to właśnie skłoniło mnie do udania się pod chorągwie konfederacji barskiej która nie miała również innego celu, jak obronę religji. i ojczyzny. Niechaj wasza ces. mość osądzi sama, czy mogłem działać inaczej <sup>1)</sup>. \*Czyż niebyłbym był hypokrytą, gdybym, starając się gwałtem poświęcać się dla waszej ces. mości, był dozwalał działać wbrew jej zbawiennym intencjom? Czyżbym był godzien twej opieki, gdybym się był obawiał popaść w nieszczęście, zyskując sobie tem korzyść drogocenną, która jest po nad wszelkie szczęście? Czyż nie byłbym się stał ohydny potworem w oczach tak sprawiedliwej władczyni, jak wasza

<sup>1)</sup> Ustępy między gwiazdkami \*, opuszczone przez pana W. w jego wydaniu, podajemy wedle Kotlubaja, p. 526—528.

Alei przedrozbitkami konfederackimi, a zwłaszcza przed czekającymi zawsze w Człuchowie, należało się wojewodzie wytłómaczyć. Pod tą samą zatem datą, co do imperatorowej, wysłał i tam list do marszałka Buchowieckiego, z doniesieniem, że wraca i z radami dla nich w tym samym sensie.

ces. mość, gdybym był zdradził przysięgę, daną tak uroczyście Bogu i ojczyźnie. Oto, najczcigodniejsza władczyni, mój sposób myślenia i moje uczucia, wyrażone w całej ich prostocie! Pewien jestem, że nigdy nie byłbym się naraził na oburzenie waszej ces. mości, gdyby ona była o tem wszystkim szczerze uwiadomioną. Czyż nie miałem sobie pochlebiać, że zachowując się w ten sposób, ściągnę raczej na siebie uwagę, nie zaś nielaskę tak wielkiej cesarzowej, która kocha się głównie w nagradzaniu cnoty. Lecz niestety! Cierpię przez złą wolę mych nieprzyjaciół, którzy, korzystając z pory, sposobnej do wykonania swych zamiarów, oddawna przeciw memu domowi, zawsze z uszanowaniem przywiązanemu do twego cesarstwa, przygotowanych nie omieszkali dać ci fałszywego o mnie pojęcia i starali się przeszkodzić prawdzie w dotarciu do twego tronu\*. Przez te właśnie uczucia czyste, a które zachowam nieskalane aż do końca dni moich, doprowadzony zostałem do stanu godnego oplakania, do ostatniej niedoli. Ale moja klęska w sprawie tak chwały pełnej stoi mi za tryumf i nie byłbym nigdy przyszedł do zamącenia spokoju litosnego serca waszej ces. mości, gdybym nie był został do tego zmuszony nawalem ucisków zbyt ciężkich, by je dłużej cierpieć. Nie winuję w tem nikogo; obwiniam tylko moje złe losy; ale jeżeli one chciały mego nieszczęścia, brat mój, ksiązę Hieronim, w czymże zawinił? Jaki występek skazuje go na udział w moich nielaskach?

«Nie jest w mojej mocy—pisał—wcześnie przewidywać ewenta... wszakże jeżeli widzicie, iż jedynym ratowania substancji jest środkiem powrót ich do kraju, grzeszyłbym, gdybym, go onym odradzał, będąc pewnym, że ten krok, z potrzeby uczyniony, nie odmieni ich cnoty ani o dobro gorliwości.

\*Ja ponieważ działałam tylko na podstawie głównych obowiązków natury i społeczeństwa, przewidując burzę, które miała się zwać na mój dom, i ażeby ochronić od niej tego jedynego potomka mej gałęzi, wyrzekłem się tytułu opiekuna i oddałem go w moje miejsce księciu Mikołajowi Radziwiłłowi, synowi najstarszemu ś. p. księżnej hetmanowej W. Ks. litewskiego, otrzymawszy odeń zaręczenie, że nie rozpocznie inaczey swych starań względem pupila jak przez błaganie dla niego najwyższej i najpotężniejszej protekcji waszej ces. mości. Oto, wszechpotężna cesarzowo, jeszcze jeden dowód wiarogodny mego doskonałego przywiązania do twej świętej osoby i ufności, którą zawsze pokładałem w twej sprawiedliwości i twej łaskawości; jeżeli może srogi los, który mnie wszędzie prześladowe, albo opieszałość księcia Mikołaja odebrały mi nawet tę pociechę, żeby o tem wasza cesarska mość była uwiadomiona, wołam Boga mego na świadectwo i, ukorzony przed twym czcigodnym tronem, żądam twej protekcji dla tej niewinnej ofiary. Znaczenie wyjątkowe sprawiedliwego panowania, które wasza ces. mość wśród koronowanych głów posiada, tylko się przez to więcej podniesie \*. Co się w szczególności mnie tyczy, całą nadzieję pokładam w twej dobroci, której pochwałami rozbrzmiewa świat cały. Wydadz wyrok o mym losie. Jakikolwiek otrzymam z wysokości twego tronu, nie zmniejszy on ani przywiązania do twej świętej osoby, ani gorliwości w twej służbie, ani najdoskonalszego pod-

Gdy z pewnych dochodzących mnie wiadomości skład okoliczności uważam, widzę w nich jeszcze pochlebną pomyślną dla nas przyszłości nadzieję, że nietylko zdatnymi, ale owszem szukanymi do posługi i ratunku ukochanej ojczyzny być mozem. Ztąd obowiązany się czuję ostrzedz ww. panów, ażebyście, znajdując się w kraju, z taką ostrożnością i przezornością postępowali, iżbyście się nie dali zwieść tentacjom formujących się tam partyj». W ten sposób tedy usprawiedliwiał przed nimi swój powrót, a może i tak samo potrafił sobie

dania się twym najwyższym rozkazom, co wszystko nie będzie miało innych granic nad te, jakie obowiązki dobrego obywatela i wierność ojczyźnie mogłyby im naznaczyć. By o tem przekonać waszą ces. mość, wylałbym z wielką radością całą krew tego serca, od którego oderwaną jest wszelka namiętność i oddalony wszelki interes, \*jak to wasza ces. mość widzi przez słabe i najpokorniejsze przedstawienia, które składam wraz z mą osobą u stóp twego czcigodnego tronu\*.

Wenecja, 22 marca 1775 <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Oprócz opuszczonych a ważnych, jak sam czytelnik poznał, ustępów listu niniejszego,—p. W. nie uczynił wzmianki w swem wydawnictwie o czterech jeszcze, drukowanych już listach księcia Karola. Pochodzą one z archiwum Rzewuskiego, a znajdują się w «Dokumentach przyłączonych» do «Kroniki Podhoreckiej» 1706—1779 Leona Rzewuskiego (Kraków, 1860). Ciekawe są i dosyć ważne, a wszystkie do hetmana poln. Wacława Rzewuskiego: 1) Nr. 17: z 27 września 1763 r. z Nieświeża (jeszcze więc nie do teścia); 2) Nr. 23: z 1 lipca 1765 r. z Lubieszowa;

wytłómaczyć, że lepiej wracać do kraju przez Rosję i Prusy i być tam nadal opozycją, aniżeli uznać Stan.-Augusta i te prace wewnętrzne w narodzie, które zwolna po ostatnim, najstraszniejszym ciosie, w niektórych nawet uchwałach sejmu podziałowego, kiełkować zaczynały.

To też niebawem, w myśl tych własnych perswazyj i wślad za listami, jakie rozesłał 31 marca, znajduje się już zaproszony na obiedzie u ambasadora rosyjskiego w Wenecji, gdzie, wraz z innymi posłami i Orłow się znajdował. «Ten ostatni sam mnie zagabnął — pisze potem do Bernatowicza; czynił mnie dobre nadzieje i oświadczył się czynić dla mnie, co może z siebie u Najjaśniejszej Monarchini swojej. To zaproszenie zapewne nie było próżnem, ile że za przybyciem Orłowa nastąpione. Sam poseł zaręczał mi rzetelność J. P. Orłowa». Zaraz po tym obiedzie posłał wojewoda 3 kwietnia rozkaz Fryczyńskiemu, by się udał do Warszawy i tam u Sa-

3) Nr. 26: z 23 lipca 1764 z Ottak mohylowskich (zgodny prawie dosłownie z listem do Rzewuskiego z 16 lipca, który tylko w streszczeniu wydawca podał, a tylko tu i owdzie odeń różny; i 4) Nr. 35: z 3 września 1764 r. z Zyngimes, ten sam, który p. W. streścił na str. 35,—ale też ileż od tej treści charakterystyczniejszy i żywszy, tak iż twierdzenie nasze uczynienia wielkiej krzywdy swemu bohaterowi przez niedrukowanie listów jego *in extenso*, porównanie to raz jeszcze stwierdza i żalować każe, że wydawca tyle przez to plastyczności i życia Radziwiłłowi ujął.

turgusa, konsyljarza handlowego Prus, wyjednał wstawienie się o dobre przyjęcie jego listu w Berlinie, nadto zaś, aby się starał, gdy się dowie, że Rosja i Prusy już za nim stoja, w sekrecie przed ks. Mikołajem zwalić jego opiekę i wydać manifest przeciw niemu ze skargą, iż ją źle pełnił, nie zgłaszając się, jak to sobie miał zleceniem, o protekcję do carowej. A o tę opiekę chodziło ks. wojewodzie tem więcej, że z Warszawy bezpośrednio uderzono do Manheimu do jego szesnastoletniego brata, ażeby do Stan.-Augusta wprost napisał i o powrót go prosił. Zdaje się, że Michał Radziwiłł, od niedawna kasztelan wileński, ten, który u ks. Karola takie oburzenie wywołał, marszałkując z Litwy sejmowi podziałowemu, był w tej sprawie pośrednikiem. Dość, że książątko, może nie dość dobrze przez Morawskiego i Bernatowicza strzeżone, napisało zaraz w sekrecie listy do króla w tym właśnie sensie, donosząc, że nikt z jego otoczenia o tem nie wie i że jest w wielkiej biedzie. Stan-August zaraz ks. Hieronimowi już 15 kwietnia odpowiedział, przyjmując łaskawie jego «przywiązane uczucia» i donosząc, że dał przyzwolenie osobnej komisji, przez sejm wyznaczonej, by się zajęła sprawiedliwym załatwieniem jego spraw. Nic dziwnego, że wojewodę wiadomości o tem i oburzyły i przeraziły niemało. To też zaraz 3 maja z Mestre, pod Wenecją, napisał do brata

list ze słusznemi radami i wyrzutami: «Nie mam mości książe, potomstwa, nie pracuję, jak tylko, abym imię moje w potomności wsławił; wasza ks. mość jedyną jesteś linji mojej latoroślą.... z tych to względów nie już braterską, nie opiekuńczą, lecz ojcowskiej równającą się, unosiłem się ku waszej ks. mości miłością. Mógłżebyś się wasza ks. mość, wjehawszy w kraj bez żadnej gwarancji, bez żadnej protekcji, pośród tego gatunku ludzi sądzić bezpiecznym? A, choćby z tej strony ni c się w. ks. mci do obawiania nie zostawało, któż wie, jakby chytróść złośliwych, która mię do przyjęcia bodaj nigdy niesłychanego pod konfederacją sejmu (na którym najszkodliwsze narodowi mocą narzucono prawa) marszałkostwa przywiodła, która terażniejszego konfederacji lit. i sejmowego marszałka, ks. Michała, krajczyca lit. do podpisu ojczyznę dzielącego traktatu złośliwie zażyła, nie pochwyliła w. ks. mości, aby, głaszcząc go, wygrać go sobie». Wślad tedy za tem, polecał wojewoda Bernatowiczowi lepsze strzeżenie ks. Hieronima, niedopuszczanie go już do Manheimu, ale, jeżeli pojechał do Rheims na koronację Ludwika XVI, o osiedlenie go następnie w Strassburgu, gdzie pewniejszym będzie przed złemi wpływami.

Tymczasem ukończony świeżo sejm warszawski między innemi sprawami, tyczącemi się emigrantów, wydał również uchwałę co do zase-

kwestrowanych dóbr ks. Radziwiłła i wyznaczył komisję, z nieprzyjaznych mu osób złożoną, mającą się zająć uregulowaniem jego długów; nadto zatwierdził uchwałę z r. 1764, dotyczącą się konfiskaty dóbr tych, którzyby w oznaczonym terminie do kraju nie wrócili. Wobec takich wiadomości, mimo żądanej protekcji od Prus i od Rosji, która to sprawa naturalnie, bardzo szybko postępować nie mogła, strach zdjął wojewodę, że utraci nadobrze wszystko; coprędzej więc napisał do pana de Poudés, pełnomocnika Francji w Stambule, by mu tam i protekcję Turcji w sprawie korzystnego powrotu wyjednał, tak, iżby Porta zażądała dlań nagrody za poniesione straty, kasaty tego, co przez sejm wydelegowana komisja w sprawie dóbr jego postanowi, zwrotu zasekwestrowanych majątków w Litwie i Koronie, a zarazem dochodów z nich od początku sekwestru, wreszcie by mu dała do swego ambasadora przy dworze rosyjskim list z poleceniem, iżby ten wyjednał mu u carowej zwrot Newła i Siebieża, przez nią zabranych, i już innym darowanych. Prócz tych, już niemal rozpaczliwych kroków, naglił Radziwiłł Orłowa w końcu maja, by go nadal u cesarzowej protegował—i pisał doń: «Oddaję się całkowicie w. ekscelencji i chcę być winien me uwolnienie jej tylko. Bądź, panie, mym przewodnikiem; przepisuj mi kroki, jakie mam robić na przyszłość; używaj twego potężnego po-

średnictwa u jej ces. mości, której dobrodziejstwa stały się podwaliną tej prawdziwej wielkości i tego łańcucha cudów, które odznaczają jej panowanie i wzbudzają podziw najwyższy świata całego». Mimo tych starań wszystkich, tak coraz więcej gorączkowych, nie jednak dziwnego, że sprawa w Petersburgu nie szła naprzód, gdy konfederaci w Człuchowie, na których ręce listy do Katarzyny i do Fryderyka wojewoda był posłał, takowe jeszcze u siebie zatrzymali. Strofował ich za to książę w końcu maja i kazał coprędzej list do Petersburga posłać, a choć tenże tam nareszcie doszedł, opóźnienie jednak było już znaczne.

Gdy tak ks. Karol, ciągle jeszcze oczekując zmiłowania Rosji, przez rok 1775 w Wenecji siedzi, Fryczyński bawi tymczasem w Warszawie i donosi mu w czerwcu, że przedewszystkiem bez podpisania przez siebie recesu od konfederacji nie uzyska tam niczego, że zaś w tej sprawie ofiarował mu kasztelan Michał Radziwiłł pomoc i obietnicę ułożenia recesu, tak iżby tenże wojewodzie w niczem nie ubliżał; nie zgodził się na to pełnomocnik, ale też i nie uzyskał niczego. Wojewoda wówczas traci już cierpliwość i nawet do ks. Repnina, swego dawnego wroga, o protekcję się udaje, na co otrzymuje tylko nieco drwiącą i szyderczą raczej odpowiedź, że oprócz żalować go, nie dlań zrobić nie może, a prosi go

tylko, by był «wyperswadowanym o konsyde-  
racji najdystyngowańszej», z jaką dlań zawsze  
zostaje. Ale wobec tego objawu od strony pra-  
wie szydzącej zeń Rosji, równocześnie niemal i  
jakby za karę, że do swoich o pośrednictwo  
naprzód się nie udał, otrzymuje Radziwiłł pro-  
pozycję pomocy ze strony, z kąd jej najmniej  
z pewnością się spodziewał. Był to ni mniej ni  
więcej, tylko list od samego Adama Czartory-  
skiego, generała ziem podolskich, z 31 paździer-  
nika z Grodna datowany, w którym tenże pisał  
pięknie, ale i zręcznie, a niecałkiem bezintere-  
sownie ze względu na to, iż był wówczas do  
króla w opozycji i że w tym sensie nad najbli-  
ższym sejmem pracował, chcąc nań uzyskać jak-  
najwięcej stronników, wśród których Radziwiłł  
ważne mógł zająć miejsce: «Wiadomo w. ks.  
mości, z jakim zazaleniem patrzyłem się zawsze  
na szkodliwą emulację, którą domy nasze czyniły.  
Ja o tych powtórzonych tylokrotnie krwi obo-  
wiązkach pamiętać pragnę tylko, które nas łą-  
czą; w tym tedy umyśle mam honor odezwę czy-  
nić do w. ks. mości, ofiarując mu szczere i nie-  
obłudne usługi moje. Znajoma mi jest dobrze gor-  
liwość jego o dobro ojczyzny, której bez żadnej  
prywaty pragnąc istotnie służyć, z zaufaniem uda-  
wam się do w. ks. mci, prosząc, abyś liczny po-  
czet przyjaciół swoich zagrzać raczył do znosze-  
nia się ze mną i pomagania mi w krajowych ro

botach, w których żaden inny wzgląd prowadzić mnie nie będzie; prócz miłości ojczyzny i sławy». Zgrabnie brał się ks. generał do rzeczy, pochlebiał dumie wojewody, nadmieniając, że go ważne sprawy ojczyście czekają, i namawiał przez to do powrotu delikatniej, niż inni.

W tym samym sensie napisał do ks. Karola i biskup Massalski z Werek w końcu grudnia. Wszystko to razem doprowadziło nareszcie Radziwiłła do ostatecznej decyzji na powrót i do wyruszenia z Wenecji. W początku roku 1776 wyjechał do Bawarii i tam w miejscowości Izaregg osiadłszy, dalsze prowadził rokowania. W tych głównie i przedewszystkiem chodziło mu o ów reces od konfederacji i o jego treść, raczej formę, która nie pozwalała mu go podpisać. Polecając w lutym Fryczyńskiemu porozumiewanie się, ale ostrożne z ks. generałem, wślad za owym jego listem, pisał mu w wywymienionej sprawie «Recesu nie dam, choćbym ostatnią był przyciśniony nędzą; co zaś na obronę ojczyzny, krew i życie moje chętnie poniosę». Do Andrzeja Mokronowskiego, generała-inspektora wojsk kor., w tej samej kwestji równocześnie wydawał ostatni już okrzyk swej emigracyjnej zasady, zanim od niej ostatecznie miał odstąpić: «Perswazja, iż każdy dobrze myślący toż, co i w. pan względem mnie poczuwa, utrzymuje mnie wśród dolegliwości do stanu mego przywiązanych. Nazwać

go atoli niefortunnym nie mogę, bo mi zaszczyt przynosi, a zaszczyt tyle kosztujący a w tak chwalebnej sprawie nabyty, jest mi droższym, niż majątek i życie. Niech się przeciwnicy, płód w krytycznej na mój dom porze przez wyniosłość, zemstę lub chęć zysku zrodzony, wysilają, niech wznieć a ją na przyćmienie sławy mojej burze, nie to od sposobu myślenia mojego nie odrązi, nie odwiedzie. Czas, najsprawiedliwszy rzeczy sędzia, w prawdziwym lustrze zasługę moją wystawi potomności, zamiast że ich zasłużonym okryje wstydem i hańbą. O! jakbym się miał za szczęśliwego, gdybym z tego dwojga mógł sobie zbudować nadgrobek: że żyłem dla ojczyzny—umarłem, szczęśliwy, bo dla niej». Piękne, nieledwie rzymską cnotą natchnione słowa, a ustęp ostatni widocznie wzięty z grobowca hetmana Żółkiewskiego, w posiadanej przez wojewodę Żółkwi—szkoda tylko, że to już wszystko pisane po decyzji powrotu. Darmo! po tamtych, te słowa brzmią już inaczej i nie przekonywują, a tak i ten łabędzi śpiew szlachetnego przez całe lata emigranta barszczanina ani poruszyć, ani rozczulić doń nie jest w stanie.

Równocześnie z tym listem wysłał wojewoda swego marszałka Radziszewskiego z poleceniami ostatecznymi, «do porozumienia się zupełnego zmierzonymi», jak biskupowi Massalskiemu pisał, a który przedewszystkiem miał na jego rzecz na

Litwie działać ze względu na sejm najbliższy, na którym chciał ks. Karol mieć jaknajwiększe poparcie swej sprawy. To też zaraz po wyprawieniu swego pełnomocnika, rozesłał z Bawarii listy do ośmiu litewskich województw i do dwunastu powiatów, w których przedstawiał swoje krzywdy i prosił o wysłanie posłów na sejm, przychylnych jego sprawie, jaka tam wniesioną być miała. W listach tych okólnych żądał podania posłom w instrukcjach sejmikowych trzech głównie punktów, jego się tyjących, mianowicie oddania mu przez rzeczpospolitą «wygodzonego» jej przez «Radziwiłłowski dom» długu w kwocie przeszło 7 milionów zhr., zniesienia wyroku komisji z ostatniego sejmu, co do jego dóbr ferowanego wreszcie przyznania mu dziedzictwa w dobrach, przez jego rodzinę jezuitom teraz skasowanym, danych, a obecnie jemu się należących. Równocześnie i z tego samego względu ponowił swe zeszłoroczne prośby w listach do imperatorowej, do ks. Potemkina, do Rumiancowa, do Orłowa, wreszcie i do posłów w Warszawie: Stackelberga, Benoita i ks. Thurn-Taxis. Niebawem zabiegi te wszystkie owoc przyniosły i miało się wkrótce stwierdzić, że akcja przedsejmowa, przez wojewodę z zagranicy prowadzona, okazała się skuteczną. Wszyscy niemal posłowie w Koronie i Litwie mieli w swych instrukcjach zalecone bronić jego spraw w sejmie co księcia, naturalnie, niezmierną napełniło ra-

dością. To też w końcu sierpnia polecił krzającemu się w tem wszystkim Radziszewskiemu, ażeby na tych posłach wymógł także żądanie przez nich sejmowej uchwały, któraby pochwaliła zasługi wojewody względem ojczyzny, zapewniła mu bezpieczeństwo po powrocie, zwróciła dobra jego i brata, przez rozbiór Rosji przypadłe, oddała bibliotekę i arsenał, wreszcie wynagrodziła wszystkie straty przezeń poniesione. Chociaż i Stackelberg obiecał księciu Karolowi swe wszechwładne na sejmie najbliższym poparcie, to jednak żądania owe od posłów, wojewodzie przychylnych, były przecież zbyt wygórowane, chociaż i książe generał Czartoryski też mu stanowczo sprzyjał i nawet o pomoc w wyborze swym na posła z województwa wileńskiego prosił. Ostatecznie w sejmie, którego marszałkiem był Mokronowski, zwyciężył król, przez Stackelberga poparty, a opozycja, chcąc rząd sejmem podziałowym ustanowiony wywrócić, poniosła klęskę. Mimo to jednak, i chociaż Radziwiłł był z nią przez swą ostatnią akcję związany i przez nią działał, sprawa jego przecież, niezawodnie za wpływem imperatorowej, która próśb wojewody wysłuchiwała i przez swego ambasadora go poparła, doczekała się w części pomyślnego dlań załatwienia. Sejm wydał amnestję dla Radziwiłła, a zarazem uchwałę na powrót jego się godzącą, oddającą mu godność wojewody wileńskiego i

wszystkie dobra zasekwestrowane, wreszcie ustanawiającą znowu komisję dla załatwienia sprawy długów na majątkach księcia ciężących, wszystko to jednak tylko pod warunkiem i za cenę podpisania recesu od konfederacji barskiej, którego on przed trzema laty uznać i przyjąć się wzbraniał. Konstytucja owa sejmu brzmiała w tej mierze jak następuje: «Jakośmy w akcie konfederacji terażniejszej innego nie zakładali celu, jak żeby sejmujące pod węzłem jej stany mogły jednomyślnie, pożytecznie i ze skutkiem zaradzać około dobra powszechnego, tak gdyby ten cel został spełniony, akta tejże konfederacji *in toto* aprobowawszy, stanowimy: aby tak akta koronne do koronnej, litewskie do litewskiej metryki *in spatio* czterech niedziel po zakończonym sejmie oddane były, wszystkie zaś «Spisku Barskiego akta, uniwersały, sancyta, postanowienia, deklaracje, ordynanse, dekrety, przysięgi, wszystkie z postronnemi potencjami korespondencje, umowy, opisy, zgola wszelkie jakiegokolwiek natury tegoż spisku dyspozycje i czynności uchylamy, kasujemy, za nieprawne i nieważne nazawsze za powszechną stanów zgromadzonych zgodą uznajemy. Aby zaś obywatele, którzy niepotrzebna stali się obłudą, sedukcji i zbytecznego dowierzania ofiarą, mogli doświadczyć, jak łaskawe i pełne dobroczynności są nas, króla i skonfederowanych stanów rzeczywospolitej postępowania, de-

klarujemy: iż każdemu z obywatelów, w spisku tym zostającemu, a w krajach rzeczypospolitej, znajdującemu się, wolno i bezpiecznie w onych przebywać będzie godziło, byleby *a publicatione legis praesentis in actis proprii districtus* w niedziel dwanaście reces następującym sposobem w grodzie sobie przyzwoitym uczynił i takowy reces *in forma autentica* z grodu wyjęty do kancelarji rady nieustającej odesłał:

«Ja niżej podpisany, wyznaję tym moim recesem, iż lubo byłem i znajdowałem się w spisku barskim, jednak, będąc wiernym najjaśniejszemu Stanisławowi-Augustowi, królowi polskiemu i posłusznym wszystkim ustawom sejmowym, od tego spisku odstępuję, wszystkim onego opisom i czynnościom posłuszeństwo wypowiadam i że mnie już więcej krępować i obowiązywać nie będą *sub fide, honore et conscientia* przyrzekam».

Toż samo *beneficium* i dla osób spisku barskiego zagranicą będących na rok jeden, to jest *ad 1 novembris 1777*, pod równemi kondycjami recesu wyż wyrażonego nie uczynił, takowy *pro hoste patriae declaratur* i jako z nieprzyjacielem ojczyzny z nim postępowano być ma».

Orzech twardym był tedy do zgryzienia; dla takiego zwłaszcza człowieka, jak ks. Karol, który, podpisując reces, miał potępić całą swą ośmioletnią działalność, za nieomylną przez się uważana, a zarazem ów bolesny wyraz: spiszek, uznać.

Prócz tego jednak cała akcja jego udała się w głównych dążeniach, protekcja Rosji poskutkowała, mógł nareszcie wracać przywrócony do sławy i dóbr, a tylko uznanie i podpis recessu zależnem to wszystko odeń czyniło. W marcu r. 1777 otrzymał wiadomość w Bawarji o owych uchwałach i począł się wybierać w podróż, a tylko nowe targi o tekst recessu i o jego niektóre wyrażenia srogo mu do podpisania przykre, czas jakiś jeszcze po za granicami ojczyzny miały go zatrzymać.

Przed wyjazdem zegnał się jeszcze z resztą konfederatów, a, wypowiadając swe ostatnie wyznanie, co się tyczy długiej zagranicą działalność i tłumacząc dlaczego wraca, pisał do sekretarza Bohusza 12 kwietnia z Bawarji: «Wpłynione z krwią obowiązki dla ojczyzny, nie mogą przeistaczać się w człowieku cnotliwym... Dopełniłem najogólniejszych aż do zniszczenia majątku ofiar, pamięć o nich do sprawiedliwej przesyłając pottomności; wykonałem więc wszystko, co ze mnie być mogło. Gdy zaś dalszemu wytrwaniu wszelkie sposoby na utrzymanie życia są odjęte rozszarpaniem i okropnem spustoszeniem dóbr moich, ustawy zaś sejmu ostatniego utwierdzone zostały gwarancją wspólną sprzymierzonych trzech potencyj- a między onemi i konstytucja, powrót do ojczyzny nakazująca, jest umieszczona, zbliżył się też czas uwalniający z opieki księcia brata mojego, przymuszony więc jestem powracać do ojczyzny

i przedsięwzięciem ostatnich dni maja ztąd wyruszyć się, dążąc przez Wiedeń, Węgry do Żółkwi. Tłómaczę się w. panu w tej otwartości, jakiej po mnie żądałeś i w jakiej zwykłem rozporządzać czynności moje». Po takim pożegnaniu niedobitków Baru, którym z potężnych on jeden najdłużej wiernym pozostał, wyruszył w zapowiedzianą drogę. Wraz z nim jechał i ks. Hieronim, od końca r. 1775 uwolniony już od opieki brata swego przyrodniego po matce, ks. Mikołaja, który był dlań dokonał «wielorakich szkodliwych transakcyj», a przed rokiem, jako 18-letni młodzieniaszek, ożeniony z niemką, księżniczką, Thurn—Taxis, które to małżeństwo i rodzinie niebawem miało się dać srogo we znaki. W Wiedniu spotykamy ich wszystkich w połowie czerwca i ztamtąd posyła ks. Karol Stackelbergowi do Warszawy Radziszewskiego, z minutą nieco odmiennego recesu, jaki z chęcią podpisze, a z błaganiem ambasadora imperatorowej, by wyjednał mu to u króla, «ażeby nie był obowiązany do podpisania czegoś, coby cnotę jego skalało». O to samo udawał się także nieco później do brata królewskiego, podówczas biskupa płockiego, Michała Poniatowskiego, nalegając tylko na wyjednanie wypuszczenia w recesie słowa — spisek; «nie byłem bowiem — dodawał — w Barze i w Turecczyźnie, lecz w związku sprzymierzenia się narodowego; pełniłem obywatelską powinność

i cnotę, zacny więc onej tytuł zostałby skalany przez dołożone słowo spisek». List ten pisany już był z ziemi ojczyściej, ze Żmigrodu, gdzie stanął nareszcie w początku lipca, podczas gdy młoda para udała się na Duklę do Żółkwi. I ztamtąd też ponawia swe prośby do ambasadora ruskiego względem treści recesu raz jeszcze, a, dziękując mu za podjęte w tym celu starania, dodaje, że jeszcze «wolałby nazawsze opuścić ojczyznę» aniżeli podpisać taki akt «tak uwłaczający honorowi i caocie» jego, tem więcej, że nawet nie będzie miał gdzie mieszkać, gdy Nieśwież i Słuck zajęte są przez wierzycieli o niesprawiedliwych pretensjach.

Ale choć wyraźnie jeszcze mówił w Żmigrodzie, że w tym względzie jest jego «postanowienie niewzruszonym», to przecież ostatecznie w połowie października, już w Żółkwi siedząc, mięknie nadobrze i posyła królowi reces, podpisany przed ostatnim terminem 1 listopada; dodaje doń zaś, obok listu ponownego do biskupa Poniatowskiego, list do Stanisława-Augusta, pierwszy w naszym zbiorze, a kto wie czy nie pierwszy w jego życiu, który, zimny nieco, a zawsze trochę wyniosły, ale przecież pełen zaufania, warto tu jako epilog najwymowniejszy długiego emigracyjnego okresu życia ks. wojewody podać, króрым tenże się kończył, zaczynał się zaś nowy, najmniej w wypadki obfity i najmniej też ciekawy, ostani perjod dzia-

łałości księcia «Panie Kochanku»: «Że nie zajmowała serca mego miłość własna, jawnem jest przekonaniem trwała cnota w gorliwym sprawowaniu powinności, które każdy obywatel, w wolnym narodzie spółdzony, ze krwią bierze i matce swej, ojczyźnie, oddawać jest obowiązany. Tem szczególnie byłem winien dopełniać takowe czynności, gdy obrany r. 1767 marszałkiem województwa podlaskiego, zaprzysięgłem utrzymać całość wiary i praw starych. Wsławiona mądrość w. ks. mości pana mego miłościwego im istotniej roztrząsa własności praw i obywatelstwa, tem wspanialej przychylić raczy rozważenie szczerego wyznania mego, ile gdy, oddając głębokie uszanowanie tronowi w. ks. mości pana m. miłościwego, a posłuszeństwo konstytucji sejmu ostatniego, podług przepisanej w niej formalności uczyniony reces posyłam przez j. m. pana Kamińskiego, łowczego i burgrabiego grodzkiego krzemienieckiego, polecając go względem pańskim. Znasz, najjaśniejszy panie, w jakim stopniu gorliwości przodkowie moi cześć i przychylność oddawali królom swoim, będąc nawzajem ich zupełną łaską zaszczytzeni. Nie zdradzając więc zostawionych mnie śladów, przyrzekam uiszczać zawsze do osoby w. kr. mości istotne przywiązanie, którego szczeroci zbierzesz najjaśniejszy panie doświadczenie od zostającego w prawdziwym zapewnieniu» etc.

Nieznający goryczy i aż nadto do upokorzeń

przyzwyczajony, król odpisał księciu łaskawie, a ten list jego z 31 grudnia r. 1777 przyjmuje wojewodę niejako już nadobre w granice państwa i dalsze mu tam życie ubezpiecza: «Mości książe, wojewodo wileński. Odebrałem list w. ks. mości z przysłanym podług przepisu prawa recesem. Zadosyć czyniąc woli prawa, prawdziwych dobrego syna dla matki ojczyzny dopełniasz w. ks. mość obowiązków i spodziewać mi się należy, że z przeświadczenia o czystości intencji moich, jedynie do uszczęśliwienia krajowego dążących, przez tę, którą zostawione od znakomitych wiernością dla królów swoich i miłością ojczyzny przodków w. ks. mości ślady czynić zwykły impresję w krwi wysokiej, dasz mi się cieszyć statecznem do osoby mojej przywiązaniem, na którego zadatek, dawszy już dowód przychylności mojej, będę chciał umacniać go i gruntować dalszemi».

\* \* \*

Niezlamany bynajmniej moralnie na duchu, ani nie bardzo, jak się zdaje, smutny nad tem, co podczas jego pobytu zagranicą w Rzeczypospolitej się stało, choć niezawodnie nad rozbiorem bolejący, wracał Radziwiłł do swych dóbr powoli i aż do wiosny roku 1778 siedział w Żółkwi. Przedewszystkiem zajął się tam naprzód działem fortuny między siebie i brata, a następnie regulowaniem spraw majątkowych, zaszarganych w spo-

sób łatwy do pojęcia ale też rzeczywiście niesłychany, bdlużonych, w części jeszcze w sekwestrze wierzyciela p. Saturgusa trzymany i mających być przez wojska ruskie okupowanemi, jak Nieśwież, a w części jak Newel i Siebież wraz z innemi, już za kordonem ruskim leżących i przez cesarzową zabranych. O odzyskanie tego ostatniego zwłaszcza kompleksu chodzi wojewodzie narazie przede wszystkim, i w tym celu z bratem oświadczył, że chce się do Petersburga wybrać i imperatorowej o zwrot dóbr błagać. Natychmiast tedy po powrocie, jeszcze w sierpniu r. 1777, ze Żmigrodu szle na ręce Stackelberga list do ces. Katarzyny, podobny do wszystkich innych, ale w którym przecie, obok prośby pozwolenia przybycia do stóp jej tronu, umieszcza ustęp następujący: «Opuściłem drogę wygodną i pełną łask, ponieważ patriotyzm i uczucie z krwią mych przodków odebrane tam mnie zawiodły; popadłem w nieszczęście: oto los zwykły prawie dla tych, co szukają sławy w obronie ojczyzny... Jeżeli czyny moje uważane były jako przeciwne interesom w. ces. mości, czyż są one nie do przebaczenia w chwili, gdy je popełnił obywatel własnej ojczyzny?» Ale ustęp ten ambasadorowi naturalnie nie dogadzał, odesłał zatem list Radziwiłłowi i żądał innego. W tydzień posłał mu go ks. Karol bez inkryminowanego zwrotu, prosząc w nim o pozwolenie złożenia cesarzowej hołdu wraz z bratem — i ten niezawodnie do Pe-

tersburga posłany został. Wszystko to jednak na nic się nie zdawało, ani myślała o zwrocie dóbr już swoim rozdanych. Książę łudził się jednak jeszcze długo w tej sprawie. W ciągu r. 1778 uderzał we wszystkie możliwe sprężyny, by uzyskać pozwolenie i paszport na udanie się do Petersburga. Pisał o to do ks. Potemkina wśród najczulszych wyrazów; Stackelbergowi zaręczał, że siedzi spokojnie, na sejmikach nie bruździ i, że pomimo pokus wszelkich nigdy już stronnictwa ruskiego nie opuści; udawał się z listami o protekcję u cesarzowej do Prus, do Marji-Teresy i Józefa II-go, do ks. Kaunitza, do ks. Thurn-Taxis, do hr. von Sacken, nawet do swej przyjaciółki z pobytu we Włoszech, słynnej angielskiej awanturnicy księżnej of Kingston, karanej za bigamję, a podróżującej do Berlina i Petersburga, która mu listy protekcyjne do Potemkina dawała. Wszystko jednak na nic. Jeszcze w roku 1780 odmawia mu Stackelberg paszportu do Połocka, gdzie imperatorowa miała być w przejeździe, a on pomimo to kołata o to jeszcze. Ostatecznie jednak nie uzyskuje nawet pozwolenia przedstawienia się cesarzowej.

A jak w sprawie tych nazawsze już utraconych dóbr, tak i w innych nie bardzo mu się od powrotu do kraju wiedzie. W maju roku 1778 siedzi w Olyce, bo w Nieświeżu ma stać pułk ruski, wyznaczony przez radę nieustającą, dla zajęcia

zamku wraz ze Sluckiem, na rzecz pretensyj, kupca Saturgusa. Prosił księżę króla o cofnięcie tego rozkazu, ale swoją drogą do ukochanego swego gniazda jeszcze nie jechał; wiadomo zaś, że w terażniejszych okolicznościach pragnąć obrusu jest dla niego przytrudno, dopieroż otwarte trzy-  
mać stoły». Wrazie jednak gdyby wojsko nie przyszło, miał zamiar sam do Nieświeża wracać nareszcie i chciał tam niebawem po raz pierwszy przyjąć brata i jego żonę, mieszkających w Białej, iluminacjami zamku, który architekt Stampani ma zaraz odnawiać, pałaców w mieście i w Albie i miasteczka. Traktuje przytem zwolna z zagranicznymi bankierami o olbrzymie, poczynione u nich, zastawy, zwłaszcza w Gdańsku i w Holandji gdzie prócz całych stosów rodzinnych klejnotów i sreber, złożone też były owe figury 12 apostołów ze złota, jakie dopiero w r. 1787 miał wykupić.

Ale wśród tych bied majątkowych, przedewszystkiem i rodzinne stosunki w tym ostatnim perjodzie życia trapią wojewodę często, jak zawsze, tak i teraz ciągle z powodu żony, a wkrótce także i z łaski niemniej nieprzykładnej księżnej Hieronimowej. Pożycie ks. Karola z księżną Teresą było do końca jego życia pasmem samych trosk dla niego, a często i niemałych upokorzeń. Starsza z dwóch córek hetmana Wacława Rzewuskiego i Anny Lubomirskiej, siostry marszałka Stani-

ślawa, urodzona w roku 1742, a już po śmierci matki zaślubiona wtedy świeżo z bliską jej krewną rozwiedzionemu wojewodzie w Podhorcach 7 kwietnia roku 1764, już w parę miesięcy potem na pierwszej emigracji bawiącego męża opuściła i znane nam z tego okresu pierwsze ściągnęła nań kłopoty. O ile ze skąpych o niej wiadomości sądzić można, była to kobieta i złych obyczajów i dzikiego, jak się zdaje, charakteru. Znana o niej legenda, że człowieka sama na śmierć skazała i stracić natychmiast poleciła, sprawdza się dziś jako historia prawdziwa, choć dotąd niejasna. Człowiek ten był to szlachcic, jak się zdaje, p. Ignacy Ciszajko, zgładzony za jej sprawą w Białym Kamieniu na Wołyniu, gdzie głównie mieszkała w r. 1772, a przeciw któremu to postępkowi wydała przeciw księżnie manifest pani Anna z Ciszajków Preysowa, może siostra straconego. Aż zagranicę do ks. Karola wieść o tym strasznym wypadku doszła, a nawet i on w tej sprawie do odpowiedzialności niesłusznie pociągniętym został. Nic tedy dziwnego, że życie z taką kobietą musiało być nie do zniesienia i że też z małemi przerwami nieszczęsne to stadło nie widywało się prawie nigdy. Nie niezawsze jednak — a tutaj interesy księżnej i ich stan, często opłakany, skłaniały ją do perjodycznych przeprosin i do dziwnych czułości względem męża, o którego z pewnością zupełnie nie dbała.

Wyprawivszy ją gwałtem z Węgier w r. 1765, nie widział się z nią wojewoda aż do swego powrotu do kraju w r. 1767. Wtedy, a nawet i przedtem jeszcze, w chwili jego smutnej pamięci tryumfu, ks. Teresa stara się o zgodę i pisze doń listy pełne unżenia i żalu za swe winy, z prośbą, by jej pozwolił zwać się jego małżonką, on, miłosierny nawet dla służby i dalszych siebie osób. «Kto tylko do Radomia jedzie—dodaje księżna, by mu pochlebić—bywają u mnie. Ja, równająca się sierocie, przyznaję, że czasem i chować się muszę, bo prawdziwie, że w jednej parze sukien starzyzny jestem; a więcej gałganów moich trudno i opisać. Ojca choć proszę, odpowiada, że póki j. o. księżę nie rozkaże, nic nie dam. Cóż ja biedna sierota mam czynić? Skłaniam głowę moją u stóp j. o. w. ks. m. dobr. Chciej tę łaskę, o którą proszę, z najpierwszą zrównać cnotą miłosierdzia i odpisz co ja mam czynić finalnie, bo prawdziwie narażenie moje, które mnie trzyma w niełasce j. o. w. ks. m. dobr., przyprowadzi mnie najpewniej w moich troskach do bardzo prędkiej z j. o. w. ks. m. dobr. separacji, gdy śmiertelna oczy moje pokryje zasłona i już na ten czas nie potrzebować nie będę». Zdaje się, że upojony szczęściem wojewoda przebaczył wówczas żonie i napisał do niej list łaskawy, ona bowiem dnia 5 marca tego roku już z Nieświeża odpowiada mu nań do Drezna jeszcze z mnóstwem czułości i koń-

czy: «Adieu, kochanku, ściskam cię serdecznie i całuję, oraz nóżki i rączki, a proszę do nas powracać, bo prawdziwie mi tęskno. Przyjdzie oszaleć. Nieśwież już cały inny przez ciebie. Adieu, sto razy adieu, adieu, jestem do zawarcia oczu z głębokim respektem» etc. Kiedy się po jego powrocie spotkali? jak? czy jesienią z Warszawy w r. 1767? czy dopiero po sejmie delegacyjnym w kwietniu roku 1768, gdy księżę na czas jakiś do Nieświeża wrócił?—nie wiadomo,—a pewnem też nie jest, czy te stosunki zostały odtąd niby lepsze, choć zawsze w pewnem oddaleniu. Księżna w każdym razie w końcu r. 1769 na nową emigrację na Węgry mężowi nie towarzyszy i przez całe te lat ośm, zdaje się, że głównie w oddanym jej do zamieszkania Białym-Kamieniu siedzi. Wtedy jest jeszcze z mężem w stosunkach względnie dobrych i wspomaga nawet barszczan na Wołyniu w r. 1772, jak o tem świadczy list jej z 19 marca do wojewody: «P. Olizar do sądu kilku konfederatów chciał oddać i do nas, do Czartoryska pod straż odsyłał. Dano mi znać. Zakazałam broń Boże tego czynić. Manifesty przeciw nam porobił, że protegujemy konfederatów. ...Ja całe ostatki leżałam, bo gwałtem tamci chcieli, abym ich wesel była świadkiem... Całuję nogi twoje, kochanku»... On jej na to każe w lutym 1773 roku przez Bohusza o losach swoich znać dawać i «nogi jej całować», a dziwnie tylko

użytym wydaje się nam tu ten medjator konfederat, z którym ona była przed 9 laty z Węgier od męża uciekła! Niebawem jednak, stosunki te wrzekomo tylko i z oddalenia dobre, psują się znowu i to już nazawsze, a powodem staje się tu sprawa posagu ks. Teresy. Wojewoda wyznaczony był jej dożywocie na dobrach swych po matce Wiśniowieckiej. Białym-Kamieniu na Wołyniu, i tam rezydencję jej ofiarował, ale obiecanego za nią posagu od hetmana nigdy nie odebrał. Mimo to jednak ona w r. 1773, zdaje się już po powrocie ojca z Kaługi, poczęła robić jakieś próby zapewnienia sobie na własność majątków męża, z których żyła, a to tytułem owego niewypłaconego dotąd wiana. To też w czerwcu tego roku pisze ks. Karol ze Strasburga do Fryczyńskiego: «List i punkty żony mojej.. dają widocznie poznawać jej zamysł, jak daleko zamierzony. Z tej przyczyny nie tykaj się w. m. pan sumy posagowej, choćby ją oddawał pan hetman... Hetman nie wspomniał nic o prowizji już za ośm lat należące, sam tylko kapitał na kawałki rozdziela i takby nikczemnie ta suma skpiała, dobra zaś moje macierzyste byłyby pewnie zagarnione pod tytułem bezpieczeństwa zapłaconego posagu». Zatarg ten o posag trwa od tej chwili ciągle i zdaje się, że do końca życia wojewody nadobre go z żoną, a później i z jej rodziną dzieli. W chwili ostatnich już o powrót układów, w Wenecji w czerwcu

roku 1775 nie może ks. Karol dłużej z awanturami żony wytrzymać i skarży się na nią w osobnym liście przed teściem: «Oto księżna jejmość, wyzuwszy się, iż tak rzekę, ze wszelkich względem mnie sentymentów, nietylko despotyczne w dobrach jej, dożywociem poddanych, właśnie jak gdyby mnie już pogrzebiono, rozpoczyna rządy, wszystkie moje gwałcąc i odrzucając rozporządzenia, ale też daleko zemstę swoją (inaczej bowiem dzikiego sposobu jej zachowania się nazwać nie umiem) zapędza, że mi nawet sąsiedzi i zastawnicy w spokojnem dziedzin dzierżeniu ostać się nie mogą. Wzdrygam się nadto—kończy, myśląc niezawodnie o strasznej sprawie stracenia Ciszajki—dotknąć piórem szczególniejszych okoliczności, na samo których wspomnienie natura i ludzkość wstręt czują».

Mimo tych bezprawi, chwilami przecież księżna wojewodzina albo na serjo znów o prześląganu męża myśli albo też chce zeń naśmiewać się, gdyż niewiedzieć doprawdy, czy za dobrą monetę, czy za żart wziąć trzeba te wiersze, prawie że śmieszne, jakie na imieniny w roku 1775 mężowi zagranicę posyła:

«Żyj lat sto w zdrowiu czerstwem i w tej sławie,  
 Najpierwszy z książąt Radziwillów zastawie;  
 Krew wylać, duszę wytchnąć chciał ohotnie,  
 Broniąc ojczyzny i wiary istotnie.  
 Resztę życzenia trudno jest określić,

Lecz coby mógł rozum wymyślić  
Najświętszych ludzi w najświętszym sposobie,  
Tego ci życzę, równie jak i sobie».

Za zbliżającym się powrotem wojewody stosunki te pogarszają się jeszcze, a ksiązę, potrzebujący gotówki, coraz gwałtowniej, poleca plenipotentowi, by nareszcie pozwał hetmana Rzewuskiego o ów posag córki w kwocie 200,000 złp. Na nic się to jednak nie zdaje, a w roku 1780 spotykamy wojewodzinę bawiącą w Wiedniu, tam wyrabiającą «Bóg wie jakie awantury», a prowadzącą pod rządem cesarskim na własną rękę sprawy swe pieniężne. Licząc sobie pretensje do męża o dochód roczny 48,000 złp. i zwrot zaległości tegoż aż po ów rok, wyjednywa sobie tam zapewne, dekret trybunału lwowskiego, który jej te roszczenia przyznaje i zarządza, w celu uzyskania tych sum, sprzedaż dóbr wojewody pod panowaniem cesarskiem w Galicji zostających, mianowicie: Żółkwi, Złoczowa, Sasowa, Markopola, Olejowa i Kulikowa. Ksiązę pisze wtedy w sprawie tej do Kaunitza, by jego żonie nie wierzono, gdyż on ani szeląga z jej posągu nie widział i domaga się raczej dla siebie sprawiedliwości. Znowu niewiadomo, jak się ten spór wówczas skończył, a ostatnią wiadomość o ks. Teresie, żyjącej później w Wiedniu, znajdujemy pod r. 1788, w raporcie p. de Caché 17 grudnia z Warszawy tam przesłanym, w którym donosi

z okazji wielkiej ofiary wojska przez wojewodę sejmowi zaproponowanej, że ona mu się bardzo dziwną wydaje, gdyż magnat ten ani żonie swojej, mieszkającej w Wiedniu, nie dawał środków do życia, ani lekarzowi, który od lat 35 służył w jego domu, nie wypłacał pensji wysłużonej, ani mnóstwa innych krzyczących nie płacił długów» <sup>1)</sup>). Choć niewiadomo i dojsć nie sposób, czy i ile winy ks. Karola było w tych jego wszystkich małżeńskich niesnaskach, w każdym razie jednak to wątpliwości nie ulega, że winną była przede wszystkim wojewodzina, jedna z gorszych kobiet w Polsce ówczesnej, a tak przytem dziakością swą i brakiem cywilizacji od innych świetnych współczesnych dam jakoś dziwnie i nieledwie po barbarzyńsku odbijająca.

Ale jeżeli ks. wojewoda był w małżeńskim swem pożyciu nieszczęśliwy, to i brat jego, młody ks. Hieronim, od r. 1783 podkomorzy w. lit., też ze swoją zagraniczną księżniczką skandalu brzydkiego miał się doczekać. Uciekła ona poprostu z dworzaninem od męża, a oto jak ks. Karol pisał o tym nowym rodzinnym wypadku do króla z Nieświeża w końcu stycznia r. 1784: «Do domiaru umartwień, któremi prawie cały wiek mój jest przeplatany, niedostawało jeszcze fatalnej awantury, która się na dniu 17 b. m. przytrafiła.

<sup>1)</sup> W. Kalinka: «Sejm Czteroletni», t. I, p. 262.

Księżna podkomorzyna lit., bratowa moja, od męża adorowana, odemnie ukochana, od całej familji pieszczona, przywiązawszy się do jednego klawicymbalisty, nazwiskiem Duszek, z nim ztąd wyjechała i wszystkie uniosła klejnoty. Gonił za niemi ks. podkomorzy, brat mój; ledwo, pomimo pośpiechu i pilności, za granicą pruską, w Tylży doścignąć zdołał, tak dobrze uciekać umieli; gdzie ich przyaresztowawszy, gdy sam pośpiesza szukać waszej kr. pana m. m. protekcji, wspólnie z nim interesowany, składam nierozdzielnie u nóg tronu prośby o najwyższe do króla jmcj pruskiego udanie się, iżby księżna, dopóki ojciec jej książę de la Tour et Tassis dla odebrania onej kogo nie przysłał, zatrzymana, Duszek zaś i inni ucieczki towarzysze, ile ludzie częścią poddaństwem, częścią służbą, nam obowiązani, nam wydani zostali». W tej samej sprawie rozpisał jeszcze książę wojewoda listy z prośbą o poparcie do biskupa Poniatowskiego, do Stackelberga, do pruskiego ministra stanu i wojny hr. von Sacken,—wreszcie do ojcia księżnej księcia Thurn-Taxis, z żądaniem, by ją sobie zabrał do Ratyśbony, gdyż «jest wypadek nie do odwołania; nie pozostaje nam, jak tylko wzajemnie się pocieszać i myśleć o sposobach, by, przeszkodzić skutkom pełnym wstydu, które mogą z tego wyniknąć tak dla w. ks. mości, jak dla naszej rodziny». Ale pomimo tego tak otwartego i obrzydliwego skandalu, zdaje

się, że ci ludzie wtedy jakoś inaczej winy podobne przebaczać umieli, gdyż ks. Hieronim, 25-letni i zdaje się mimo wszystkiego w żonie zawsze rozkochany, zgodził się już w końcu roku na jej powrót, tak, iż wojewoda pisze znowu do księcia Taxis, by córkę odesłał, a ona, jeśli ją na powrót namówił, będzie «radośnie» przyjęta. Kiedy wróciła, niewiadomo,—ale to pewna, że w roku 1786 we wrześniu w Nieświeżu jej niema, gdy d. 19 t. m. nagle umiera tam ks. Hieronim w 27 roku życia. Owdowiawszy, wiedzie następnie, znienawidzona słusznie przez szwagra «Taxica» życie bodaj jeszcze gorsze, tak, iż ks. Karol wychowuje sam, zdala od niej, swego bratanka, małego ks. Dominika. Już w r. 1787, w cztery miesiące po śmierci męża, po ustawicznych «nieroztropnościach», jakie «ciagle popelnia», wychodzi podkomorzyna zamaż za swego plenipotentą Kaczanowskiego i to za fałszywym indultem, «podstępnie na imię Rodziewiczówny, podkomorzyny inflanckiej» wyjednanym. Warszawa «pełna o tem wiadomości», to też ks. wojewoda strofuje za ten nowy skandal bratową; łączącą się «z pewną osobą, której mieścić się między chłopcami w jej usługach dosyć byłoby honoru»; upomina ją o opamiętanie się i oświadcza, że syna jej nie odda, dopóki «znak poprawy» nie stwierdzi.

Takie smutne, skandaliczne rodzinne stosunki trapiły i zatrzymały ten ostatni perjod życia ks.

Karola, a z kobiet siostra jedynie, pani pisarzowa wojsk. lit. Morawska, dotrzymywała mu wiernego towarzystwa i w recepcjach nieświeżskich, jakie tak głośnemi w całym kraju znów się stały, przyjmować gości pomagała. Nieszczęśliwy bowiem w życiu domowem ksiązę, otoczony był zawsze rojem przyjaciół, o których dbał szczerze, a którzy, jak za lat młodych, tak i teraz za nim przepadali. Zachował też i znajomości zagraniczne, z czasów swej peregrynacji, a z tych najdziwniejsza, to stosunek z ową awanturnicą angielską księżną of Kingston, teraz już 60-letnią, ale zawsze w Europie głośną. Pisuje do niej listy, smuci się, gdy od niej nie ma wiadomości, «zajmuje zawsze jego serce», a gdy w r. 1779 stara angielfka udaje się do Petersburga, prosi ją nawet o wstawienie się tam za jego paszportem u wielkiej księżnej rosyjskiej. Gdy dziwna ta kobieta w roku następnym w Rosji przez Rygę na zachód wraca, zapowiada mu swą wizytę w Birzach, gdzie do niej «najlepszej przyjaciółki swej i opiekunki» ksiązę cwałem leci, opuszcza sejmiki i wszystkie interesa i przyjmuje w swym zamku żmudzkiem z istic radziwiłłowską wspaniałością, w której słynne łowy na niedźwiedzie, w nocy przy pochodniach, punkt kulminacyjny stanowią.

A zresztą pełno też u niego zawsze w zamku nieświeżskim, ciekawy zaś dowód jego zbytków, i pijatyk, jakie tam znowu w zwykłym nawet

czasie panują, mamy w nader ciekawym spisie towarów, które z Rygi na Boże Narodzenie w r. 1780 sprowadza. Prym wśród nich trzyma, niestety, ilość prawie nie do uwierzenia butelek wina, zważywszy, że węgrzyn z własnych łał się piwnic; jest tam 1,500 butelek szampańskiego, 306 reńskiego, 200 burgundzkiego, 100 araku (!) i 3 beczki piwa z Anglii; jest 1,000 funtów świec woskowych i 30 garniturów «strzelby, berlińskiej» wraz z 10 baryłkami «prochu nitawskiego», na ognie sztuczne; są ostrygi marynowane (15 baryłek) i świeże, jak będzie sanna; są wreszcie całe cetnary pieprzu, imbieru, najprzeróżniejszych korzeni, wory migdałów i rodzynków, świeżych limonij i soków, oliwek i kaparów, wreszcie 150 butelek oliwy, 100 głów «cukru gandyzbrotu» i 800 funtów kawy. A dodajmy, że nie były to żadne wyjątkowe fety, na które te wiktuały sprowadzano, i że ta olbrzymia cyfra butelek szampańskich długo w piwnicy stać nie mogła, że ją zapewne wkrótce wypito. Jeżeli zaś tak było w okolicznościach zwyczajnych, to cóż za wystawność i zbytki roztaczać ks. Karol musiał, gdy przyjmował u siebie króla. Musiała to być prawdziwa orgja wydatków, a opisy współczesne dosyć szczegółowe o tem podają wiadomości.

Wogóle książę polityką, przez całe lat dziesięć od powrotu do ojczyzny, wcale nie zajęty, lubi nadewszystko te fety i uroczystości, jakie

wyprawiać już może, gdyż i dobra nareszcie dochody mu zwolna przynoszą i olbrzymia ordynacka fortuna dźwigać się zaczyna. Nadewszystko w tych przyjęciach idzie mu naturalnie o podejmowanie u siebie głów koronowanych. To też gdy w lecie r. 1780 cesarz Józef II na Rygę z Petersburga wracał, stara się go do siebie do Birż ściągnąć i nawet konie na drogę ofiaruje. Ale przedewszystkiem i głównie w tej epoce staje się głośnem podejmowanie przez Radziwiłła w Nieświeżu w jesieni roku 1784 króla Stanisława-Augusta, który go tam odwiedzał ze względów politycznych, a gdzie ksiązę roztoczył prawdziwie niebywały zbytek, rozgłos zaś fet, trwających tydzień cały, zabrzmiał po całym kraju i był jednym z ostatnich najświetniejszych momentów w historii starożytnego Nieświeża, jaki błysnął, gdy zachodziło już nadobre słońce politycznego bytu rzeczypospolitej i znaczenia w niej potężnych książąt litewskich.

Długi czas jeszcze, po swym powrocie do kraju, stronił ksiązę od dworu i króla; nie zbliżał się do tych, których osobiście najsrożej nienawidził, których za głównych sprawców nieszczęść swoich i ojczyzny uważał. Pomimo krótkich stosunków, i to listownych tylko, z ks. Adamem Czartoryskim przed sejmem r. 1776, z familją przecieź po powrocie nie pogodził się wojewoda i długo trwał w swym uporze. Sam król starał się

w tem pośredniczyć; do r. 1779 już dwa razy o mało mu się ta medjacja nie udała, ale pomimo to i nadal «czynił najusilniejsze starania», by wojewodę głównie z ks. jenerałem i z hetmanową w. lit. z Czartoryskich Ogińską, słynną a potężną dziedziczkę Siedlec, pojednać i nawet doń o to osobny list pisał, odwołując się do obiecaney mu «życzliwej powolności» księcia. Radziwiłł odmówił jednak znowu w liście z 3 kwietnia i nawet doniósł, że proces z ks. jenerałem rozpoczął. Nareszcie przecież w rok potem przychodzi do zgody, w każdym razie oficjalnej, bo serdeczna zapewne stać się nie mogła nigdy, a wojewoda, gdy ona do skutku doszła, osobnym nawet listem w Białej 5 stycznia r. 1770 uwiadomił o niej nestora domu Czartoryskich, już 82-letniego wtedy, ks. Augusta wojewodę ruskiego. Oto, co mu pisał o synu: «Zgoda, którąśmy z j. o. ks. jego-nością jenerałem ziem podolskich na tem miejscu zawarli, jak nie może tylko j. o. w. ks. mości dobr. jako szefowi familji, sprawić satysfakcję, tak z tem większem ukontentowaniem mam honor przenosić jemu o niej wiadomość, że przez ten krok, otworzywszy do serca j. o. w. ks. mości przystęp, z bezpieczeństwem zanieść mogę prośbę, abyś mnie tyle tylko świadczyć raczył łaskawości, ile we mnie zasługiwania się na nią poczuwam chęci».

A z tą chwilą, jak się zdaje, i stosunki wo-

jewody z dworem stają się bliższe, ściślejsze, nieledwie szczerze serdeczne. Radziwiłł jedzie nawet na sejm r. 1782, a w marcu upewnia Stanisława-Augusta osobnym listem, że na Litwie panuje spokój i dodaje: «Spoczywaj bezpiecznie, najjaśniejszy panie, na cnocie obywatelskiej i na uroczystem przywiązaniu się mego do osoby w kr. mości pana mego m. przyrzeczeniu». W tymże roku posyła królowi z fabryki szkła, przez swą babkę, ks. Annę z Sanguszków Radziwiłłową w Nalibokach założonej, serwis szklany do stołu, a król mu za to pięknie i serdecznie dziękuje. «Mości książe wojewodo wileński—pisze Stanisław-August. Im bardziej szacuję w. ks. mość, tem miłszy jest mi prezent, który mi, imieniem jego, oddał p. Górski. Z serca zaś dziękuję w. ks. mości, oraz wyrażam radość moją, widząc, że ta piękna manufaktura, dzieło ś. p. babki w. ks. mości, utrzymuje się i kwitnie na ozdobę i pożytek kraju. I tak zaraz kazałem, żeby w rezydencji mojej tutejszej, w Łazienkach, inszego szkła nie dawano mi do stołu. Niech każdy widzi co umieją w Nalibokach robić, jak jest dla mnie zycziwy pan Naliboków i jak ja jestem dla niego z serca skłonny i przychylny». Wśród takich coraz czulszych stosunków, zbliżał się czas słynnej wizyty króla w Nieświeżu, która w całym tym ostatnim okresie życia ks. Karola najsilniejszym dla współczesnych zajaśniała blaskiem.

Znanym jest z badań ks. Kalinki <sup>1)</sup> wyczerpująco i dosadnie ów nieład straszny i wydatki zbyt wielkie, jakie panowały w kasie Stanisława-Augusta, znane niestety smutne i prawie sromotne długi, w jakie brnął coraz więcej, a jakie chwilami stawały się nie do zniesienia. Sąd surowy o królu, ze względu na to prywatne gospodarstwo, wydał wielki historyk; nam przypomnieć tu za nim tylko należy, że konieczność spłacenia choć części tych długów przez Rzeczpospolitą, gdy imperatorowa swej pomocy odmówiła, stała się głównym powodem krzątania się króla, by swoim projektom na sejmie r. 1784 większość zapewnić. Zawczasu więc już o tem pomyślano, że zaś sejm miał się odbyć w Grodnie, chodziło zatem głównie o zyskanie sobie Litwy, a wśród niej największego tam potentata, ks. wojewodę wileńskiego. To też Stanisław-August postanowił w tym celu odwiedzić naprzód Wilno, a potem Radziwiłła w Nieświeżu, i zawczasu dał tam znać o tem. Zrazu nawet myślał o podróży do Wilna już na wiosnę roku 1783, i w tym też celu Radziwiłł, do którego słuchy o tem doszły, wcześniej listem okólnym do województwa wileńskiego wizytę tę zapowiadał i prosił «panów i braci», «jako pierwszy w stanie świeckim w. ks. L. senator», by się na czas i jaknajliczniej na powitania i

<sup>1)</sup> «Ostatnie lata», j. w., t. I, p. 231—232.

przyjęcie króla zjechali. Podróż jednak została wtedy o rok przeszło, odłożoną; król wolał zapewne, by wrażenie odwiedzin było na sejmie jeszcze świeższem i postanowił dlatego wybrać się na Litwę latem roku 1784, a głównie zabić wtedy u nieświeżskiego ordynata.

Zawczasu, bo w maju jeszcze, oficjalnie uwiadomiony znowu został o tem Radziwiłł przez szambelana Morawskiego i z radości i dumy się nie posiadając, wyprawił natychmiast list do króla z podziękowaniem za łaskę i honor, jaki go miał spotkać. «Nie nie może iść w porównanie—pisał—z pociechą, jaką ta nowina serce moje napęliła. Już ono wzdycha do momentu, który w prowincji naszej i w domu moim uszczęśliwiającą i pamiętną do najodleglejszej potomności stanowić będzie epokę. Nie znajdziesz zaiste, najjaśniejszy panie, ani w pierwszej ani w drugim okazałości na przyjęcie tak wielkiego gościa przyzwoitej, lecz znajdziesz w obu przywiązanie bez interesu, wierność na wszystkie próby, wdzięczność, pieczołowitość dorównaną, a to zapewne w oczach w. kr. mości pana m. m. więcej ważyć będzie, niżeli najuroczystsze festyny. To zapewne da zapomnieć w. kr. mości panu m. m. fatyg podróży, których zażyć raczysz, dla widzenia tak dobrych poddanych swoich. Leciabym natychmiast do stolicy dla złożenia w. kr. mości panu m. m. za obiecany mnie w szczególności honor dziek po-

winnych, lecz gdy słabość zdrowia mego tamuje chęci, przepuść najjaśniejszy panie, że to literalnie dopełniam, najpokorniejszą dołączając prośbę, żebyś miarkować raczył niecierpliwość oczekiwania mego przez gorliwość, z którą itd». Z podziękowaniem za obietnicę przybycia napisał też równocześnie do braci królewskich, do biskupa Michała i do eks-podkomorzego ks. Kazimierza, z zaproszeniem zaś, by także przybyła do siostry ich pani krakowskiej, a zarazem do hr. Stackelberga; poczem zabrał się natychmiast do przygotowań na godne przyjęcie swych gości, więcej godne jego samego, Radziwiłła, ak pragnął niezawodnie, aniżeli tego króla, który go teraz potrzebował.

Znane są dokładnie opisy festynów nieświeżskich, które tydzień trwały, szczegóły o nich niemal najdrobniejsze, które zachowały niejedne pamiętniki i listy współczesne; w nowszych czasach opisał je wcale dokładnie Kotłubaj w swym zyciorysie ks. wojewody, a zarazem Kraszewski w barwnej półpowieści a pół-gawędzie: «Król w Nieświeżu». To też tutaj powtarzać niewarto tych wspaniałości, na jakie żadnego z bogatszych nawet książąt udzielnych niemieckich stałoby wówczas nie było, tych salw armatnich i kawalad, królowi towarzyszących, bogactwa makat, sreber i świeat w salach zamkowych, uczt i tańców, przedstawień teatralnych, ogni sztucznych i iluminacyj, polowań na wilki, łosie i niedźwie-

dzie, wreszcie reprezentacji wojennej z flotą zdobycia Gibraltaru <sup>1)</sup>). Może raczej lepiej wspomnieć o ciekawych spisach zaproszonej do Nieświeża na te festyny szlachty. Już na 4 lipca wzywa Radziwiłł do siebie na naradę nad sposobami przyjęcia króla 34 dygnitarzy i urzędników ziemskich wszystkich województw i powiatów litewskich. Następnie rozsyła 4 sierpnia okólniki zapraszające do Nieświeża szlachtę litewską, a razem załącza jej nazwiska tych, których uważa za najodpowiedniejszych kandydatów na posłów sejmowych do Grodna, oprócz własnego brata, podkomorzego ks. Hieronima, którego zaleca na posła z województwa wileńskiego. Ogółem zaprasza temi okólnikami 224 szlachty na dzień 13 sierpnia w celu porozumienia się z nimi właśnie o te najbliższe wybory, o które tak bardzo mu chodzi. Wreszcie 22 sierpnia rozpisuje już formalne listy, zapraszające na festyny nieświeżskie na dzień 16 września, do 37 senatorów, wojewodów i kasztelanów i do 47 szlachty litewskiej, tylko dygnitarzy i urzędników ziemskich, z których szambelana Puzynę prosi o przysłanie na cały tydzień «bojarów i ziemian bielickich», zaś charążego lit. Sołtana wzywa, by się wystarał o przybycie cechów i kahałów z Mira «dla pomnożenia przytomnej kompanji». Między senatorami,

---

<sup>1)</sup> Kotłubaj, j. w., p. 503—506.

oprócz krewnych, jak Michał Radziwiłł, kasztelan wileński, Sanguszko, wojewoda wołyński i Józef Mycielski wojewoda inowrocławski, widzimy zaproszonych przedewszystkiem ludzi z Radziwiłłem dawniej, a zwłaszcza w tej chwili, najbliżej związanych, jak biskup Massalski, Szczęsny Potocki, marszałkowie: Mniszek i Raczyński, Lanckoroński, wojew. bracl., Małachowski, wojew. krak., Sapieha, generał artylerji, wreszcie ks. stolnik Czartoryski; ks. generała ziem podolskich ani śladu, a z Rzewuskich też nikogo. Dam, które królowi prezentowała, i które przyjmowała pani pisarzowa Morawska, widzimy zaproszonych tylko dziesięć, a między niemi niema najświetniejszych i najwięcej uroczych, jak ks. generałowa, która wtedy przecież w kraju była i właśnie córkę za ks. Wirtemberskiego wydawać miała, jak księżna marszałkowa Lubomirska, jak ks. Helena z Przedzieckich Radziwiłłowa. Oprócz siostry króla, jest jego siostrzenica Urszula z Zamojskich, marszałkowa Mniszchowa, jest pani Szczęsnowa Potocka i hetmanowa Ogińska z Siedlec, są dwie Tyszkiewiczowe i pani Zamojska, wojewodzina podolska.

Wreszcie im więcej dzień wizyty królewskiej się zbliża, tem liczniejsze rozchodzą się z Nieświeża rozkazy do podwładnych księcia, jak np. już dnia 3 września do posesorów zastawnych księztw: nieświeżskiego i sluckiego i hrabstw:

Miru i Kiejdan, by zalecili stawienie się do zamku na dniu 16 września całego «poddania wraz z ekonomami i podstarościami, w celu utrzymania porządku. Wreszcie, by przygotować godne króla polowanie, nakazuje wojewoda Kuleszy, łowczemu puszczy wileńskich, by nakazawszy gromadom pilnowanie lasów, stawił się do Nieświeża ze wszystkimi strzelcami, którzy mają być w barwie, «w żupanie ze świty białej, w kurtce z szarej siermięgi, z obszlągami z zielonego sukna na kurtkach wyłożonemi»; nadto mają mieć z sobą żywność, chleb na dwa tygodnie, a wszystko to «pod utratą łaski». Nic też dziwnego, że po takich przygotowaniach i przy takiej wystawności świetnie wypadła głośna uroczystość nieświeżska a że po niej królowi i jego stronnictwu udało się także zwycięstwo na sejmie w Grodnie, na którym rzplta przyjęła z jego długów prywatnych 7 milionów na siebie,—że zaś po ostatnim błyszczącym przyjęciu w Nieświeży, które swą wystawnością i zbytkami wszystkie poprzednie, przez cały ciąg stulecia trwające, przyćmiło i zakasowało, pozostała do dziś dnia, na Litwie tradycja ostatniego blasku Radziwiłłowskiego i hojnego ostatniego magnata w kontuszu na Litwie.

I tradycja też ta, wraz z ostatnimi latami życia 50-letniego wtedy ks. «Panie kochanku», na swym litewskim wspaniałym partykularzu, przyczyniła się głównie do tego, że legenda o

nim zakorzeniła się tak głęboko w naszych porozbiorowych dziejach. Przez to ostatnie dziesięciolecie żył tam książę ciągle nadzwyczaj wspaniale i dostatnio; wspomagał i kochał całą okoliczną szlachtę, zapraszał ją i fetował, nie tak hulaszczco, jak w latach młodości, ale przecież jeszcze zanadto wystawnie, a zwłaszcza nadto obficie pod względem napojów. Głównie zaś i przedewszystkiem bawił ją swemi krotofilami i conceptami, już dziś prawie klasycznymi opowiadaniemiami o swych długich peregrynacjach na zachodzie i wschodzie, które także do legendy o nim głównie się przyczyniły. Smutek go nie gnębił, i jak wśród nieszczęść dawnych, tak i teraz lubił się śmiać z kochanych «małpeczek», które miał w pokoju, posyłał krewnemu «cztery łapy niedźwiedzie na których nieboszczyk chodząc, samemi tylko karmił się dziwkami, ztąd spodziewać się należy, że będą smaczniemi». Wreszcie, wśród uroczej doliny w Albie, założył jakiś rodzaj bractwa facecjonistów, towarzyszy swych ulubionych, a z legendy znanych albańczyków, którymi się głównie otaczał. W całym tym koncepcie odnaleźć można różne dziwne motywa, ale wszystkie z owej epoki choć z indywidualnością księcia związane, jakiś na-przód rodzaj zamknięcia się przed cywilizującym wpływem kobiet, dużo reminiscencyj wschodu, przywiezionych przez wojewodę z Wołoch i z Mołdawji, wreszcie i ową modę współczesną, sielanko-

wości wiejskiej, niezdrową i niby poetyczną tę, która stworzyła po wersalskim «*Petit Trianon*» naszą «Arkadję» i «Powązki», a która tu przekształcona na jakiś męzki prowincjonalny humorystyczny Port-Royal, nieledwie dziko i po barbarzyńsku wśród czułości tego czasu się maluje. Oto ciekawy opis współczesny tej słynnej Alby, którą książę stworzył, a w której nieraz rad przebywał wśród swego życia wygodnego, żeby nie powiedzieć próżniaczego, polityką nie zajętego, jakim po powrocie do kraju prawie wyłącznie się oddał. «Ks. wojewoda wileński — notuje ciekawy rękopis w nieświeżskim archiwum przechowany <sup>1)</sup>, — jako głowa familji i dziedzic miejsca, rozdał w Albie plan rozmierzony dla swoich imienników i krewnych, domki im wiejskie ze wszystkimi wygodami pobudował z drzewa prosto, a na tych wszystkich były malowane zwierzęta różne. Każdy z mieszkańców tamecznych wysilił się na gust osobliwszy w przeznaczeniu i umeblowaniu swego domku, a ta różność gustu sprawowała tem większą wspaniałość kolonji. Wszystkie domki stawione były rzędem jednym nad największym i najobszerniejszym kanałem, obok innych wielu mniejszych, które ściągały się nakształt promieni gwiazdowych do jednego centrum, to jest okrągłego placu, na którym była

---

1) Kotłubaj j. w. p. 505, 506.

zbudowana altana arcypiękna, zrobiona na model kościoła św. Zofji w Stambule, ozdobiona meczetami architektury i inwencji samego księcia». Taką była słynna sielankowa Alba, takim życie ks. wojewody od powrotu do ojczyzny i usunięcia się, może i nieco rozdasanego, od wpływu na losy państwa,—gdy w końcu samym niedługiego swego żywota miało nazwisko jego raz jeszcze znowu i już po raz ostatni, niezbyt jasno i pochlebnie na arenę publiczną wystąpić. Było to na sejmie czteroletnim, na lat trzy przed jego śmiercią.

\* \* \*

Po dwunastoleciu pracy wewnętrznej, odradzania się pod wieloma względami, przygotowywania sił do naprawy organizmu państwowego, co wszystko znaczyło pomyślnie okres od sejmu podziałowego, zbliżała się dla rzpltej, niestety jeszcze zawcześnie, chwila czynu, naprawy formy rządu i ustroju wewnętrznego, wzmocnienia się nawewnątrz i nazewnątrz. Czyn ten miał się wcielić w sejm, pod węzłem konfederacji zawiązany, który rozpoczęty 2 października 1788 r., miał się zwać w dziejach *wielkim*, a jako spuściznę zostawić po sobie konstytucję 3 maja. Z początkiem r. 1788 zdawało się także i ze względu na konstelacje polityczne zewnętrzne, że nadszedł czas po temu sposobny. Rosja z Austrią związane były ścisłym przymierzem i rozpoczęły zwyciężką

wojnę z Turcją; imperatorowa, przez Stackelberga skorą być nawet mogła do przymierza z uległym jej państwem; Prusy po śmierci Fryderyka stały odosobnione, a to ich stanowisko łatwo mogło dać się wyzyskać. Wobec tego w rzpltej z rokiem 1788 trzy wyraźne co do stosunków z zagranicą odrysowały się stronnictwa: królewskie, wierne aljansowi z Rosją i na tym sojuszu reformę państwa budować chcące; wielkopańskie a raczej hetmańskie (Branickiego), także z pomocą Rosji pragnące pokryjom u z królem walczyć i z resztek władzy go obrać; trzecie wreszcie, najliczniejsze, t. zw. pruskie, albo «patryjotyczne», z takimi na czele koryfeuszami politycznymi, jak Adam Czartoryski, Ignacy Potocki i ich zwolennicy. Partja ta, najpopularniejsza w kraju, od samego początku pcha i pracuje nad tem, by zerwać z Rosją, by do skutku aljans z Prusami doprowadzić, by z ich pomocą państwo zreorganizować i rząd naprawić. Idzie ona jednak odrazu na lep chytrej, egoistycznej, zimnej polityki hr. Hertzberga, który przez agentów swych w Warszawie, Bucholza naprzód, a następnie zręcznego Lucchesiniego, pragnie wyzyskać jakimbądź sposobem zrazu zapal stronnictwa, potem zaś doprowadzony do skutku aljans, a w końcu oszukawszy swą partję i pogodziwszy się z Austrią, utorować sobie drogę przedewszystkiem do dwóch złotych jabłek rzpltej, na jakie z pożądlivością od pierwszego rozbioru monarchja Ho-

henzollernów patrzyła, do zyskania Gdańska i Torunia.

Do tej to partji, w r. 1788 wręcz rządowi i królowi przeciwnej, należy odrazu, z chwilą gdy się ona formować zaczęła, i nasz stary, wyuczony narodowy opozycjonista z przekonań i z przyzwyczajenia, chcący może na sąsiadach za wszystkie i własne upokorzenia i zwłaszcza za radomską konfederację potrochu się zemścić, starzejący się już ks. wojewoda wileński. W chwili, gdy Prusy przez Bucholtza przymierze Polsce ofiarowują, a Rosja aljansu od strony króla zaproponowanego przyjąć nie chce, lecz sama przedstawia projekt tegoż inny, dla rzeczypospolitej przykry i niekorzystny, Radziwiłł jest już stanowczo zwolennikiem Prus i nawet 20 lipca r. 1788 wysyła bardzo wymowny pod tym względem list do Fryderyka -Wilhelma II, ofiarując mu swoje i Litwy usługi. «Na rozszerzoną wieść—pisze z Nieświeża — o uczuciach przychylnych w. kr. mości względem rzeczypospolitej polskiej w obecnem położeniu, w jakim się ona znajduje, stając na czele prowincji W. ks. litewskiego, spieszę, by jej złożyć me pokorne dzięki, w imieniu tej prowincji, a gdybym wiedział co do mej osoby, w jaki sposób mógłbym stać się godnym dobroci twych, panie, zrobiłbym sobie słodki obowiązek, by do tego wszelkich możliwych starań przyłożyć, nawet za cenę mej krwi. W tym też celu ośmie-

lam się posłać jednego z mych zaufanych, który ma poleconem zapewnić w. kr. mość o mem zupełnem poświęceniu wszelkim jej rozkazom». Równocześnie także wysłał księżę rozkaz do szambelana Jana Petersona, swego agenta w Prusiech, by tenże za sprzedaż drzewa na maszty zebrał jak największe sumy i wziął na kredyt broni i sukna na wyekwipowanie 4,000 ludzi. Polecenia te stoją też w wyraźnym już związku z wieściami, jakie od marca jeszcze po rzeczypospolitej krążą, że mianowicie na Litwie gotuje się konfederacja, która z pomocą 100,000 armji pruskiej wypowie wojnę Rosji. Na czele jej ma stanąć Radziwiłł, który szlachtę u siebie coraz liczniej znowu gromadzi, a zwłaszcza mimo swych wiecznych długów, zbiera gotówkę, jak np. 80,000 dukatów za lasy ruskiej kompanji na lat sześć wydzierżawione <sup>1)</sup>. Znać tedy w tem wszystkiem akcję księcia już bardzo wyraźną, a oprócz tego jak dawniej, tak i teraz, na własną rękę zawsze prowadzoną, nie odmienną od dawnych nawyczek opozycyjnych, ale i owszem do nich wielce podobną. A im bardziej sejm i konfederacja się zbliżają, im więcej Prusy boją się przymierza Polski i Rosji, tem gwałtowniej w rzeczypospolitej agitują. Król pruski pisze jesienią do Warszawy do Bucholza <sup>2)</sup>: «Bądź

<sup>1)</sup> Kalinka: «Sejm Czteroletni», t. I, p. 62.

<sup>2)</sup> Kalinka, j. w., p. 89.

co bądź aljans ten muszę wywrócić albo zawrzeć osobne przymierze z tą częścią narodu, która się przy mnie skonfederuje. Zaprosisz hr. Ogińskiego, aby bezzwłocznie przyjechał do Warszawy, i obaczysz, czy wypada go zrobić naczelnikiem obozu. Ks. Radziwiłł wojewoda wileński ofiarował mi swoją gotowość przez dworzanina swego Peter-sona».—Wśród takich konstelacyj, a w kilka dni po nadejściu do Warszawy do ruskiego ambasadora noty, że imperatorowa narazie z Polską nie zawsze przymierza, bo Prus drażnić nie chce, zaczynał się sejm wielki pod łaskami Małachowskiego i Sapiehy.

Znane dziś jego dzieje w mistrzowskim opowiadaniu Kalinki, niedokończone niestety; nam przypomnieć tu z nich tylko przyjdzie słaby, a niestety i ujemny udział, a raczej wpływ ks. Karola na losy sejmu i na jego obrady — stosunek, który w pochlebny światło w przededniu zgonu ks. wojewody nam nie postawi, ale przecież uzupełni wybornie całą jego przeszłość i dostroi ją do jednego obrazu, który zaświadczy, że poprawy w nim do końca nie było, ale że obok zalet tych samych, te same zawsze wady do schyłku życia w nim tkwiły, te same błędy i te same iluzje nie głębokiego a pod względem politycznym niejasnego zwłaszcza i fantastycznego umysłu.

W obradach sejmu przedewszystkiem, książę, choć pierwszy senator Litwy, wcale udziału nie

bierze; zostaje mu odebrana *activitas* wraz z dziewięciu innymi senatorami, z powodu nieukończonych procesów i ciężących na nim kondemnat<sup>1)</sup>). Stronnictwo patriotyczne na pierwszych zaraz sesjach dąży głównie całymi siłami do obalenia istniejącej formy rządu, rady nieustającej, a główni jego mówcy w październiku jeszcze, napadają zwłaszcza na departament wojskowy i chcą oderwania go od rady, gdy zaś zdaje się niebawem, że w walce tej król może zwyciężyć, patrioci myślą, już wówczas o wezwaniu wojsk pruskich w celu rekonfederacji przeciw rządowi. Bucholz pracuje nad nimi gorliwie pod tym względem i donosi<sup>2)</sup> 1 listopada do Berlina, że «hr. Ogiński i stary ks. Radziwiłł przyrzekli» mu, «że jeżeli departament się utrzyma, to oni nie cofną się przed niczem i z orężem w ręku bronić się będą od jarzma, jakie im grozi». Radziwiłł zwłaszcza wydaje się ministrowi pruskiemu znaczną pomocą, gdyż ma milicję z 6,000 ludzi złożoną i forteczki, któremi może swoje wojsko i kraj zasłonić. Pod taką presją, a może nawet wbrew życzeniom niektórych z opozycji, którzy, jak ks. Karol naprzykład, kto wie, czyby nie byli woleli rekonfederacji i zyskania w niej pierwszej roli z pomocą wezwanej na pomoc armji pruskiej, departament

<sup>1)</sup> Kalinka, j. w., p. 133.

<sup>2)</sup> «Ibidem», p. 183.

wojskowy upada na sesji 3 listopada, a z nim pierwszy zamach na istniejący rząd przez opozycję i jej pomocników po za sejmem dokonanym zostaje.

A za tym pierwszym, coraz to prędzej iść mają zamachy dalsze i te wreszcie zdruzgotać wszelkie podwaliny zbawiennej, w niejeden bogaty owoc obfitej rady nieustającej. Dotąd tylko po za sejmem na jego losy wpływ mający ks. wojewoda wileński, — teraz w końcu roku 1788 choć nie osobiście, ale w postaci głośnej sprawy, z jego nazwiskiem związanej, na przebieg obrad coraz wyraźniej wpływać zaczyna i nawet przy tej sposobności przechodzi do historii pierwszych miesięcy wielkiego sejmku. Po usunięciu departamentu wojskowego, a następnie stworzeniu t. zw. komisji wojskowej, przychodzi w izbie w końcu listopada do obrad nad jej ustrojem, w grudniu zaś łączy się z tem sprawa t. zw. «ofiary radziwiłłowskiej». W tej postaci, w jakiej stanęła w tej chwili, «ofiara» ta, na rzecz ojczyzny uczyniona, nie miała blasku bezinteresowności patrijotyzmowi księcia dodać, ale raczej zaświadczyć o zręcznem jego dążeniu i do zyskania olbrzymiego wpływu na wojsko i na jego komendę, i do zrobienia na tem nawet dobrego interesu pieniężnego <sup>1)</sup>. Ofiarowywał tedy Radziwiłł, jak na sesji 15 grudnia

---

<sup>1)</sup> Kalinka, j. w., p. 262—268.

Sapieha sejm zawiadamiał, dostawienie Rzeczypospolitej na swój koszt 6,210 zbrojnych ludzi, wśród których 2,000 kawalerji i 8 armat, na 1 maja roku 1789, od którego to dnia Rzeczpospolita miała wojsko to wziąć na swoje utrzymanie. Jako warunki swej ofiary, żądał wojewoda wiecznej lokacji tego wojska w swych dobrach, dowództwa nad tym legionem z tytułem generał-lejtnanta dla siebie, a potem dla wszystkich dalszych ordynatów na Nieświeżu, wreszcie prawa przedstawiania wszystkich doń oficerów od generał-majora do najniższych stopni. Już z samej treści projektu łatwo poznać, jak wyborny interes, wraz z zyskaniem niezmiernej popularności w państwie, chciał wojewoda zrobić przez swą ofiarę. Obowiązany był dotąd każdy ordynat nieświezki do utrzymywania swym kosztem 600 piechoty załogą w Słucku i 200 konnicy w swych dobrach; mimo to posiadał Radziwiłł milicję w liczbie 4,000 nie o wiele zatem, bo tylko 2,210 ludźmi chciał ją teraz powiększyć, kosztów wszelkich na przyszłość się pozbyć, ogromne korzyści z mianowania oficerów odnosić, a nadto przez konsystowanie wieczne tego wojska w swych dobrach mieć ztąd dochodu rocznego o 100,000 dukatów więcej. Interes więc był wyborny, mądrze a na efekt obmyślany, jego patriotyczne motywy zaś ocenił najlepiej Bucholz, gdy do Berlina o całej sprawie donosił: «Ci panowie, myśląc o interesach kraju, o swoich, jak

się pokazuje, wcale nie zapominają». Najtrafniej też odrazu osądził cały projekt sam Stan.-August, gdy w liście do Debolego już 16 grudnia pisał, że skutki jego bardzo niedobre być mogą, bo ofiarodawca chce, by «w kolebce rodzili się wszyscy generał-lejtnanci Radziwiłłowie», za tym przykładem zaś mogliby zaraz pójść i inni wielcy panowie z podobnemi ofiarami, a wówczas «toby całe wojsko rzeczypospolitej między Radziwiłła, Ogińskiego, Sapiehę, Czartoryskiego, Potockiego rozdzielone, cały polski rząd i naród i króla podałoby kilku satrapom dziedzicznym».

Ale inaczej jak król, inaczej jak Fryderyk-Wilhelm, który pisał: «Jeżeli armja polska nie w inny sposób ma być powiększona, tylko w ten, jak proponuje Radziwiłł, z widocznym zamiarem osobistego zysku, to pozostanie ona długo na tej stopie, na jakiej ją widzieć pragniemy»—osądziła wielkoduszną niby ofiarę wojewody opozycja sejmowa i jej główni mówcy, a zwłaszcza krzykacze. Przerwano w izbie wszelkie inne obrady, a zaczęto sypać mowy pochwalne, pełne czczych, pustych frazesów, na cześć nieobecnego Radziwiłła, którego popiersie ks. stolnik Czartoryski, proponował umieścić w sali komisji wojskowej, w ślad zaczętem poszedł projekt wyrażenia wojewodzie wdzięczności od sejmujących stanów. Gdy jednak nad tem podziękowaniem, tak pełnem zapału, poczęto rozprawiać, podskarbi Poniatowski słusznie

nadmienił, że pierwiej warunki ofiary Radziwiłła należy rozpatrzyć i zastanowić się, o ile ona jest korzystną, niezawodnie bowiem 6,000 wojska rzeczypospolitej pod wodzą księcia sprzeciwia się «porządkowi i równości szlacheckiej». Te uwagi osłabiły nieco pierwsze wrażenie entuzjastów i narazie dyskusja nad sprawą się urwała z poleceniem wyrażenia wojewodzie ustnego podziękowania. Nazajutrz jednak ofiara wraca znowu na tapet sejmowy. Poseł Weissenhof tłumaczy warunki donacji, dla Radziwiłła tylko tak bardzo korzystne, na jego obronę. «Tyle cnoty, tyle wspaniałości—woła—tyle największych i najgodniejszych ofiar, nadto tyle zasług, dawniej jeszcze w ojczyźnie azardem życia i majątku zapracowanych, ażaliż nie warte są tej jedynej nagrody, aby mu służyło prawo przedstawiania oficerów». Inne jeszcze, panegiryczne dwugodzinne mowy kasztelana Zielińskiego, Łubieńskiego, Kublickiego, aż do śmieszności podnoszą ofiarę wielkiego patrioty na ołtarzu ojczyzny złożoną—i zdaje się już, że mimo, iż nareszcie większa część posłów, a zwłaszcza litewscy zrozumieli, o co Radziwiłłowi głównie idzie, sprawa korzystnie dla jego projektu ubita zostanie. Wtem cios spada na nią nieprzewidziany, a obmyślony mądrze i zręcznie, przez wybicie klina klinem. Szczęsny Potocki tymczasem ratuje sprawę i oświadcza, że on nie 6 ale 10 tysięcy wojska na tych samych warunkach

zaraz rzeczypospolitej ofiaruje. Przejrzeli wszyscy i spostrzegli się na wartości ofiary, o której już więcej od tej chwili nie wspomniano. Prawdziwie *«parturiebant montes»*—a narodziła się śmieszna, mizerna mysz!

Takim był jedyny, niezbyt dla jego pamięci jasny udział ks. wojewody w sejmie wielkim, a szczegóły towarzyszące mu, godzą się z wielu miar z dawnymi Radziwiłła ofiarami dla państwa i z motywami, jakie je wywoływały. Po tem nieudanem wystąpieniu, siedzi już ks. Karol w Nieświeżu całkiem cicho ze względu na sejm—ale mimo to prywatne konszachty z Berlinem prowadzi ciągle. Bierze nawet, tak jak nieliczni stronnictwa patriotycznego członkowie, subwencje pieniężne ztamtąd <sup>1)</sup>, i w początku roku 1789 proponuje znowu przez wysłannika swego Radziszewskiego, utworzenie rekonfederacji na Litwie, byle tylko przez aljans z Prusami doprowadzić do klęski Rosji w Warszawie <sup>2)</sup>. Tam, na miejscu Bucholza, reprezentuje już od kwietnia Prusy, zręczny matacz, zły duch patriotycznego stronnictwa, margr. Lucchesini. On ma w końcu Stackelberga zwyciężyć, doprowadzić do skutku przy mierze rzeczypospolitej z Fryd.-Wilhelmem II, urazić na nią śmiertelnie Rosję, a wreszcie patriotów zgubić, wywieźć w pole i zyskać w końcu dla Prus Gdańsk i Toruń. I z nim też wkrótce

<sup>1)</sup> Ibidem, p. 280.

<sup>2)</sup> Ibidem, p. 402.

Radziwiłł wiąże się blizkimi stosunkami, ofiarując mu pomoc swą w tych robotach, tak dla sejmu i jego obrad zgubnych. Gdy wojewoda w końcu r. 1789 poprawił był nieco projekt swej oflary i po rozprawach nad etatem wojskowym, zaproponował już prawie bezinteresownie wystawić na rzecz państwa, do marca następnego roku, pułk piechoty z 2,000 ludzi złożony, z okazji tej napisał ciekawy list w styczniu do ambasadora pruskiego. Prosił go w nim o protekcję w Berlinie, by mu za zapłatą, z arsenału w Królewcu odstąpiono 1,300 karabinów dla wojska, jakie formował, które zresztą już raz sprzedane mu stamtąd zostały. Na projekt Lucchesiniego, by na dzień 8 stycznia 1790 r. zgromadzić do Warszawy wszystkich «dobrych patriotów» na naradę, odpowiadał, że uwiadomił o tem wszystkich przyjaznych mu posłów, a ci stawiają się «niezawodnie na termin oznaczony, by tam zdziałać szczęśliwość publiczną pod egidą wielkiego króla, którego ministerjum pan tak godnie piastuje». W początku lutego ma już wojewoda gotowym ów pułk piechoty i wzywa nawet ze Słucka komisję wojskową, by «zesłała lustrację tegoż regimentu».

Wśród tego, za skuteczną dla Prus pracą Lucchesiniego, zbliżał się termin dojścia do skutku przymierza; z Berlina żądano za jego cenę odstąpienia Gdańska i Torunia, a odzyskania wzamian za to siłą zbrojną z pomocą Prus Galicji. Temu

patrjoci oparli się, choć niejednen z nich nie domyślał się nawet, że Hertzbergowi nie chodziło nigdy o co innego, prócz tego. Do liczby tych należał także, pod względem politycznym, z nich może najnaiwniejszy, ks. wojewoda wilenski, który na trzy tygodnie przed zawarciem aljansu wypisywał ambasadorowi Fryderyka-Wilhelma następujące, ostatnie swe już w życiu polityczne iluzje: «Wieść o ustąpieniu Torunia i Gdańska zaniesioną do nas została szybko na skrzydłach wiatru, ale ja też uważałem tę nowinę za równie błahą jak wiatr, nie sądząc, by ona kiedykolwiek być mogła głównym warunkiem przymierza odpornego między rzecząpospolitą a królem pruskim. Przeciwnie, wzmacniam się coraz więcej w przekonaniu, że ponieważ wielkoduszność jest znamieniem głównem tego monarchy, będzie on, i nadal skutki jej pozwalają uczuwać rzeczypospolitej». I zrazu stało się tak, jak się patrjoci łudzili. Ponieważ Prusy przed dwoma miesiącami zawarły były i z Turcją sojusz, przez co przymierze z Polską stawało się dla nich narazie tem ważniejsze, zgodzono się zatem w Berlinie na eliminowanie zeń kwestji terytorjalnej i 29 marca 1790, stanął ów, od dwóch lat przez patrjotów upragniony traktat z Fryderykiem-Wilhelmem II, za zgodą Stan.-Augusta zawarty. Zwycięstwo opozycji było zupełnem— ambasador ruski po szesnastoletnim pobycie opuszczał Warszawę. Wraz z patrjotami zwyciężał i Radziwiłł,

którego marzenia i układy na własną rękę, może pierwszy raz w życiu ziszczone zostały.

Ale jak przez całe życie, tak i w tej ostatniej sprawie politycznej, w jakiej brał udział, częściowe rozczarowanie przecież spotkać go miało za życia jeszcze. Nie uzyskawszy tego od Polski, o co im głównie chodziło, Prusy, gdy cesarz Leopold II wyciągnął ku nim rękę, niebawem rzeczpospolitą opuścili, a ugoda między niemi a Austrią w Reichenbach w lipcu 1790 r. zawarta, pierwszym stała się szczeblem do opuszczenia Polski i do zyskania kiedyś innym sposobem tego, czego z Warszawy ustąpić im nie chciano. Pierwsza szczyrba w przymierzu polsko-pruskim rozwarła się w zgodzie cesarza i króla pruskiego,—porozumienie Prus z Rosją miało ją kiedyś nadobrze rozszerzyć i stać się ziszczeniem życzeń Berlina przez zyskanie Gdańska i Torunia w chwili, gdy po zażegnaniu możliwej zawsze wojny z Rosją, Polska stawała się tam już niepotrzebną.

Ale tego ostatniego ciosu nie miał już dożyć książę Karol Radziwiłł. Po uchwale sejmowej z d. 6 września o nierozdzielności krajów rzeczypospolitej, patrzył on zapewne w przyszłość spokojnie, i wśród tych samych iluzyj swego niegłębokiego umysłu życie kończył. Wydawszy zamąż wszystkie cztery przyrodnie siostry, z których Weronika Czapska, wojewodzina chełmińska, w ostatnich latach nieraz mu na Nieświeżskim zamku,

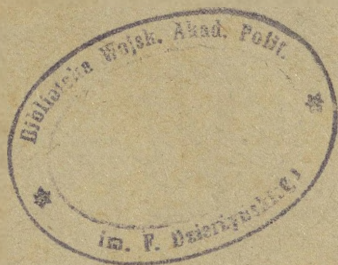
z życia rodzinnego ogołoconym, towarzystwa do-  
trzymywała, pochowawszy w r. 1787 wspaniałemi po-  
grzebami macochę i brata Hieronima, zachorował  
w listopadzie r. 1790 w Białej. Na krótko przed  
końcem, który przeczuwał, napisał 21 listopada  
testament <sup>1)</sup>, a w nim «jedynym i aktualnym for-  
tuny swej sukcesorem i dziedzicem» mianował  
bratanka swego, małoletniego ks. Dominika, któ-  
remu za opiekunów wyznaczył trzech Radziwił-  
łów: Macieja, podkomorzego w. lit., Józefa, wo-  
jewodę trockiego i Michała, kasztelana wileńskie-  
go, wraz z Aleksandrem Sapiehą, kancl. w. lit.  
Siostrzenicę Józefę Czapską i dworzan nadzwyc-  
zaj hojnemi opatrzył legatami, na msze za swą  
duszę 200,000 zł. zapisał i niebawem jeszcze  
przed schyłkiem miesiąca, w wieku jeszcze wcale nie  
podeszłym, bo zaledwo 56 lat licząc, życie zakończył.

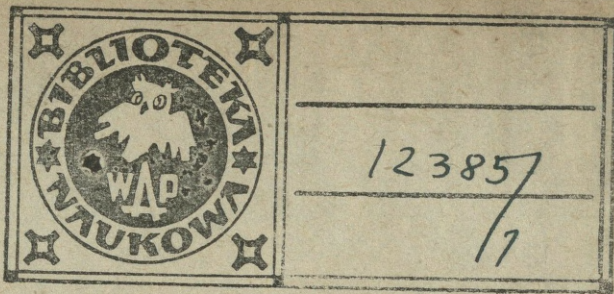
Jak żył, tak i umierał wśród iluzyj, a rozum  
nie bystry, wraz z przeświadczeniem o nieomył-  
ności własnej i z uczuciem, że w tem, co czynił,  
mimo nienawiści politycznych i prywatnych, za-  
wsze tylko dobro rzeczypospolitej miał na celu,  
pozwalał mu zapewne bez wyrzutów sumienia za-  
mykać tę pełną wypadków, ze szlachetnych pory-  
wów nieraz nie obraną, ale w rezultacie pustą, a  
nieraz zgubną dziejową karierę. On sam mógł  
być do końca przekonany o zupełnej czystości  
i niewinności swego działania i swej przeszło-

<sup>1)</sup> Drukowany u Kotłubaja w «Dodatkach», p. 529, 530.

ści,—historja osądzić je musi inaczej i podać obraz księcia wojewody wileńskiego całkiem odmienny od popularnej legendy, która swemi pochwałami i poezją zaszkodziła jego pamięci z pewnością więcej, jak na tle smutnych dziejów współczesnych, zgodnie z prawdą przedstawiony zarys jego osobistości, nie gorszej od wielu, z którymi działał, ale też w dziejach Polski niedodatniej i nie bez winy. Fantastyczny, kontuszowy, ostatni magnat pana Soplicy, ustąpił w niej narzeczcie miejsca prawdziwemu kontuszowemu «patriocie», w wiecznej do rządu opozycji zostającemu, który ciągle chciał na własną rękę zbawiać walącą się Rzeczpospolitą, ale któremu prywatna, dumna rodowa i niestarczające zdolności bruździły całe życie i na wiele go w niem naraziły nieszczęść. Z tego też względu historja musi sąd swój o nim wydać zgodny z tym, jaki na innych współczesnych wydała, na tych nieodrodnym synów tej nieszczęsnej epoki, wśród których książę «Panie Kochanku» żył, a między którymi w każdym razie znaczne, choć nie znaczące zajmie miejsce. Historja dziś i jemu *suum cuique* oddaje, broniąc go ze zwitkiem własnych jego listów w rękę, od zrównania z tymi, których pamięć bezwzględnie potępiła, a którzy w imię prawdy dziejowej o całe przepaści niżej strąceni przez nią zostali. Prawda i jego pamięć ostatecznie w części zbawiła.







123857

17